



Polska to nie przyjemność, ale obowiązek. PiS stara się, żeby był on przykry.



Wszystkie dzieci Jarosława

str. 7

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Po przejęciu bazy PESEL trzydziestu milionów Polaków Poczta Polska wykosi konkurencję na rynku usług finansowo-ubezpieczeniowych!

Władcy tożsamości

ANDRZEJ SIKORSKI

Urządziłem niewinną prowokację. Podając się za fikcyjnego wójta Józefa Łukasza Jasińskiego i zarazem zwolennika PiS napisałem list do Poczty Polskiej na adres e-mailowy (wybory2020@poczta-polska.pl), z którego wysyłano nocą do samorządowców żądania z przekazaniem spisu wyborców. Jego treść była taka: „W związku z otrzymanym mailem »Wybory 2020-wniosek o przekazanie danych« chciałbym poinformować, że mam zamiar przekazać dane wyborców. Jednak w naszej gminie dość silne wpływy mają środowiska postkomunistyczne. Jest czterech radnych PSL, którzy zagrozili mi prokuraturą, jeśli udostępnię spis wyborców. Co robić? Czy minister Jacek Sasin zagwarantuje, że nie będzie ścigać mnie prokuratura? Nadmienię, że w 2018 r., gdy zorganizowaliśmy w gminie piknik patriotyczny dla mieszkańców, zrobili na mnie doniesienie, że była to nielegalna agitacja wyborcza na rzecz Prawa i Sprawiedliwości”.

Gdyby Sasin zapewnił mi bezkarność, byłby to kolejny dowód na przestępczą działalność PiS.

Zamiast gwarancji nietykalności po kilku dniach otrzymałem odpowiedź: „Dziękujemy za zgłoszenie. Informujemy, że Poczta Polska już usunęła błędy formalne. Dokument został przesłany przez platformę ePUAP”.

Ponieważ nieistniejący wójt Łukasz Jasiński nie ma profilu zaufanego i dostępu do Elektronicznej Platformy Usług Administracji Publicznej, nie mogłem przeczytać, co mi pocztowcy wysłali.

Najciekawsze było jednak na końcu. Pod wiadomością podpisał się „Zespół Doradców Klienta, Dział Obsługi Klienta i Wsparcia Sprzedaży Contact Center Centrum Poczta Polska S.A.”. Jako kontakt podano numery telefonów na infolinię (sic!).

Wydało się co najmniej dziwne, że przechowywaniem wrażliwych danych zajmują się specjaliści od marketingu biznesowego, a nie pełnomocnik ds. informacji niejawnych.

Dane na talerzu

Jak wiadomo, Ministerstwo Cyfryzacji wyřęczyło samorządowców i przekazało Poczcie Polskiej bazę ponad 30 mln numerów PESEL (tyle osób uprawnionych jest do głosowania). Rejestr PESEL zawiera następujące dane o każdym z Polaków: imiona, nazwisko, nazwisko rodowe, data i miejsce urodzenia, numer aktu urodzenia i dane urzędu, płeć, numer PESEL, obywatelstwo, dane rodziców, dane małżonka, dane dotyczące ślubu, dane adresowe, adresy zameldowania na pobyt stały i czasowy, daty wyjazdu poza granice RP na ponad pół roku, dane ostatnio wydanego dowodu osobistego, dane ostatnio wydanego paszportu.

Dla urzędników takie informacje pomocne są w identyfikacji i sprawnym obsłudze petentów. Dla spółki zajmującej się biznesem są kurą znoszącą złote jajka!

Na czarnym rynku kompletny zestaw danych o jednej osobie wyceniany jest na ok. 300 zł. Poczta otrzymała ponad 30 mln takich zestawów, dysponuje więc bazą o wartości ponad 9 mld zł.

Polak do obróbki

Wbrew temu, co twierdzi PiS,

Poczta Polska nie jest tylko instytucją państwową wykonującą usługi publiczne, ale także sprawnie działającą korporacją biznesową.

W skład Grupy Poczty Polskiej wchodzi następujące spółki: Bank Poczty, Pocztove Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych, Pocztove Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie, Poczta Polska Usługi Cyfrowe, Pocztylion – Arka PTE, Postdata (świadcząca usługi informatyczne), Pocztove Agencja Usług Finansowych, Centrum Rozliczania Ubezpieczeń.

W jaki sposób Poczta Polska może wykorzystać wrażliwe dane? Wszystko zależy od inwencji speców od marketingu. Najprostszym byłoby wysłanie do trzydziestu milionów Polaków ulotek reklamowych zachęcających do skorzystania z szerokiego wachlarza usług. Skuteczniejsze będą bardziej wyrafinowane metody. Np. na rocznicę ślubu państwo Kowalscy dostaną list gratulacyjny od prezesa Poczty



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Polskiej z propozycją skorzystania ze specjalnie dedykowanego kredytu na superatrakcyjnych warunkach wraz z pakietem ubezpieczeń mieszkania, samochodu itp. Aby wzmocnić siłę perswazji, list będzie na papierze kredowym w kolorach barw narodowych, opatrzony godłem Polski i wizerunkiem Karola Wojtyły. Któż nie ulegnie takiej sile przekonywania?

Spółki Poczty Polskiej współpracują także z innymi firmami i na podstawie wzajemnych umów będą mogły przekazywać im dane milionów Polaków. Udostępnienie przez Ministerstwo Cyfryzacji danych PESEL uruchomi lawinę wycieków danych, której nie da się już zatrzymać.

nie@redakcja.nie.com.pl

O tym, co robić, żeby zostać w Polsce gwiazdą i czy na pewno warto, „NIE” rozmawia z **PATRYKIEM CHILEWICZEM**, autorem książki „FEJM. Poradnik początkującego celebryty”.

Tylko nikt jest kimś

– Powinienem Pana skądś kojarzyć?

– Niekoniecznie, bo nie jestem celebrytą, tylko specjalistą od celebrytów. Przez ponad 10 lat pisałem o gwiazdach m.in. w „Fakcie” i na Pudelku. Od kilku lat działam też na własną rękę, prowadząc Vogule Poland, czołowy serwis plotkarski w Polsce. Zasięgami w social mediach bijemy na głowę wszystkie media.

– Skąd u Pana wzięły się ciagoty do gwiazd? Bo mnie np. gówno obchodzi, kto z kim się prześpał, wziął ślub albo komu urodziło się dziecko.

– Zaczynałem od pisania o poważniejszych sprawach, ale jakoś los mnie w tę stronę pchnął. Uważam, że śledzenie wydarzeń politycznych wcale nie jest dużo bardziej nobilitujące. W polskiej polityce i show biznesie wybuchają afery podobnego kalibru i nie powiedziałbym, że zwykli ludzie bardziej przejmują się walką o władzę.

– Jak zmieniał się polski świat celebrytów? Kiedy nastąpiła ich inflacja?

– W II RP czy PRL – choć w dużo mniejszej skali, bo nie było tylu czysto plotkarskich mediów i takiej

podaż informacji – ekscytowano się romansami gwiazd kina i piosenki. Wraz z początkiem III RP przybył do nas powiew zagranicy. Wielką celebrytką w Polsce była wtedy księżna Diana. Raczylismy się luksusem i tajemnicą niedostępnego dla nas jeszcze świata Zachodu. Dziś, trzeba mieć tego świadomość, celebryci to już coraz rzadziej gwiazdy znane z telewizora czy kolorowych pism. Wypierają je gwiazdy internetu, nieznane często poza siecią.

To się zdynamizowało, szczególnie po upowszechnieniu się w Polsce internetu szerokopasmowego i mediów społecznościowych.

– Te dwa światy się nie przenikają?

– Youtuberzy, instagramerzy, tiktokerzy często posiadają większe kręgi fanów, ale nie funkcjonują

Dokończenie na str. 3



▶ Jeśli dziś niedziela i jesteśmy w Polsce, to nie ma wyborów – taki tytuł powinien nosić serial wyprodukowany przez partię rządzącą w reżyserii Bielana czy innego specjalisty od wizerunku politycznego. Takie granie w kulki wyborcze nie irytuje tylko żelaznego elektoratu PiS-u, który za wielokrotność „500 plus” gotów jest sprzedać tak abstrakcyjne wartości jak wolność i demokracja.

▶ W chwili gdy to piszemy (środa w południe), wiadomo, że Senat odrzucił ustawę o pocztowych wyborach prezydenckich, a rozmowy ostatniej szansy Kaczyński–Gowin nie przyniosły oczekiwanego przez prezesa rezultatu. Wszystko więc wskazuje na to, że w niedzielę 10 maja jedyny wybór, jakiego Polacy będą musieli dokonać, to czy do mięsa na drugie podać kaszę, czy ziemniaki.

▶ Chytrym zagranem przedwyborczym Kaczyńskiego miało być podanie się do dymisji przez Dudę, który od pięciu lat odgrywa rolę prezydenta Polski. Duda powiadomił więc w mediach społecznościowych, że nazajutrz rano wygłosi ważne oświadczenie. Publiczność wstrzymała oddech, a co wrażliwsze kobiety popuściły z emocji, gdy kwadrans po ósmej rano Duda stanął za mikrofonem i... powiedział o wielkim sukcesie rządowym, jakim jest rozpoczęcie budowy gazociągu Baltic Pipe – biegnącego z Norwegii przez Danię do Polski.

▶ Wcześniej – 1 maja – ten sam Duda w publicznej telewizji odbył swoją konwencję programową. Godzinami zawiązał słowa w srebko, mówiąc o tym, jakim dobrym był prezydentem, a będzie jeszcze lepszym, głównie dlatego że nie odbierze „500 plus” ani innych transferów socjalnych. Przebywający na kwarantannie suweren na pewno to doceni...

▶ Turczynowicz-Kieryłło, kobieta, która gryzie, przyłapaną na gorącym uczynku, i która przez niecały miesiąc była szefową kampanii wyborczej Dudy (zrezygnowała 14 marca bez związku z koronawirusem), powiedziała w „Rzeczpospolitej”, że nie wie, czy zagłosuje na byłego zwierzchnika. Taka wypowiedź świetnie charakteryzuje i ją, i jego, i całą tę pisowską hałastę.

▶ Marszałica Sejmu Witek okazała się postacią jeszcze bardziej groteskową niż Duda. We wtorek – 5 dni przed terminem wyznaczonych przez nią wyborów – do Państwowej Komisji Wyborczej wysłała pytanie, czy komisja jest w stanie zorganizować i przeprowadzić wybory prezydenckie 10 maja, chociaż wcześniej Sejm odebrał PKW wiele uprawnień wyborczych, m.in. „w zakresie ustalenia wzoru karty do głosowania i zarządzenia druku kart”. Państwowa Komisja Wyborcza wysłała marszałicę, odpisując, że przeprowadzenie wyborów w najbliższą niedzielę jest niemożliwe „z przyczyn prawnych i organizacyjnych”. Wobec tego Witek wysłała inne pytanie do grupy sędziów i polityków, którzy uważają się za Trybunał Konstytucyjny: czy marszałek Sejmu może przesunąć termin wyborów? „Nigdzie nie znalazłam przepisu, który (...) wskazywałby na to, że marszałek Sejmu nie może zmienić swojej decyzji” – powiedziała w TVP Info. A my, szanowna Pani, nigdzie nie znaleźliśmy przepisu o tym, że marszałek Sejmu może być tak arogantki, impertynencki, prymitywny, butny, bezczelny, hucpiarski, zepsuty, nikczemny i bezwstydny jak Pani.

▶ Pisowskie manewry przedwyborcze spowodowały, że ugrupowanie polityczne zwane Porozumieniem Jarosława Gowina znalazło się na krawędzi rozłamu. Niektórzy posłowie PJG (m.in. kobieta Sroka i mężczyźni Maksymowicz, Sośnierz i Wypij) obiecali stać przy prezesie Gowinie, a niektórzy (kobieta Emilewicz i mężczyźni Bortniczuk, Ociepa i Zalek) aż nóżkami przebierali, żeby pokazać przywiązanie do prezesa Kaczyńskiego.

▶ Wracając do Dudy – pełniącym obowiązki pierwszego prezesa Sądu Najwyższego mianował on zbliżonego do Ziobry mężczyznę nazwiskiem Zaradkiewicz. Słynie on z tego, że czasem przychodzi do pracy w piżamie, popiera związki jedнопłciowe oraz nie lubią go Pawłowicz i inne kobiety. Zaradkiewicz ma dopilnować, żeby pierwszym prezesem SN został po Małgorzacie Gersdorf ktoś posłuszny obecnej władzy. Na razie kazał usunąć portrety prezesów sądu zaprzysiężonych w latach 1945–1989 oraz „odwiesić” Izbę Dyscyplinarną SN, zawieszoną przez Gersdorf po decyzji Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

▶ Z inicjatywy przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen odbyła się międzynarodowa wideokonferencja mająca na celu zebranie 7,5 mld euro na wynalezienie szczepionki przeciwko wirusowi SARS-CoV-2. Unia Europejska zadeklarowała miliard, podobnie jak przywódca Norwegii. Na walkę z koronawirusem trochę mniej dadzą rządy Wielkiej Brytanii, Kanady, Japonii, Francji i Niemiec, a także osoby prywatne, np. Bill Gates. Morawiecki, który pełni funkcję premiera polskiego rządu, obiecał, że da 750 tys. euro – 600 tys. zł mniej niż piosenkarka Madonna.

▶ Skoro zgadało się o epidemii... Andrea Ammon, dyrektorka Europejskiego Centrum ds. Zapobiegania i Kontroli Chorób (ECDC), poinformowała, że Polska jest jednym z czterech państw Unii Europejskiej, w których nasilenie pandemii koronawirusa nie słabnie. Nie słabnie też w Rumunii i Szwecji, a w Bułgarii nawet się nasila. Poproszony o komentarz Kraska, polski wiceminister zdrowia, powiedział w publicznej telewizji: „Myślę, że to jest troszeczkę jakby zazdrość państw zachodnich”. Proszę zwrócić uwagę na czasownik „myślę”...

Półdudek

ON TAK CZYTA DWIE GODZINY
Z GŁOWY?



Piszę niniejsze, jeszcze nie znając wyniku głosowania w Sejmie na temat majowych wyborów pocztowych. Oczywiście pożądam ich odłożenia, czyli utraty przez PiS władzy lub jej osłabienia. Wolę jednak, żeby Andrzej Duda wygrał w maju w pierwszej turze niż w przyszłym roku w drugiej. Popieram w tym Kaczyńskiego, ale głosować nie będę.

Piszę ten hejt 3 maja. Wysłuchałem orędzia Dudy. Mamy głowę państwa po bokach z pucami jak półdupki, u dołu z paszczą wylewającą Niagara frazesów i z mózdzkiem pełnym fałszu. Jest to jednak do 6 sierpnia niekwestionowany prezydent, wybrany zgodnie z konstytucją i demokratycznymi procedurami. Ten sam

Duda, wybrany ponownie drogą pocztową, jak chce Kaczyński, zamieni się w prezydenta nieuznanego przez 70–80 procent uprawnionych do głosowania, przez opozycję i z czasem przez Unię Europejską. Będzie to funkcjonariusz odrzucany jako uzurpator władzy.

Byłoby mi to w smak, i to bardzo.

Opozycja pragnie radykalnego przesunięcia wyborów przez wprowadzenie stanu wyjątkowego. Miarodajny dla PiS bałwochwałca Kaczyńskiego Piotr Lisiewicz przekazuje w swojej „Gazecie Polskiej”, że w tym stanie, gdyby nastąpił, rząd uzyskałby uprawnienia do strzelania do obywateli, zastąpienia komisarzami samorządów, zawieszenia (nie mylić z powieszeniem) partii opozycyjnych, podsłuchiwanie rozmów telefonicznych i zamknięcia internetu. Macierewicz – donosi Lisiewicz – przejąłby władzę Trzaskowski, Dułkiewicz, Jaśkowa i innych prezydentów miast. Opozycja nie ma tak złego mniemania o zamiarach PiS jak zastępca Sakiewicza, nie lęka się krwawej dyktatury. Ja wierzę w pogroźki Lisiewicza. On wie lepiej niż Budka, Czarzasty, Kosiniak-Kamysz, bo zna od wewnątrz partię Kaczyńskiego, trafniej więc ocenia, do czego ona jest zdolna. Miarodajnie podaje argumenty za majowym wybraniem słabego, nieuznanego prezydenta i niewkładaniem prezesowi noża w zęby, którym byłby stan nadzwyczajny.

81 procent uprawnionych do głosowania obywateli i 400 sztuk profesorów

prawa uważa pomysł majowej elekcji listowej za błąd PiS. Niech go więc partia popiełni. Duda z prezydenta zamieniłby się w niby-prezydenta, uzurpatora władzy. Lisiewicz pisze gdzie indziej, że kwestionowanie przez Unię Europejską i USA skutku takich wyborów będzie „niewyobrażalną agresją przeciw Polsce”. Czyli, jak rozumiem, Polska porzuci wtedy Pakt Północnoatlantycki i powróci do Układu Warszawskiego. Mając wedle badań za ich przeciwników 81 procent dorosłych mieszkańców kraju niechętnych pocztowemu łże-głosowaniu. Jakże być wrogiem PiS i nie popierać takiego samobójstwa partii rządzącej!

Pomysł przewidujący, że realnie tylko fanatyczni pisowscy głosują, a jeden z nich, wicepremier Sasin, liczy głosy, wpisuje się w nurt myślowy opisywany przez naukę.

Prof. Aaron James, filozof na Uniwersytecie Kalifornijskim w Irvine, wyjaśnia, że bycie dupkiem zapewnia człowiekowi szczęście. „Dupek jest zadowolony z siebie, kiedy uda mu się dostać to, czego pragnie: przywileje, rozgłos, pieniądze, władzę, prestiż. Wszystko, czego, jak sądzi, ma prawo się domagać. Lecz często utrzymuje swoje poczucie wyższości tylko za cenę bardzo silnego niepokoju. (...) U psów i goryli samiec alfa często umiera młodo z powodu stresu wywołanego obserwacją przez rywali”.

Prof. Pierre de Senarclens z Lozanny twierdzi, że dupki i zwykli głupcy często są narodowcami. Narodowy narcyzm bywa źródłem niszczycielskich iluzji. „Z podobnymi poglądami wiąże się przekonanie, że

dany naród tworzył wielką historię, że pisana mu była wspaniała przyszłość i wyjątkowa rola. To przeświadczenie o wyższości idzie w parze z poniżaniem tego, co obce, i jest tym bardziej agresywne, że afirmację zyskuje zawsze w grupie o dość wyraźnej strukturze – w tłumie, armii albo ruchu politycznym, który rozwija się pod egidą niekwestionowanego przywódcy”.

Nacjonalizm, czytam dalej, „wynika nie zawsze z łatwych do ujawnienia potrzeb i pragnień: zawiści społecznej, pychy, agresji i chęci dominacji. Chwaląc potrzebę chwały, honoru, siły fizycznej i męskości, nacjonalizm (...) zaoferował jednostkom, zwłaszcza słabszym, możliwość uwolnienia się od poczucia niespełnienia i bezsilności”.

Oczywiście istnieją też dupki kosmopolityczne i u nich właśnie ja płacę składkę członkowską.

Sparciały ćwierćprezydent Duda będzie dla Kaczyńskiego jak stryczek na szyi, tyle że ostateczna rola sznura zostanie odwleczona. Po cóż prezesowi przeszkadzać w samobójstwie?

Polska to nie przyjemność. Polska to obowiązek. PiS stara się, żeby był przykry. Nie należy mu przeszkadzać. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Orlen** za darmo przekaze Watykanowi środki do dezynfekcji. Przy okazji może całun dopiorą?

■ Kandydat na prezydenta **Szymon Hołownia** płakał, czytając konstytucję. My płaczemy nad każdym kandydatem z osobna.

■ Polacy sprzedają **groby** dla podreperowania domowych budżetów. Przed wyborami prezydenckimi ceny grobów mogą pójść w górę.

■ Zażenowanie i smutek poczuł sędzia **Kamil Zaradkiewicz** po publikacji „Gazety Wyborczej”. To jest dopiero kac z opóźniaczem.

■ **Donald Trump** ucieszył się, że Kim Dzong Un powrócił i jest w dobrej formie. Na świecie trudno odnaleźć swoją drugą połówkę, ale tym panom się to udało.

■ Metropolita katowicki **abp Wiktor Skworec** uznał, że dzieci nie muszą rezygnować z pierwszej komunii w maju. Oczywiście: ukoronowaniem komunii powinna być wycieczka na plac Świętego Piotra.

MARTA M.

Dokończenie ze str. 1

w oficjalnym obiegu. Nie pisze o nich „Viva!” czy „Party”. Młodzi nie wiedzą, kim jest Janusz Gajos. A starsi, kim jest Blówek mający ponad 4 miliony subskrybentów na YouTube lub Veronica Bielik mająca prawie 3 miliony obserwujących na Instagramie.

– **Ja wiem, a chyba lepiej nie wiedzieć.**

– To źle, bo świat się zmienia! Rynek telewizyjny się kurczy, a internetowy rośnie. Świadomość tego ma np. Polsat, który skutecznie stara się przemycać sieciowych gwiazdorów, np. do kolejnych edycji „Tańca z gwiazdami”. Taka osoba przyciąga młodszą widownię, na której można zarobić.

– **Zanim przejdziemy do tego, jak zrobić z przeciętniaka celebrytę, zadam ważniejsze pytanie: dlaczego tak wielu o tym marzy?**

– Każdy z nas chyba lubi być uwielbiany. A jeśli docenia pana nie 10 osób, lecz 10 milionów osób, to tym lepiej. Znam wszystkich czołowych celebrytów w Polsce i sądzę, że wielu z nich leczy w ten sposób kompleksy albo szuka ujęcia dla wielkiego ego. No i kasa.

– **Talent jest jeszcze do czegoś potrzebny?**

– Absolutnie nie! Powiem więcej: talent może być przeszkodą w zrobieniu kariery. W 2020 r. liczą się tylko urok i pewność siebie. Ewentualnie umiejętność dobierania partnerów seksualnych.

– **Wielka młodzieżowa celebrytka Marta Linkiewicz rozpoczęła karierę w 2015 r. po koncercie amerykańskich raperów w Warszawie. „Z tym się jebałam, z tym się jebałam, a temu ciągnęłam” – oznajmiła na filmiku. Dziś jej życie śledzi ponad milion osób.**

– Łóżko wciąż pozostaje doskonałą metodą na zrobienie kariery. Marta Linkiewicz próbuje dziś wygładzić swój wizerunek. Zrozumiała, że na patologicznych treściach nie zarobi wielkiej kasy, bo odstręcza to wielkie marki. Przez co wielu jej fanów poczuło się dotkniętych, bo już nie jest tą wulgarną dziewczyną jak dawniej.

– **To z kim trzeba iść do łóżka, żeby trafić na Olimp?**

– Dziś już też nie jest to konieczne! Wystarczy udawać, że się z kimś sypia. Według moich szacunków nawet 1/3 związków w show biznesie jest udawana. Wiele małżeństw zakończyło się lata temu, ale w mediach wciąż funkcjonują jako piękne rodziny. Na przykład taka, która występuje w reklamie pewnej znanej telefonii komórkowej, choć już dawno nie jest ze sobą.

– **Pisze Pan w książce, że bardzo ważne w karierze celebryty jest umiejętne zawieranie sojuszy.**

– Tak. Trzeba wiedzieć, z kim wypada się jeszcze pokazać, a kogo już omijać. Trzeba jednak pamiętać, że nie liczy się to, kto jaki jest naprawdę, tylko jaki ma wizerunek. Show biznes to nieprzerwana gra pozorów. Są aktorki, które publicznie uchodzą za wspaniałe matki, choć na co dzień są zaćpanymi kurwami. I co z tego? Warto się z nimi fotografować.

Tylko nikt jest kimś

– **Dlaczego takie newsy nie wychodzą na światło dzienne? Dziennikarze się sprzedają?**

– Oczywiście! Media celebryckie w Polsce są bardzo skorumpowane. Dosłownie – ktoś płaci i w zamian dostaje określone treści. Istnieją również wymiany bezgotówkowe – np. celebrytki zabierają koleżanki z redakcji na wspólne wyjazdy, za co potem te odwdzięczają się laurką. Jedna z redaktorek naczelnych wielkiego miesięcznika sypiała z aktorami, piosenkarzami – i ci później lądowali na okładkach. Tak powoli życie w warszawce leci. Trudno jest jednak wyciągać takie sprawy na powierzchnię, bo panuje zmowa milczenia, walczą ze sobą kliki albo są to sprawy skomplikowane dowodowo.

– **Czy jeśli kogoś stać i ma taki kaprys, może zapłacić i zostać celebrytą?**

– Pewnie! Najlepiej zacząć od kupowania tekstów na portalach plot-

karskich, bo są niemal nie do odróżnienia od tekstów sponsorowanych.

– **A jak kogoś nie stać?**

– Polecam podczepienie się pod osobę znaną. Teoretycznie nie jest to proste, dlatego zamiast przyjaźni lepiej wejść z celebrytą w publiczny konflikt. Bardzo łatwo nadepnąć gwieździę na odcisk, np. na Facebooku. Kilka takich wyskoków, jakiś pismak je podchwyci, opíše wkurzoną gwiazdę i mamy zainteresowanie osób postronnych, które staje się załącznikiem naszej popularności.

– **Dlaczego niektórym kariera nie wychodzi, choć bardzo się starają?**

– Jeżeli jest jakiś czynnik, który o tym decyduje, to moim zdaniem jedynie bycie nudnym. Istnieją ludzie, którzy w żadnym wymiarze nie są pociągający. I już. A przecież z ciekawiać dziś nie trzeba wcale pozytywnie: pięknym głosem czy nawet wyglądem. Wystarczy budzić wkurw!

– **A jeśli jestem brzydki, nie umiem śpiewać ani tańczyć, to też coś może ze mnie być?**

– Wystarczy zgłosić się do mnie. Wycenię usługę i gwarantuję, że za rok spotkam się z panem na okładce magazynu.

– **Ile to będzie kosztować?**

– A jest pan brzydki czy bardzo brzydki?

– **Oj, bardzo.**

– To tak z 70 tysięcy. Rocznie.

– **Ale będę znany pozytywnie czy negatywnie?**

– Jeśli jest pan dajmy na to zoofilem, to oczywiście o sławę będzie prościej. Proszę pamiętać, że Trynkiewicz czy mama Madzi też osiągnęły jakiś poziom popularności. Ale mówię serio: celebrytę da się zrobić praktycznie z każdego.

– **A jeśli gwiazdor rozjechał po pijaku dziecko na pasach? Czy zdechłą karierę można reanimować?**

– Zależy, jak duży jest kaliber przewinienia. Oczywiście spraw, w których płacono przejechanym po pijaku osobom, żeby nic się nie wydało albo starano się tuszować sprawy na policji, było bardzo dużo. W innych przypadkach modne jest udawanie poronienia, egzotycznej choroby albo nieuleczalnego raka. To budzi zainteresowanie mediów i jednocześnie współczucie. Nikt nie będzie przecież do dokumentacji zaglądał. Świetnie sprzedaje się też wychodzenie z alkoholizmu i inne pełne cierpień przemiany. Także działania charytatywne, które często ukiepunkowane są wyłącznie na ocieplenie wizerunku. Ale skoro idzie za tym realna kasa dla biednych i chorych, to chociaż tyle dobrego.

– **Pisze Pan w książce, że karierę trzeba dokładnie rozpisać i zaplanować. Nie ma już miejsca na przypadek i improwizację?**

– Nie ma, nie żyjemy w latach 60. Potrzebne są target, budżet, adres, skąd wynająć drogi garnitur, samochód, kurwę, która będzie udawała dziewczynę. Gwiazdy produkuje się dziś taśmowo, z terminem przydatności. Tylko niektóre potrafią przekuć szansę w długotrwały sukces. Takim przykładem jest Doda albo Małgorzata Rozenek. Ta ostatnia zaczęła jako pani od sprzątania, a dziś z także wyrobionym medialnie Radkiem Majdanem stanowią parę idealną, wzór dla wielu Polek.

– **Tylko jak przeciętny Czytelnik „NIE” ma zostać uczestnikiem show TVN?**

– Środowisko gwiazd starej kategorii jest dość wsobne, to fakt. Trzeba mieć plan i pracować. Celebryci bardzo często są głupi i po dwóch tygodniach pisania z celebrytą klasy C zostanie pan zabrany na imprezę celebrytów klasy B, skąd przeskoczy pan do gwiazd klasy A. Wystarczy manipulować, szantażować, udawać przywiązanie.

– **Oto jestem na imprezie gwiazd pierwszej ligi. Co dalej?**

– Przede wszystkim trzeba mieć świadomość, że gwiazdy największego formatu wiedzą, że większość ludzi próbuje na nich coś ugrać. Jeśli nie ma się menedżera prowadzącego za rączkę, trzeba się nauczyć, do kogo można podejść i postawić butelkę na stół, a komu wystarczy tylko „dzień dobry”.

– **Nagimnastykowałem się i na dwudziestej imprezie wreszcie siedzę i drinkuję z gwiazdą.**

– To teraz najlepiej ją upić, zrobić kompromitujące zdjęcia i przypomnieć się na drugi dzień z propozycją.

– **Szantaż?**

– To pan to tak ujął.

– **Daje Pan w książce do zrozumienia, że bycie celebrytą wcale nie musi być takie świetne. Bo kosztuje, bo trzeba opłacić menedżera, asystentów, do tego dochodzi pozbycie się zdrowych odruchów, moralności.**

– Jeśli ktoś nie jest psychopatą, to bycie celebrytą przysporzy mu dużych problemów emocjonalnych. Trzeba się wyzuć z prawdziwych emocji i zasad. Udawać bajkę, w którą ludzie chcą wierzyć. Co do kosztów, to oczywiście większość ciuchów w polskim show biznesie jest pożyczanych, auta wynajmowane są w zamian za promocję itp.

– **Ile kosztuje dobry menedżer?**

– W Polsce około zera.

– **Czyli orznie mnie na kasę?**

– Menedżerowie w Polsce są albo niedorozwinięci, albo są złodziejami czy ściemniaczami. Albo ludźmi, którzy zatrzymali się w latach 90. I dla nich spełnieniem jest to, że ich podopieczna wystąpi w trzech odcinkach serialu.

– **Na czym zarabia celebryta w Polsce?**

– Pierwsza liga na reklamach telewizyjnych, na których zgarnia się od 200 tys. do miliona złotych. Dużo grać promują produkty lub usługi w social mediach. Tam stawki wahają się od 6 do 50 tys. zł za pojedynczy wpis. Początkujący celebryta, mający około 300 tysięcy aktywnych fanów, jest w stanie utrzymać się już tylko z tego, wyciągając jakieś 15 tys. zł miesięcznie. Gwiazdy klasy C, niektóre piosenkareczki i aktoreczki, gdy nie ma występów, nierzadko dorabiają sobie na prostytucji.

– **Dlaczego adresuje Pan książkę do kobiet? Mają większe parcie na sławę?**

– Sądzę, że tak, a poza tym istnieje większy rynek na celebrytki damskie. Kobiety częściej się po prostu gwiazdami interesują. A mężczyźni, cóż – wielu udaje, że ma to gdzieś, choć też w tym świecie siedzi. Bo czy „Wyborcza” pisząca o homoseksualnym sędzim, który po grzybach chodził po mieście w piżamie, bardzo różni się od tego, co piszą portale plotkarskie? To ten sam poziom bruku, różnią się tylko tytuły.

Rozmawiał

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@
LUDZI

Co robi wielki strateg z Żoliborza?

Facebook

Adrian Morawiecki: Cokolwiek zrobi, to wiadomo, że to i tak najlepsza i jedyna słuszną opcją, bardzo odpowiedzialna i najlepsza dla ludu. Jak mnie wydrukujecie, to będą jaja. Morawiecki się wypowiedział dla tygodnika „NIE”.

Piotr Kmiecik: Z Zaradkiewiczem pójda na żupę grzybową do Przylębskiej.

Adam Konrad Bigosiński: Zrobi casting na nową marionetkę, bo stary aktor się wypalił.

Michał Zbigniew: Kazał IPN-owi znaleźć teczkę na tego Pana Demię. Cóż to za Pan Demia, który nie pozwala przeprowadzić wyborów. Następna w

kolejce do lustracji jest Anna Kwarant.

Alan Pieńkowski: Będzie chciał zwrócić skrzynkę pocztową do sklepu, bo jednak mu nie jest potrzebna.

Kacpar Dornig: Odwróci kota ogonem.

Aleksander Polkowski: Schowa się pod kocykiem.

Piotr Tadeusz Jarecki: Niedługo pod siebie!

Piotr Kopczyński: Odbędzie się referendum z pytaniem: Czy nie ma Pan nic przeciwko, aby Andrzej Duda pozostał prezydentem?

[] Tak, nie mam nic przeciwko.

[] Nie, nie mam nic przeciwko.

Zbigniew Sobieraj: Dokupi paru posłów i senatorów, a wtedy zrobi, co ze-

chce. A Gowin zostanie jak Himilsbach z angielskim.

Piotr Wiśniewski: Ja jedynie mogę wódzowi odpowiedzieć, tu trza zapalki lub wykalaczki w studiu TVP, najkrótsza wygrawa!

Zbigniew Czarnecki: Na Nowogrodzka wszystkich wezwie i opierdoli ich za to, że podjął złe decyzje.

Maria Elżbieta Sankowska: Podwoi ochronę osobistą.

Krzysztof Krawczyk: Naczelnik państwa zorganizuje wybory SMS-owe. Oczywiście SMS na Dudę będzie bezpłatny. A na pozostałych kandydatów 10,04 zł (z VAT).

Rychu Spalinsky: Przeczyta wasze komentarze i coś se wybierze.

Nathalie Gut: Na dwa tygodnie przed nową datą wyborów Bonaparkst zlikwiduje sanepidy, a paski w TVP poinformują, że największy wpływ na wygaśnięcie pandemii miała Agata Kornikowska, która to własnoręcznie wyprodukowała więcej przyłbic niżeli sanepid zrobił testów.

Forum

MMM: Zarządzi koronację Dudy.

Sindbad: Wpierw w majty, a potem będzie szukał winnego.

st1111: Może się rozpląta przy czytaniu konstytucji?

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Wołk-Łaniewska: – Serio? Nie chcesz już ze mną chodzić?

Daniszevska: – A ty jak zwykle tylko o sobie.

– Nieprawda, to ty przeważnie o sobie. Ja chciałam o nas. I naszych najukochańszych Czytelnikach, którzy bardzo na nas krzyczeli, jak raz nie poszłyśmy.

– Niech ci będzie, Czytelnik ma zawsze rację. Wróćmy, Wołku, do zjawisk przyjemniejszych.

– Wolnowar!

– Co?

– Duży czerwony garnek.

– Dlaczego czerwony?

– Bo ja mam wszystko w domu czerwone, taki mi pasował. Ale to mniej ważne, ważniejsze co w środku.

– A co w środku?

– Barbacoa. Takie meksykańskie danie wolno warzone...

– Jak to w wolnowarze.

– No właśnie. To w zasadzie szarpana wołowina, ale najważniejsze jest chipotle, bo ono nadaje charakter. Do tego idzie jeszcze limonka i kolendra, ale zastąpiłam ją piestruszką, bo Kasia nie znosi kolendry. Wrzucę więcej do guacamole, to się wyrówna...

– Kim jesteś i co zrobiłaś z Wołkiem?

– Nie ty jedna się nad tym zastanawiasz. Ale serio, gotowanie to moja nowa miłość. Kupuję mięso tak jak kiedyś kupowałam buty...

– A w drzwi się jeszcze mieścisz?

– No i widzisz, wydało się, że się nie widujemy. Właśnie, że wcale mi dupa nie rośnie, bo jak gotuję, to nie jem.

– Świetna reklama.

– Poza tym stosuję intermittent fasting, czyli głodówkę rotacyjną. Jak minister Boni, który w 2015 r. głodował rotacyjnie w ramach solidarności z bestialsko więzioną przez Ruskich Natalią Sawczenko. Tylko jemu to wyszło średnio, bo strasznie go internety wysmiały, co go skądinąd bardzo oburzyło. „Trzeba mieć pól mózgu i pól serca, żeby wysmiewać gest solidarności” – zapłakał na Twitterze. Mi wychodzi lepiej, bo ja nieideologicznie.

– A jak?

– Dietetycznie. Chodzi o to, żeby zmieścić wszystko, co się je, w okienku jedzeniowym, np. od południa do szóstej...

– Rano? To całe wrota, a nie jakieś tam okienko.

– Wieczorem. 6 godzin jesz, a potem 18 nie jesz.

– Sama se nie jedz, ja mam w nosie te wszystkie wynalazki. Z zyru biesiatsia, jak mówią twoi ukochani Rosjanie.

– À propos: opowiadałam ci już, że rozmawiałam z moim osobistym dziewczęcym idolem, czyli z ministrem Ławrowem? Osobiście!

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA jest bardzo zadowolona. Być może nie będzie już musiała łązić do kościoła. Skoro już ani pienia, ani modły, ani nawet woda święcona czy woda z mąką nie pomagają na koronawirusa, a w kościele można się tylko zarazić... **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** czuje się lekko dotknięta.



– Granice otworzyli? Jakoś mi to umknęło...

– No dobra, może nie całkiem osobiście, bo wirtualnie, ale jednak. Rozmawiałam to może też za duże słowo, bo zadałam mu jedno pytanie... Ale mi odpowiedział. Osobiście! I się uśmiechnął i powiedział, że to bardzo ciekawe pytanie. I nawet sobie zażartował...

– Z ciebie?

– Z Polski raczej, szczerze mówiąc. Bo ja mówiłam o tym, że w Polsce obowiązuje opinia, że to, iż stosunki między Rosją i Unią Europejską są takie złe, to bardzo dobrze, i że to nasza, polska, zasługa. Na co Ławrow, że może mnie zapewnić, że w Rosji też są tacy, którzy uważają, że to, że stosunki między Polską i Unią Europejską są takie złe, to bardzo dobrze – ale taka wzajemna zła wola do czego nie prowadzi... I jeszcze ci się pochwa-

lę, że wyciągnąwszy wnioski z naszej niedawnej konwersacji, w ogóle nie występowałam na tle książek, tylko na tle staników.

– W rozmowie z Ławrowem? Masz sznurek nad wanną? Z łazienki z nim gadałaś?

– Nie moich staników, tylko twoich. Choć w zasadzie nie, moich, dałaś mi je na urodziny...

– Ja ci dałam staniki na urodziny? Mnogie?

– Kupiłaś je na aukcji młodej sztuki, a ja się zachwyciłam...

– Ty o malarstwie mówisz, a nie o bieliźnie?

– Brawo! Grzegorz Kozera „Trzy gracje”, 2010. Cudne dzieło, zajmuje honorowe miejsce na mojej ścianie.

– Teraz wracając do spraw ważnych: jesienią, jeżdżąc na rowerze, namierzyłam kilka bezpań-

skich ogrodów. A w nich roślina чудо. Krzew oblepiony żółtymi kwiatowymi kuleczkami.

– Forsycja!

– Jaka forsycja, głupku, mówię, że kuleczki!

– Ale niejadalne? Bo jak niejadalne, to się nie znam. Forsycja to jedyne żółte, jakie znam. I jeszcze rzepak.

– To od razu ci powiem, że też nie rzepak.

– To może jednak jadalne? Oblepicha na przykład?

– Oblepicha. To moje słowo. Nie kradnij.

– Oblepicha to po rosyjsku. Ja to tylko w Rosji spotkałam, w Szokoladnicy – to taki ruski słodki makdonald – w formie herbaty. Ale rzadko tam chodzę, bo wina nie dają.

– Wracając do Polski: nigdzie nie udało mi się tego kupić. No to pojechałam, pogadałam z kilkoma moimi zaprzyjaźnionymi menelikami i wsadziłam. Jaką ja mam radość tej wiosny! Na cienkich gałązkach chwieją się żółte kuleczki. Im do głowy nie przyszło, że mogą być poważnie w konstancińskim ogrodzie traktowane. Są jak Iwan, który przewala się na kołdrze Urbana o szóstej rano.

– Bo Iwan go docenia. W odróżnieniu od twoich kotów.

– Masz coś, kurwa, do moich kotów?

– Jak jakiś mądry posiadacz żywego inwentarza napisał w internecie: wszystkie nasze psy sądzą, że siedzimy w domu, bo zwolniliśmy się z pracy, żeby być razem z nimi. Wszystkie nasze koty są pewne, że siedzimy w domu, bo wyrzucili nas z pracy, ponieważ jesteśmy przyglupami, o czym one od dawna wiedziały.

– To akurat może być prawda. Skoro tak się zgadzało o pracy: oczywiście nie spuszczam z oczu gier i zabaw politycznych. Jak można oczekiwać, żeby kretyni, którzy nie potrafią zarządzić stadem krów lub koni, zorganizowali wybory?

– Do teraz akurat im nieźle wychodziło. Wszystkie wygrywali, które zorganizowali. I dalej by tak chcieli, stąd lekkie zamieszanie...

– A propos krów. Przeszły mi bóle kręgosłupa. Znajomy weterynarz zmartwił się moimi bólami. Przyniósł mi maść. Jest to mazidło dla krów, a właściwie dla ich wymion. Jeżeli wymiona są w stanie zapalnym, należy je leczyć. I ja teraz smaruję sobie plecy taką maścią.

– I co, i co?

– Jeszcze nie ryczę, jeszcze mleka nie dają, ale już nie boli. O następnych sukcesach będę informowała na bieżąco. Pierwszy ser dostaniesz w prezencie. Ponieważ człowiek nie samym mlekiem żyje, to też czytam. Myślałam, że się znudzę. Książka „Wyspiański. Dopóki starczy życia” Moniki Śliwińskiej znakomita. Wchodzisz w tamtejszy Kraków i krakówek. Wydał to wysmienity Uchański i wydawnictwo Iskry. Smaki, smaczki i dokumenty. Trochę jak nasze życie z koronawirusem. Tylko u niego z syfilisem. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl

awl@redakcja.nie.com.pl

W dzisiejszej sytuacji snuć przewidywań jest działaniem samobójczym – albowiem spełnia się albo nie, zanim zdążą je Państwo przeczytać – ale obstawiam: władza ogłosi, że wybory odbędą się 23 maja w systemie mieszanym. Jarosław Kaczyński zdecydowanie, że nie warto ryzykować stawiania Gowina pod ścianą i zarządzi, że do 23 maja pandemia wygaśnie na tyle, że pójście do urn będzie bezpieczne dla młodszych i zdrowszych, toteż przegłosowanie w Sejmie odrzuconych przez Senat wyborów kopertowych nie będzie konieczne.

Istnieje oczywiście prawdopodobieństwo, że pandemia, która pozostaje uparciem bezpartyjną, nie posłucha prezesa Kaczyńskiego, ale w każdym razie zyska on 2 tygodnie na przysłuchiwanie się sytuacji politycznej. A sytuacja ta robi się dla prezesa niebezpieczna. Na razie świadczy o tym tylko jeden sondaż, ale jeśli to zwiastun tendencji, Kaczyński musi za wszelką cenę dopchnąć reformę sądownictwa, póki ma notariusza w dużym pałacu; co oznacza, że opóźnianie wyborów może nagle zacząć mu się opłacać.

Według sondażu Pollster dla „Super Expressu” Andrzej Duda ma już tylko 40,57 proc. poparcia. To pół

Przy obieraniu konstytucji

biedy. Gorzej, że na drugim miejscu znalazł się Szymon Hołownia z 20,34 procentami, czyli połową tego, co ma Duda. Taki wzrost notowań Hołowni jest poważnym ostrzeżeniem dla wszystkich.

Odrobina historii. W 1990 r. zarówno klasa polityczna, jak i – raczkujący wtedy jeszcze – komentariat wierzyli święcie, że gra, w którą grają, nazywa się wojną na górze. Że wybory prezydenckie mają rozstrzygnąć, czy górą będzie obóz inteligencki, stawiający na kontynuację tej drogi, którą rząd Mazowieckiego przyjął po roku 1989 – czyli ogromnie brutalnych przemian gospodarczych i raczej ostrożnej przebudowy politycznej – czy też obóz Wałęsy, którego ideologię pisał Kaczyński, a który domagał się przyspieszenia, czyli – mówiąc wprost – dekomunizacji, definitywnego zerwania porozumienia okrągłostołowego, widowiskowego upokorzenia ludzi dawnego systemu. W analizie wojny na górze opublikowanej na początku milenium w „Gazecie Wyborczej”, Jarosław Kurski stawia tezę, że Wałęsie i manipulującym nim braciom Kaczyńskim nie chodziło o taki czy

inny kształt państwa, tylko o władzę jako taką. Otóż motywacja obozu Wałęsy i Kaczyńskich – do którego dołączyli inni działacze antykomunistycznej opozycji, zmarginalizowani przez Mazowieckiego i jego rząd, tacy jak Macierewicz, Olszewski czy Moczulski, ale także gdańscy liberałowie – w ogóle nie obchodziła większość wyborców, którzy oddali głos na ten obóz. W wyborach prezydenckich w 1990 r. ponad 80 procent Polaków zagłosowało przeciwko rządowi, czyli przeciwko Balcerowiczowi i jego wersji kapitalizmu, budowanego kierunkiem „chłopców z Chicago”. Dlatego właśnie czarnym koniem wyborów w 1990 r. okazał się szemrany Polonus z Kanady, którego jedyny przekaz brzmiał: „Jestem jedynym kandydatem niezależnym”. „Ja jestem sam, ale oni boją się nas, bo was są miliony” – mówił na wiecach Stan Tymiński.

Pytanie za 100 punktów; kto mówi to dziś? Gwałtowny skok notowań Hołowni nie jest przypadkiem. Pokazuje, że opozycja kompletnie zmarnowała 5 lat pisowskich skandali, wszystkich błędów i chamstwa

obecnej władzy. Że Polacy, którzy głosowali na PiS, bo po prostu żyło im się lepiej, teraz – gdy zaczyna im się żyć gorzej, gdy tracą pracę i dochody, gdy boją się przyszłości – wcale nie dostrzegają alternatywy w Koalicji Obywatelskiej uosabiającej w ich oczach establishment III RP.

Oczywiście trudno sobie wyobrazić gorszą i głupszą kampanię niż to, co robi Małgorzata Kidawa-Błońska, wzywając własnych wyborców do bojkotu wyborów – ale jednak nie sposób przejść do porządku dziennego nad faktem, że reprezentantka „główniej siły opozycji” ma 2 proc. poparcia. To jest zaiste sukces, który wykracza poza osobiste walory kandydatki: Magdalena Ogórek w roku 2015 dostała 2,38 proc. głosów, choć przecież pozycja SLD na opozycji w 2015 r. była zupełnie inna, niż jest dzisiejsza opozycyjna hegemonia PO.

Szybujące w górę notowania faceta, którego jedyny atut polega na tym, że jest taki inny i płacze na YouTube, opowiadając o konstytucji – to wotum nieufności dla całej klasy politycznej, która spędziła ostatnie 2 groźne mie-

siące na awanturze o wybory. Oczywiście przedepidemiczne linie podziału się nie zmieniły: jedni uważają, że haniebnie zachowuje się opozycja, inni, że najohydniejsze jest PiS – ale wyraźnie widać, że obrzydzenie do bramki nr 1 wcale nie skłania ludzi do wyboru bramki nr 2. Że niezawołowany cynizm, który prezentuje Jarosław Kaczyński, pracę za wszelką cenę do wyborów w termie optymalnym dla Andrzeja Dudy, wcale nie napędza stronników Borysowi Budce.

To, co robi Kaczyński, jest niemoralne, bezwzględne i po prostu obrzydliwe, ale jazgot odpowiadający mu ze strony opozycji wcale nie budzi większego entuzjazmu. Hołownia rośnie w sondażach, bo – podobnie jak Tymiński w roku 1990 – nie ma nic wspólnego ani z jednymi, ani z drugimi. To cała jego siła.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

awl@redakcja.nie.com.pl

„Nie ta bakteria czy wirus, to inna. Kwestia czasu i zaczniemy umierać na ulicach. Zlikwidować oddziały zakaźne to jak zlikwidować straż pożarną, bo dawno nie było pożaru” – pisałam 2 lata temu przy okazji panoszącej się w kraju bakterii New Delhi („NIE” nr 10/2018 r.).



Po raz pierwszy rozpoznano New Delhi w Polsce w 2011 r. w Warszawie. Z pozoru nie było się czego bać. W 2013 r. zdiagnozowano 105 zakażonych. Wiosną 2016 r. było ich 1100. W 2019 r. – 3 tysiące. Półgębkiem przyznawano, że to dane z kosmosu. Testy robiono niechętnie, chociaż kosztują tylko od 20 do 40 zł.

W październiku 2017 r. w odpowiedzi na interpelację poselską Ministerstwo Zdrowia przyznało, że szpitale sobie nie radzą. Powód znany: niewykonywanie badań przesiewowych pacjentów przyjmowanych do szpitala oraz „**brak możliwości podjęcia przez lecznice skoordynowanych działań**”. W tłumaczeniu na nasze: trzeba izolować. Ale jak izolować, skoro nie ma gdzie?



Opisałam przypadek Igora, nosiciela z Białegostoku. Trafił na oddział neurologii Szpitala Wojewódzkiego do naprędcy przygotowanej izolacji. Wcześniej była zwykłą salą szpitalną i nic się nie zmieniło z wyjątkiem nazwy. Uniemożliwienie choremu opuszczania pokoju, gdy mu przyjdzie ochota? Eeee... Śluza? Po co, skoro lekarze mogą zmieniać fartuch w ogólnie dostępnym korytarzu i zostawiać fartuch na krześle przed wejściem?

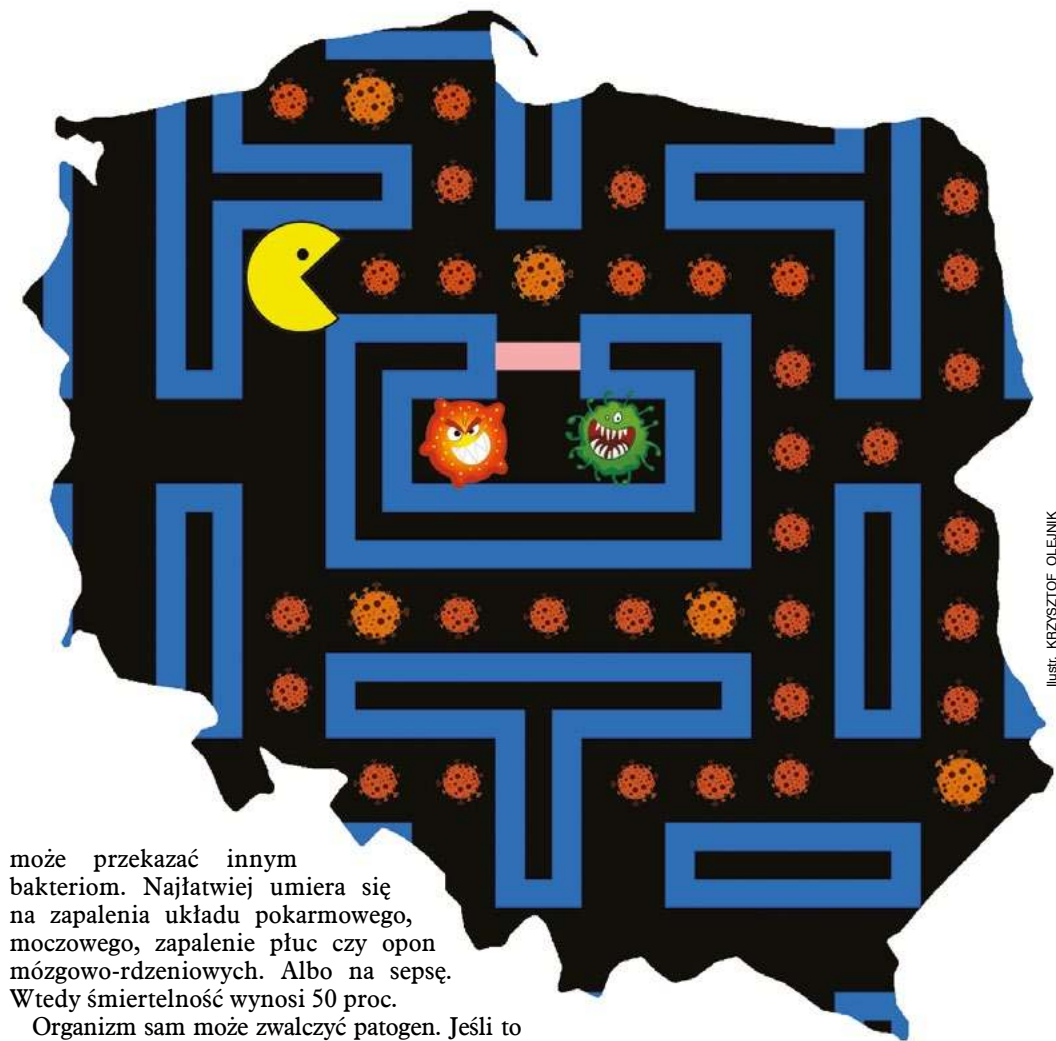
Igor wyszedł na korytarz i narznął 2 placki. Zaproszono mnie na oddział nie z powodu gówna, ale jego zawartości. W środku przycupnęło New Delhi.

Służby sanitarne naprężyły mięśnie. New Delhi? Damy radę. Taki był sens wyjaśnień Elżbiety Kraszewskiej, podlaskiego Państwowego Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego. Kupa? Trafiają się pacjenci neurologiczni bez kontaktu. Wstrzymanie odwiedzin? Ależ to byłoby ograniczenie praw pacjentów – to dyrektor lecznicy Cezary Nowosielski.

Ostatnio było głośno o zakażeniu w Uniwersyteckim Szpitalu w Zielonej Górze (sierpień 2019 r.) i Klinicznym Szpitalu Wojewódzkim nr 2 w Rzeszowie (końcówka listopada 2019 r.). Była już pełna wiedza o tym, że New Delhi to w zasadzie gen odporności na antybiotyki, który

Bakteria Kaczyńskiego

New Delhi, ebola i inne fajne chłopa.



może przekazać innym bakteriom. Najłatwiej umiera się na zapalenie układu pokarmowego, moczowego, zapalenie płuc czy opon mózgowo-rdzeniowych. Albo na sepsę. Wtedy śmiertelność wynosi 50 proc.

Organizm sam może zwalczyć patogen. Jeśli to się nie uda, przechodzi w formę przewlekłą. Wówczas dobija zwykle zapalenie pęcherza czy płuc.



Jeszcze w styczniu 2020 r. Główny Inspektor Sanitarny planował przeprowadzić zmiany prawne, które pozwoliłyby wziąć bakterię w rzy. Chodziło o wprowadzenie obowiązkowych badań przesiewowych pacjentów przed

przyjęciem do lecznic, szlifowanie reżimów sanitarnych, izolację chorych.

Dziś o New Delhi w ogóle się nie rozmawia. O innych bakteriach czy wirusach równie cicho. Jest tylko SARS-CoV-2. Co z pozostałymi? Wyparowały?

Niedawno w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Suwałkach trafiły się 2 przypadki świńskiej grypy. Wirus A/H1N1, wywołujący cho-

róbko, jest gorszy niż koronawirus. Z wyższym wskaźnikiem śmiertelności – 5 proc.

Pacjenci ze świńską gripą przebywali na normalnym oddziale. Przecież nie zostali hospitalizowani z powodu A/H1N1, tylko nowotworów. Lekarze twierdzą, że jeden zaraził się w szpitalu.



Gdy 2 lata temu pisałam o New Delhi, na wizytę u zakaźnika czekało się w Polsce 4 miesiące. Absolwenci walczyli o rezydentury jak lwy. Tylko w chorobach zakaźnych miejsca czekały na chętnych. Po co tracić czas na kształcenie, z którego nie będzie chleba?

To się nie zmieniło.

Wśród specjalizacji deficytowych wciąż nie ma zakaźników. Największe branie mają pediatrzy, interniści, anestezjologowie. Zakaźnicy? No, są potrzebni, ale wystarczy przeszkolić lekarzy innych specjalności.

To właśnie robimy. Co z tego, że wchodzi do pacjentów na miękkich nogach?

Znaczący to, że jeśli ktoś przywlecze ebolę – śmiertelność 90 proc. – zostanie rozpoznana mniej więcej po pół roku. Początkowe objawy gorączki krwotocznej przypominają przeziębienie. Pytanie retoryczne: ile osób nosicieli obdaruje wirusem EBOV, zanim zostanie odizolowany?



Jakiś czas temu, długo przed COVID-19, Polskie Towarzystwo Zakażeń Szpitalnych oszacowało koszty ponoszone przy okazji zakażeń szpitalnych aż na 800 mln zł rocznie. Wyłożyło, że ograniczenie ich o 1 proc. to oszczędności w kosztach leczenia w wysokości 7–10 proc. Budżet Narodowego Funduszu Zdrowia wynosi 90,7 mld zł.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

71-letni mężczyzna, robiąc zakupy w sklepie w miejscowości Góra na Dolnym Śląsku, pozostawił w wózku portfel. Gdy sobie o tym przypominał, zamiast od razu zapomnieć, wrócił do sklepu. Odnalazł wózek, ale nie było w nim portfela. Zwrócił się więc o pomoc w jego odnalezieniu do jednej z pracownic ochrony. Pani wzięła od niego numer telefonu i poinformowała, że zadzwoni, gdy portfel się odnajdzie. Na tym sprawa by się zakończyła, gdyby szefostwo sklepu nie wezwało policji. Policjanci przejeździ zapis z zainstalowanych w sklepie kamer monitoringu i ujawnili, że ochroniarka kłamała. Znalazła bowiem portfel, zanim obiecała go odszukać. Opróżniła z gotówki. Pusty wyrzuciła do kosza na śmieci. Emerycka niefrasobliwość klienta każdego doprowadzić może do szalu.

Do megapromocji doszło w niektórych sklepach Biedronki, gdzie system elektronicznego taksowania rachunków „zerował” ceny trzech najdroższych produktów na paragonie. Prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów Tomasz Chróstny uważa, że klienci nie powinni być zmuszani do zwrotu darmowych artykułów ani zapłaty za nie, gdyż podobne incydenty są naturalnym ryzykiem biznesowym, z którym przedsiębiorca powinien się liczyć. Pan Chróstny jest oczywiście prezesem UOKiK z nadania PiS, co zapewne dodajemy zupełnie niepotrzebnie, gdyż charakterystyczny dla tej partii sposób rozumowania jest tu nad wyraz rzucający się w oczy.

Policjanci grupy Speed w okolicach Pasmia zwrócili uwagę na kierowcę dostawczego volkswagena, który jechał bez zapiętych pasów bezpieczeństwa. Chcieli więc udzielić kierującemu stosownego pouczenia, ale samochód nie zatrzymał się na żądanie. Następnie skręcił w leśną drogę. Po przejeździe kilku kilometrów kierowca wyszedł z auta i zaczął uciekać.



Nie mogło mu się to udać, ponieważ był pijany. Jak się okazało, nigdy nie posiadał prawa jazdy. Samochód nie miał badania technicznego ani polisy ubezpieczeniowej. Auto wypełnione było drewnem pochodzącym z kradzieży. Zaopatrzone było w komplet tablic rejestracyjnych innego auta, które widniało w policyjnym systemie jako skradzione. Wszystkim policjantom życzymy takich podręcznikowych przestępstw i równie spektakularnych sukcesów w podbijaniu statystyk wykrywalności.

Przez 6 lat kierowniczka sekretariatu Sądu Rejonowego w Działdowie wypłacała pieniądze z egzekucji nieruchomości na rzecz podmiotów niebędących stronami postępowań oraz niesłusznych zwrotów opłat od wpisów sądowych apelacji, pozwów i wniosków. Zdefraudowała ponad 288 tys. zł. Prokuratura Okręgowa w Gdańsku oskarżyła kobietę o popełnienie 102 przestępstw: przekroczenia uprawnień, fałszowania dokumentów, poświadczenia nieprawdy, wyłudzenia poświadczenia nieprawdy itp. Sprawa zapewne sądzona będzie według właściwości przed sądem w Działdowie, przez co efektywność sądownictwa powszechnego w tej jednostce wymiaru sprawiedliwości statystycznie poważnie wzrośnie.

Jak poinformowała rzeczniczka Komendy Powiatowej Policji w Sochaczewie Agnieszka Dzik, 30-letni mieszkaniec gmi-

ny Kampinos, zobaczywszy przybyły na posesję radiowóz interwencyjny wezwany przez konkubinę, usiłował wyprosić intruzów, atakując ich widłami. Sukces był chwilowy – policjanci widłom ustąpili, ale wezwali posiłki. W tym czasie widlarz schował się w wersalce. Siły policyjne, które opanowały dom, natychmiast zdekonspirowały kryjówkę, ponieważ widły się do wersalki nie zmieściły. Leżały obok. Rzeczniczka Dzik przepowiada 30-latkowi niezbyt atrakcyjną przyszłość – 10 lat w więzieniu.

Pani Beata, jadąc rowerem wzdłuż walu Wisły, w okolicach miejscowości Grobla i Trawniki zderzyła się z psem. Upadła na ziemię. Zaczęła się dusić, przypuszczając nawet, że zebro przebiło jej płuco, w rezultacie czego za chwilę umrze. Wtedy niestety pojawił się właściciel psa, który to pies był również przestraszony jak pani Beata. Pani Beata dowiedziała się od właściciela psa, że ma nie histeryzować i jechać dalej. Poszkodowanej pomogli dopiero przypadkowi przechodnie. Wezwali pogotowie. W szpitalu okazało się, że ma złamany kręgosłup i nic poza tym. Policja z Bochni poszukuje psa i właściciela w związku z ucieczką z miejsca wypadku.

40-letnia kierowczyni z Sochaczewa wjechała autem do zamkniętej galerii handlowej. Rozbiła szybę wystawową sklepu odzieżowego, który również był zamknięty. Następnie zdemolowała 30 metrów szafek i wieszaków z zupełnie nieużywanych artykułami. Policja ustala motywy prowadzącej samochód, ale bezskutecznie. Podpowiadamy: to nałogowa zakupoholiczka, pozbawiona codziennej dawki adrenaliny, towarzyszącej wydawaniu pieniędzy męża; kobiecie się wydawało, że ciuchy da się kupić w usługach drive-thru.

Pan Krzysztof z Katowic wyszedł z bronią czarnoproszową do sklepu po papierosy. Zabrał ze sobą żonę Gabrię. Było to ze

wszech miar uzasadnione, ponieważ niemal natychmiast za progiem domu został zaatakowany przez trzech napastników. Aby ich odstraszyć, oddał 3 strzały ostrzegawcze, a dopiero za czwartym razem wycelowal w jednego i zranił go w nogę. Tak w każdym razie twierdzi Gabriela – żona pana Krzysztofa aresztowanego na 3 miesiące pod zarzutem usiłowania zabójstwa. Gdyby nie te 4 strzały z broni czarnoproszowej, zasadniczo wszystko układałoby się w logiczną całość. W końcu to Katowice...

Niedawno w tej rubryce pisaliśmy o doniosłych i radosnych 60. urodzinach paprykarza szczecińskiego, który podbija podniebienia konsumentów na całym globie. Dziś smutna informacja. W wieku 89 lat po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w Szczecinie Bogusław Borysowicz, jeden z genialnych wynalazców tej potrawy. Donosimy o tym z prawdziwym gniewem na naturę życia, która dostarcza przyjemności zdaje się tylko po to, aby obrócić ją w cierpienie.

CELEBRYCI W CZASIE KWARANTANNY



Zielonogórski radny Jacek Budziński wystąpił z inicjatywą instalacji budek dla języków – ptaków, które są naturalnymi wrogami komarów. Tym sposobem Budziński chce zlikwidować problem komarów w mieście. Generalnie mówimy „nie” takim pomysłom, choć niechęć uzasadnić możemy tylko przez analogię. Kampania tępienia wróbla w Chinach doprowadziła do epidemii szarańczy, która wywarła złoże, przez co 20 milionów Chińczyków

umarło z głodu. Za równie nietrafionym uznać trzeba pomysł introdukcji 24 królików sprowadzonych z Anglii do Australii, które rozmnożyły się do milionów egzemplarzy. Ich wymordowanie zajęło ludziom ponad 110 lat. Tak że z tymi językami w Zielonej Górze radzilibyśmy uważać...

Siedmiu specjalistów od windykacji uprowadziło 20-letniego mieszkańca powiatu miechowskiego. Skrępowali go sznurem do bielizny, polewali wodą, przypalali rozgrzanym metalowym prętem, bili pięściami i deską, oblewali łatwopalną substancją, grożąc podpaleniem. Powodem tych niekonwencjonalnych metod egzekucji należności były koszty operacyjne, które zdaniem egzekutorów znacznie przewyższały dług. Nie pochwalamy tego zachowania, choć przyznać trzeba, że w nadchodzących czasach komornicy i inni egzekutorzy będą mieli ogromne możliwości pokazania swoich talentów oraz użycia środków przymusu bezpośredniego. Może nie starczy policji, aby zatrzymać barbarzyńską chuliganerię, co jednak w Miechowie jeszcze się udało.

40-letni mieszkaniec Rudy Śląskiej został zatrzymany przez policję, po tym jak umówił się z 13-latką przez internet. Jak się okazało, nie była to prawdziwa 13-latką, tylko wirtualna postać, za którą stała osoba metrykalnie dorosła. Kusieliaka wykreowana przez policję w celu wywołania podniecenia seksualnego amatorów małoletnich. Mężczyzna usłyszał zarzut składania propozycji seksualnych osobie poniżej 15. roku życia. Przyjmująca propozycję dorosła nie usłyszała żadnych zarzutów. Czy można skazać dorosłego mężczyznę za składanie propozycji dorosłej kobiecie, która udawała dziecko? Sąd orzekający w tej sprawie nie będzie miał łatwo, a przy okazji i prokurator może wyjść na idiotę.

R.J.

Wiadomości pochodzą z mediów lokalnych, które ostatnio rozmijają się z trudno mierzalnym zdrowym rozsądkiem. Dlatego jeżeli zauważycie, że coś jest w przytoczonych relacjach nie tak, to zapewne tak jest. Odznaczamy się od odpowiedzialności, gdyż nie spoczywa ona na nas nawet pośrednio.

3 kwietnia 2020 r. Tomasz Zdzikot został prezesem Poczty Polskiej. Przeszedł tam prosto ze stołka wiceministra obrony narodowej. Współpracownik Mariusza Błaszczaka musi cieszyć się wielkim zaufaniem Kaczyńskiego, skoro powierzył mu przeprowadzenie kopertowych wyborów prezydenckich.

...

W Ministerstwie Obrony Narodowej Zdzikot był pełnomocnikiem ministra ds. bezpieczeństwa cyberprzestrzeni. Do jego obowiązków należało m.in. wydawanie wytycznych w sprawach bezpieczeństwa cyberprzestrzeni podległym resortowi instytucjom i jednostkom wojskowym. Zdzikot jako działacz partyjny i urzędnik (z wykształcenia jest prawnikiem) ma niewielkie pojęcie o cyberprzestępczości, ale ktoś musiał się zająć tą niewdzięczną robotą.

W 2018 r. weszła w życie ustawa, która ma regulować ochronę cyberbezpieczeństwa Polski. Jej wdrażanie w MON było jedną wielką kompromitacją. Administratorzy stron i dostawcy usług cyfrowych mają raportować, że zostali zaatakowani, trzem specjalnym zespołom powołanym w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW), Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej (NASK), a także Ministerstwie Obrony Narodowej (MON). To, komu incydent ma być zgłaszany, zależy od tego, czy dotyczy on firmy (NASK), urzędu (ABW) czy może instytucji związanej z wojskiem (MON). Zgłaszanie takich cyberataków w każdym wypadku wygląda inaczej. NASK podeszła do sprawy profesjonalnie i przygotowała specjalny formularz online, który krok po kroku podpowiada, jakie informacje zawrzeć w zgłoszeniu. W ABW trzeba wypełnić na komputerze plik PDF i wysłać go e-mailem. Za to w MON ofiara hakarskiego ataku musi wykonać procedurę jak za króla Cwiczka: najpierw wydrukować z komputera specjalny druk, wypełnić go długopisem, zeskanować, przenieść na dysk komputera i dopiero wtedy przesłać e-mailem.

...

To, jak Zdzikot dbał o bezpieczeństwo, wyszło na jaw w środę 22 kwietnia 2020 r., gdy

Cybergłupek

Facet, który będzie odpowiadał za przeprowadzenie wyborów prezydenckich, nie potrafił zadbać o zabezpieczenie strony internetowej.

hakerzy (prawdopodobnie rosyjscy) dokonali bezprecedensowego ataku na witrynę Akademii Sztuki Wojennej (wcześniej Akademii Obrony Narodowej). Na stronie największej polskiej uczelni wojskowej zamieszczono spreparowany list otwarty do najważniejszych dowódców – gen. Rajmunda T. Andrzejczaka, szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, gen. Jarosława Miki, dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych, gen. Tomasza Piotrowskiego, dowódcy operacyjnego rodzajów sił zbrojnych oraz do pozostałych oficerów i żołnierzy.

Autorem fałszywego listu miał być komendant-reaktor uczelni gen. bryg. dr inż. Ryszard Parafianowicz, który pisał tak w oryginale: „**Dziś politycy partii rządzącej znowu prowadzą nas do katastrofy. (...) Stosunki z Waszyngtonem są priorytetem dla polityków PiS. Od lat Polska bierze udział w różnych aferach USA. Wbrew oficjalnym deklaracjom polityków PiS, że Amerykańscy żołnierze są na polskiej ziemi, szkoląc się i zapewniając bezpieczeństwo wschodniej flance NATO, Amerykanie robią swoje interesy i próbują demonstrować swoją siłę wojskową. (...) Nastąpiła amerykańska okupacja tak zwana dobrowolna, ale dla nas przymusowa. Przeprowadzenie manewrów Defender Europe 20 w pobliżu granicy rosyjskiej jest oczywistą prowokacją i niejako sugestią, jakoby istotne zagrożenie dla Polski i w ogóle dla całego Sojuszu faktycznie pochodziło właśnie z Rosji. (...) Liczba się butne hasła dla wyznawców nowej religii kłamstwa, a nie przemyślana polityka międzynarodowa. Pod opieką państwa odradza się ideologia faszyzmu, która uśmierciła wcześniej 6 milionów Polaków. Z bólem w sercu muszę**



Ilustracja: KREZYSTOF OLEJNIK

stwierdzić, że płynie ona również z Ministerstwa Obrony Narodowej. Dzisiaj służycie złu, służycie kłamstwu i budowaniu międzynarodowych podziałów. Pod kierownictwem polityków PiS, nie przyczyniacie się do budowy potencjału obronnego wojska ani też jego morale! Krew u nas zawsze jest tania, ale tym razem politycy grają Waszą krwią. To Wasze życie, Wasze decyzje i Wasz wstyd!”.

List został rozpowszechniony za pośrednictwem skrajnie prawicowych portali i stron społecznościowych. Informacja o publikacji listu rektora-komendanta pojawiła się również na anglojęzycznym portalu „The Duran” pt. „Polish General encourages polish soldiers to fight

Wielki chiński sen spełnia się na naszych oczach. Chińskie metody sięgają po polskie komórki. Kaczyńskie oko zainstalujemy, zanim zainstaluje się samo. Ono chce widzieć dużo, a podglądanych nagradzać i karać.

ProteGO Safe to przygotowana przez Ministerstwo Cyfryzacji aplikacja na telefony komórkowe umożliwiająca wykrywanie kontaktów z zarażeniami lub podejrzanymi o zarażenie koronawirusem. Idea jest piękna: system wykrywa, że nasz telefon przebywał blisko telefonu chorego i dostajemy wiadomość, że jesteśmy w wirusowym niebezpieczeństwie. Wieści to cenne, ale koszty nie mniejsze. Polska aplikacja jest fenomenem, i to na skalę światową, bo to jedno z pierwszych tego typu rozwiązań. W pośpiechu za naszą prywatnością rządowa lokomotywa nie ma sobie równych.

W siatce

Jak takie ustrojstwo działa? Dokładniej niż obecnie dostępne metody śledzenia naszej lokalizacji. Znaczenie dokładniej. Teoretycznie jeśli podpadniemy w oczach sprawujących władzę, możliwe jest wystąpienie przez uprawnione organy ścigania do operatora komórkowego z wnioskiem o przekazanie danych logowania się naszego telefonu do sieci komórkowej. Można to zrobić zdalnie, bez naszej wiedzy i bez dostępu do naszego telefonu. Informacje jednak nie są precyzyjne, pokazują jedynie czas i nadajnik, z którym nasz telefon się łączył. Jeśli jesteśmy w mieście, dane mogą być podawane z dokładnością do kilkuset metrów, poza miastem kilku, kilkunastu kilometrów. Na ich podstawie łatwo wywnioskować, że np. uciekliśmy do Niderlandów, ale już trudniej, czy jesteśmy na spacerze, czy w pobliskim sklepie monopolowym.

Poza teorią pozostaje też praktyka i niepokojące doniesienia, że polskie służby specjalne korzystają z głośnego ostatnimi czasy Pegasusa – programu do inwigilacji urządzeń elektronicznych. Jest to metoda bardzo dokładna, ale wymaga aktywnego zbierania danych przez zainteresowany podmiot – słowem jest kosztowna i absorbująca, ale niewykraczająca poza dane zbierane z jednego urządzenia. ProteGO Safe

Wielki Brat Bliźniak

to skarbiec z nowymi możliwościami dostępnymi na wyciągnięcie ręki. Metoda opiera się na łączności Bluetooth i siatce działających z aplikacją urządzeń – naszych telefonów. Jeśli urządzenia znajdują się blisko siebie, w odległości kilku, kilkunastu metrów, zapisują informacje, że doszło do kontaktu i ile on trwał. Taki program może działać cały czas w tle, dla użytkownika pozostając niezauważonym, a dla zarządzającego stając się z każdą godziną coraz gęstszą siatką automatycznie gromadzonych powiązań i zbiorem informacji o naszych ruchach, nawet, a może zwłaszcza tych, którymi chwalibyśmy się nie chcieli. Dane te mogą wskazywać nie tylko naszych współpasażerów z komunikacji miejskiej, znajomych z pubu, sąsiadów, kolejkę do piekarni, ale także nasze kontakty służbowe, prywatne i te całkiem intymne. Wszystko w imię walki z koronawirusem. Albo pod przykrywką tej walki.

Zaszczep się sam

Łatwo jednak wydedukować, że takie rozwiązanie spotka się z oporem. Ale i na to znajdzie się metoda. Pierwsza zachęta już była. „Gazeta Wyborcza” i branżowe media takie jak Niebezpiecznik.pl podniosły larum i Ministerstwo Cyfryzacji zmieniło plany. Posiadacze telefonów z zainstalowaną aplikacją mieli zyskać drobne przywileje wraz z poniedziałkowym otwarciem galerii handlowych. Jak cytuję gazeta, w wytycznych przekazanym obiektem zapisano: „**Dopuszczalne jest jednoczesne wpuszczenie do obiektu o 10 proc. wyższej liczby osób, o ile ponadnormatywne osoby posiadają aplikację ProteGO Safe**”. W wejściach miały stanąć stosowne urządzenia do weryfikowania tego zapisu, a posiadający aplikację mieli być nagradzani zniżkami. Ministerstwo zapisy wycofało, bo podniósł się raban, że aplikacje sceptycy będą dyskryminowani. PiS do swoich pomy-

słów lubi jednak wracać, a niestawna aplikacja sama się na naszych telefonach przecież nie zainstaluje. Przy najmniej na razie. Rządzący, co łatwo przewidzieć, mogą nadal forsować przywileje dla mniejszości proaplikacyjnej, zwłaszcza poprzez znoszenie zakazów. Chociażby spotkał towarzyskich w barach i restauracjach, normalnych wakacji, powrotu na uczelnię czy wyjścia do kina.



rys. PAMEL KUCZYŃSKA

obecnie oprogramowanie we wstępnej fazie dostępne jest dla testerów. Różnica wobec rządowej aplikacji jest jednak znacząca. Nowe oprogramowanie ma generować jednorazowe klucze zmieniające się codziennie, te klucze będą generować dodatkowe kody, a telefony wzajemnie będą nasłuchiwać tych danych i je zbierać. Całość ma się dziać na urządzeniu, a nie na rządowych serwerach, jak autorzy rządowej aplikacji pewnie by chcieli. Gdy ktoś z naszego otoczenia zachoruje i wprowadzi taką informację do swojego telefonu, urządzenie przekaże do internetu informację, który z jednorazowych kluczy był tym przypisanym do chorującego właściciela telefonu. Bazę tak zapisanych kluczy będą co jakiś czas sprawdzać wszystkie urządzenia i jeśli wykryją, że sygnał z urządzenia osoby zarażonej był w pobliżu naszego telefonu, poinformują nas o tym. Jeśli zgodzimy się na zebranie dokładniejszych danych, system sprawdzi, ile jednorazowych kodów otrzymaliśmy z telefonu chorego, co będzie tożsame ze sprawdzeniem tego, jak długo koło chorego przebywaliśmy.

Uwięziony za zniżkę

Zbierane przez telefony dane będą dokładnie i wielokrotnie szyfrowane – to nie powinno budzić wątpliwości. Co więcej, nawet rządowy program nie opiera swojej funkcjonalności na module GPS telefonu, co oznacza, że aplikacja faktycznie nie będzie próbowała namierzać naszej lokalizacji, lecz jedynie monitorować bliskie kontakty międzyludzkie. Wątpliwości budzi fakt, że funkcjonalność pojawi się na urządzeniach nie w formie dobrowolnie instalowanego oprogramowania, ale w ramach aktualizacji systemu lub jego ważnego komponentu. Kluczami i kodami zarządzać będą autorzy oprogramowania, co daje teoretyczną możliwość do wyszukiwania kolejnych połączeń i przypisywania ich

against american occupation” („Polski generał zachęca polskich żołnierzy do walki przeciwko amerykańskiej okupacji”).

...

Po takiej wpadce powinny polecieć głowy. Tymczasem MON wydało lakoniczny komunikat z tradycyjnym przesłaniem – Polacy, nic się nie stało.

28 kwietnia 2020 r. (prawie tydzień po ataku) pełnomocnikiem szefa MON ds. bezpieczeństwa cyberprzestrzeni mianowano szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego Macieja Materkę. Dzień wcześniej obsadzono puste przez wiele miesięcy stanowisko pełnomocnika rządu ds. cyberbezpieczeństwa. Został nim minister cyfryzacji Marek Zagórski.

Aby przykryć kompromitację, MON ogłosiło z dumą, że będzie rekrutować kadry do walki z cyberprzestępczością. Rekrutacja ma polegać na tym, że w ramach „**eksperymentu pedagogicznego**” w szesnastu szkołach ponadpodstawowych utworzone zostaną klasy o profilu „Cyberbezpieczeństwo i nowoczesne technologie informatyczne”. Tym sposobem Błaszczak chce pozyskać specjalistów do Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni. Tyle tylko że na wykształcenie ludzi potrzeba kilkunastu lat, a specjaliści potrzebni są teraz. Stworzenie cyberwojska obiecywał już Antoni Macierewicz w 2017 r. Twierdził, że w ciągu kilkunastu miesięcy zwerbuję 1000 żołnierzy, co miało odpowiadać liczebności największych cyberarmii na świecie.

Wszystkie buńczuczne zapowiedzi o potęgę pokazują dyktando pisowskiej władzy. Wysokiej klasy eksperci od cyberbezpieczeństwa zarabiają w Polsce 20–30 tys. zł miesięcznie. Rynek takich specjalistów jest globalny i nikt nie będzie pracował dla idei za 5 tys. zł. Szacuje się, że tylko w Unii Europejskiej brakuje około 300 tysięcy ekspertów ds. cyberbezpieczeństwa.

Jeśli Zdzikot przeprowadzi wybory prezydenckie tak, jak dbał o bezpieczeństwo cyberprzestrzeni, to prezydent Andrzej Duda zostanie wybrany na Kremlu.

ANDRZEJ SIKORSKI
NIE@redakcja.nie.com.pl

„Proszę nam pomóc odzyskać chociaż starsze dzieci” – prosi Jarosław ze Świdnicy.

Rozmawia z „NIE”, choć powinien ślać listy do swojego imiennika z Żoliborza. Zawsze przemawiały do niego argumenty PiS. Zwłaszcza socjalne. „To jest karygodne jak oni nas traktują ja jako młody nie jestem w stanie utrzymać rodziny i tak rzycie ponad 50 proc. społeczeństwa. TREZIBA ZAORAC TEN SEJM I TYCH CO TAM SIEDZĄ. Trzeba obalić ten rząd” – pisał, gdy premierem był Donald Tusk.

Jego dzieci, jego sprawa

Skończył szkołę zawodową, nie dla niego uniwersytety. Jest, jakim go Pan Bóg stworzył. I basta. „Ale błędy robisz, tragedia” – strofowała go koleżanka. „W dupie mam blendy” – odszeknął się.

Poznał dziewczynę, ożenił się, przyszedł na świat dzieci. W 2014 r. ktoś doniósł.

– Maluchy są niezaopiekowane – usłyszał od urzędniczek z ośrodka pomocy społecznej.

Też coś. Ale sąd ograniczył mu władzę rodzicielską i ustanowił kuratora.

Ucieszył się, gdy premierem została Beata Szydło. Zwłaszcza gdy wprowadziła „500 plus”. Do głowy mu nie przyszło, że nowa władza może mieć zastrzeżenia do tego, jak on chowa dzieci.

Moje dzieci, moja sprawa – tak jak ktoś mówił minister Zbigniew Ziobro. I że nic więcej nie trzeba rodzinie oprócz miłości.

„Niewiem jak to napisać to trzeba by było porozmawiać”. – Jarosław namawia do odwiedzin. Ale jest wirus, trudności z komunikacją, Świdnica daleko.

Olewa adres mailowy. Korespondujemy za pośrednictwem Facebooka. Oko samo leci na ostatnie opublikowane przez niego zdjęcie. Piękność z tyleczkiem zmysłowo wypiętym do góry. Jedynie odzienie to czarne buty na szpilkach, kończące się za kolanami, i majteczki odsłaniające szparkę. Nie całą, rzecz jasna, bo to by była pornografia.

Czy to złe, że mężczyzna lubi zawieść oko na pięknej kobiecie? Być kuszony? Pokusa to co innego niż zdrada.

Zwyczajny początek końca

Mozolnie rekonstruuemy przeszłość. Najgorszy w jego życiu okazał się rok 2019, choć PiS rządził czwarty

Wszystkie dzieci Jarosława



Ilustr. WŁODEK KIERUS

rok i Polska coraz bardziej była dla Polaków.

Poznał miłych ludzi. Czy to jego wina, że oni byli mili tylko pozornie? „UWAGA TE OSOBY POCHODZĄ Z OKOLIC ŻAGANIA” – ostrzegał, gdzie mógł. „BARBARA I JEJ PARTNER TONASZ ZAPRASZAJĄ LEDWO POZNANE OSOBY DO DOMU POCZYMPREZKA MAŁA AWANTURKA PODEM PODAJĄ WAS DO SĄDU ŻE KTUREGOS Z NICH POBILIŚCIE WŁASNE DZIS DOŚTAŁEM ZA NICH WYROK NIE DURZY BO 6 MIESIĘCY W ZAWIESZENIU NA 2 LATA ORAZ 1000 ZŁ ZADOCUCZYNIENIA. Z POWĄŻANIEM JAROSŁAW...”.

Pod koniec roku zagapili się z rachunkami. „Żona nie zapłaciła za prond i odcieili nam przed światem a ja tylko nakrzyczałem dzieci żucały lotkom w lodówkę nowom to tesz nakrzyczałem rozwalili telewizor a sąsiedzi zadzwonili do mopsu i przyjechali i zabrali żonę i dzieci do Wałbrzycha”. – Jarosław podkreśla, że początek końca ich rodziny wyglądał bardzo zwyczajnie.

Gdy maluchy z mamą wyżeglowały, został sam jak kołek w płocie. „NIK nie przyszedł i nie zapytał się” – narzeka. A przecież mogli powiedzieć: panie Jarosławie, pokój pan pomaluj. Pelargonie posadź. Żadnej rozmowy nie było.

Na szczęście na żonę przyszło opamiętanie. Wróciła.

Dzieci też. Ale to nie był happy end jak z filmów z Nicole Kidman. Na początku 2019 r. kurator złożył wniosek o zmianę postanowienia opiekuńcze-

go wobec drobiazgu. Bo Jarosław nie współpracuje, a jego żonie bardziej zależy na mężu niż na dzieciach.

Sąd Rejonowy w Świdnicy jakby tylko na to czekał. Raz, dwa zdecydował o umieszczeniu dzieci w pieczy zastępczej. „Po dwóch tygodniach przyjechali i zabrali nam dzieci... Wszystko z mety zrobili...”. Powód? Brak! Bo jaki może być powód, aby rozdzielać kochających się ludzi?!

Na czas trwania postępowania. To nie jest ostateczna decyzja. Musimy wszystko sprawdzić. Proszę współpracować – uspakajał sąd.

Bachory wywieziono do Domu Dziecka „Catharina” w Nowym Siodle. 57 nowych koleżanek i kolegów.

Na szczęście 10 czerwca 2019 r. żona urodziła Aleksandrę. Taka radość.

„I po miesioncu księżniczkę zabrali...”.

Noworodek trafił do Domu Dziecka „Wiosna” w Krzydlinie Małej. Do zakonnic. Również tymczasowo.

W okolicy słysząc, że pingwiny działają na zlecenie Macrona. Ludzie mówią, że siostrzyczki eksportują dzidziusia do Francji, bo tam większość dzieci rodzi się czarna. Plotki wywołuje nazwa Zgromadzenie Sióstr Szkolnych de Notre Dame.

Ola została aniołkiem

„500 plus” skończyło się jak nożem uciął. A 500 zł razy czworo dzieci daje 2 tys. zł. Cały miesiąc zapierdalania łopatą.

Ból był. Wyprawy do Nowego Siodła. W dół mapy, 37 km w jedną stronę. „Tesz jom odwiedzaliśmy” – Jarosław wspomina najmłodszą córkę. „Mamy filmiki Oli...”. Krzydłina leży pod Wołowem. 83 km w górę mapy, trzeba minąć Wrocław...

Dzień podobny do dnia, aż przyszła wiadomość, że Aleksandra jest aniołkiem.

„Nakarmiłam malutką, położyłam do łóżeczka. Wszystko było normalnie. 3 godziny później Ola przelewała się przez ręce” – zeznawała zakonnica od Macrona. Niemowlę zmarło 31 lipca 2019 r. w szpitalu we Wrocławiu.

„Cóż mogę powiedzieć zakonнице zamordowały mi dziecko dziecko

a zwłoki oddali po dwóch miesiącach to pogrzeb był 2 października...” – donosi Jarosław.

Maciej Zagożdżon, rzecznik Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu: „Postępowanie w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci Aleksandry H., tj. o czyn z art. 155 kk, było prowadzone przez Prokuraturę Rejonową dla Wrocławia Krzyki-Zachód. W celu wyjaśnienia okoliczności zgonu zasięgnięto opinii biegłych lekarzy z Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu. Opiniujący wykluczyli, aby do śmierci dziecka mogły się przyczynić osoby trzecie”.

Ziobro jest dobry, tylko sądy złe

„Wszystkie dzieci kocham i nigdy bym nie zrobił krzywdy a sędzina potraktowała nas bardzo źle wypomniała mi moje błędy jak miałem 18 lat a żonie wypomniała całom rodzinę...” – to Jarosław.

Marzena Rusin-Gielniewską, rzeczniczka Sądu Okręgowego w Świdnicy, poinformowała, że u państwa H. nic się nie zmieniło, zatem 24 stycznia 2020 r. zapadła decyzja o umieszczeniu rodzeństwa w pieczy zastępczej. Trafiły do Jedliny-Zdroju. Uzdrawisko pod Górąmi Sowimi z łagodnym klimatem i dobrym nasłonecznieniem. Tylko 28 wychowanków. Tylko 23 km od rodziców.

„Dzieci chcą wrócić do domu” – pisze Jarosław. Prawdziwego domu. „Mieszkamie mamy własnościowe. Nikt nam nie pomaga i niech tak zostanie” – deklaruje. – „Dzwonimy donich...” – to o dzieciach. „Tam dzieje się krzywda curka Sara ma nonstop wszy syn Łukasz spadł z dwupiętrowki na głowę a syn Wiktor oblał się cherbatom goroncom mam zdjęcia syna jak się poparzył”.

Jarosław nie rozumie, co się stało. Wie jedno: z pewnością nie ma tu jego winy. Ani, ani. Kazali pracować – pracuje. Haruje w szkółce leśnej od świtu, ledwo kark idzie odgiąć pod wieczór. Żona jest w porządku, trudno o lepszą matkę. Powinien zaakceptować stan faktyczny, pomóc w tym dzieciom i przekonać swoim postępowaniem sąd, że się zmienił, wydorósł i tym razem da radę?

Po pięciu latach sprawowania władzy przez PiS 72,6 tysiąca dzieci jest objętych pieczą zastępczą (dane za pierwsze półrocze 2019 r.) Zwiększyła się liczba takich dzieci w porównaniu do 2018 r. (72,3 tysiąca podopiecznych). Znikoma część rodziców skarży decyzje sądów, choć jak nie ma dzieci, nie ma też „500 plus”.

Zmniejszyła się liczba rodzin zastępczych, choć gwarantują dzieciom warunki zbliżone do domowych. Przybyło placówek opiekuńczo-wychowawczych, które w lepszej Europie odchodzą do historii.

Z badań aktowych Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości, prowadzonych przez Jerzego Słyka, wynika, że większość rodziców, którym odebrano dzieci, miała ograniczoną władzę rodzicielską. Zwykle ci rodzice nie pracują bądź pracują dorywczo. Mają wykształcenie podstawowe, sytuacja ekonomiczna rodzin jest trudna lub bardzo trudna.

Plotę bzdury. Bzdory znaczy. Kto zawinił? Minister Zbigniew Ziobro, który obejmując urząd, obiecał, że żadne dziecko nie zostanie zabrane rodzicom? Minister też jest w porządku, tylko sądy robią, co im przyjdzie do głowy. Właśnie. Rzecz w tym, że sędziowie w Świdnicy nie zostali jeszcze wymienieni.

Mój jest ten kawałek podłogi

Dobra zmiana nie dla wszystkich. Dzieci są wciąż odbierane rodzicom! – besza PiS skrajnie konserwatywny

Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris i rozsyła zainteresowanym poradnik, jak uniemożliwić odebranie dziecka w trybie ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. A także adwokatów, aby wyjaśnili sędziom, że w rodzinie liczy się uczucie, a nie znajomość ortografii.

Ale w takich historiach nigdy nie chodzi o nieumiejętność poprawnego zapisu słów.

Instytut nabiera wiatru w żagle. Jest coraz bardziej wszechobecny i wszechpotężny.

Może dożyjemy czasów, gdy dziecko stanie się taką samą własnością rodziców jak telewizor.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Jeśli musisz chorować, to najlepiej złap koronawirusa.

Można do parku, do kościoła i do sklepu. Luzujemy gospodarkę. Galerie handlowe? Proszę. Hotele? Czemu nie? Przedszkola? Jasne. Tylko lekarzy rodzinnych, w odróżnieniu od fryzjerów, władza ochoczo zatrzaskuje w gabinetach.

...

Zagapiła się, gdy prostowała poszwę. Prasowalnica wciągnęła palec. To byłoby niemożliwe, ale właścicielka zdjęła zabezpieczenia, żeby materiał się nie zwijał. Zanim koleżanka wyłączyła prąd, straciła przytomność. Pogotowie. Straż pożarna, która uwolniła rękę. Szpital.

– Miała pani szczęście. Dłoń poparzona, ścięgną na wierzchu, ale nie trzeba amputować. – Dzień zakończył się dobrą nowiną.

Operacja. Druga. 122 dni na zwolnieniu lekarskim.

– Może pani mieć L-4 jeszcze przez 60 dni. Co potem? Do pracy za wcześnie. Na rentę też – zdecydował lekarz prowadzący. – Jest szansa na powrót do zdrowia, złożymy więc wniosek o świadczenie rehabilitacyjne. Pogimnastykuje pani rączkę nawet przez rok. Był wypadek przy pracy, będzie się należeć 100 proc. podstawy wymiaru...

Złożyła dokumenty. To było 15 lutego 2020 r. Szykowała się na komisję, ale zamiast pisma zapraszającego na badanie dostała informację, że z powodu koronawirusa ZUS zawiesił wizyty. Szczegóły reguluje specustawa...

ZUS JAK COVID



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

wniosek. A ona? Takich jak ona nie przewidziano.

...

Nasz informator jest orzecznikiem ZUS w Białymstoku. Z powodu zarazy instytucja pracuje w trybie zaocznym. Wydaje orzeczenia bez badania, tylko na podstawie dokumentacji.

– Jeśli dokumentacja jest kompletna, wystarczy do wypracowania wniosków i wydania decyzji rentowej.

Przykład pierwszy z brzegu: poszpitalne kwity potwierdzają hypercholesterolemię, nadciśnienie i chorobę zwyrodnieniową kręgosłupa. Nie trzeba wzywać pacjenta. Ale co z takim, który leczył się u doktora rodzinnego? Co daje zaświadczenie, że taki a taki „leczy się w tutejszym POZ i okresowo korzystał z rehabilitacji?”. Jak na podstawie takiej informacji zdecydować, czy delikwent jest niezdolny do samodzielnej egzystencji? Dzwonić do wróżki czy machnąć ręką?

Każdy wie, że gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. ZUS nie chce w budynku pacjentów, bo mogą przynieść koronawirusa. Musi więc wziąć na klatę to, że z powodu tego ograniczenia powstaje więcej orzeczeń, które skończą w koszu.

...

Nasz informator jest orzecznikiem Wojewódzkiego Zespołu ds. Orzekania Niepełnosprawności, funkcjonującego przy Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku. Tutaj jest jeszcze fajniej.

Orzecznik: – Dotychczas przychodziłem raz w tygodniu, opracowywałem sprawy i po pewnym czasie podpisywałem gotowe orzeczenia. Ale ktoś ważny z dyrekcji wpadł w panikę, że przychodzą lekarze. I zakazał nam wchodzenia na teren urzędu, bo „mamy kontakt z pacjentami”. W ten sposób skutecznie zabloko-

wano wydawanie orzeczeń nawet w trybie zaocznym. Zaproponowano mi zabieranie akt do domu i tam ich opracowywanie. W mojej ocenie jest to głupie, bo RODO, tajemnica urzędowa... A co, jeśli zgubię papiery po pijaku? Może są źródłem zakażenia albo staną się takim źródłem, bo ja je sobie wezmę do szpitala?

...

Zatrzymuje ci się pikawa? Masz drgawki? Szpitalny Oddział Ratunkowy. A tam milion lat w kolejce, ale potem żywy lekarz. Prawdziwe badanie.

Chore gardło? Zapalenie krtani? Goście? Wiadomo, lekarz rodzinny. Puk, puk... Gabinety zamknięte.

Zamknięte? To pozór przecież. One są zamknięte tylko fizycznie, w gruncie rzeczy funkcjonują. W trybie zdalnym. W godzinach urzędowania możesz zadzwonić. Opowiedzieć o dolegliwościach. Recepta będzie czekać w aptece. E-zwolnienie trafi do pracodawcy.

Doktor to nie fryzjer. Tryb zdalny nie szkodzi pacjentom. „Takie postępowanie uzasadnione jest (...) wyjątkową dynamiką rozprzestrzeniania się wirusa (...) oraz brakiem dostępnych środków ochrony indywidualnej we wskazanych podmiotach leczniczych” – wyjaśnił wojewodzie Henryk Grzesiak, prezes Okręgowej Rady Lekarskiej w Białymstoku, powołując się na mędrców z Naczelnej Izby Lekarskiej.

B.D.



1. Rumuńska agencja reklamowa McCann Worldgroup w geście wdzięczności wobec lekarzy i pielęgniarek walczących z koronawirusem zaprojektowała serię wielkoformatowych plakatów przedstawiających medyków w sposób nawiązujący do wizerunków świętych - prawosławnych, katolickich, hinduistycznych i buddyjskich – w strojach ochronnych, ze stetoskopami i aureolami w kształcie koronawirusa. Ale rumuńska Cerkiew nie lubi konkurencji. Jej rzecznik Vasile Banescu ogłosił, że kampania jest „błuzniercza”, a także „naznaczona złym gustem karmionym ignorancją i ohydą ideologią, która umie tylko karykaturować chrześcijaństwo”. Złknięte władze Bukaresztu poleciły zastąpić plakaty „wizerunkami, które składają hold bohaterom - lekarzom bez naruszania uczuć religijnych przechodniów”.

2. Nino Vitale, republikański kongresman stanowy z Ohio, rozpętał krucjatę przeciwko maskom chirurgicznym zalecanym Amerykanom. Nino nie nosi maski, bo boi się, że Bóg go nie pozna. Ameryka „to najwspanialszy naród na Ziemi oparty na wartościach judeochrześcijańskich. Jedną z tych wartości jest to, że wszyscy jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. I ten obraz najbardziej widać na naszej twarzy” – wyjaśnia. Ale nie myślcie, że Nino uważa, iż wszystko trzeba mieć na wierzchu. Jest znany obrońcą prawa do noszenia broni w ukryciu, które w Ohio wymaga pozwolenia utrzymanego po ukończeniu specjalnego kursu. Nino walczy z tym przepisem, ale na razie jako instruktor strzelecki oferuje 8-godzinny kurs w 4 godziny, w tym dwie na strzelnicy. Nino oczywiście jest także obrońcą życia.

3. À propos broni: Gabriel Wortman z Nowej Szkocji pokłócił się z dziewczyną, wracając z sąsiedzkiego przyjęcia. Zirytowany wziął z domu karabin, dom podpalił i wyruszył w kilkunastogodzinny krwawy rajd po okolicy. „22 Kanadyjczyków zginęło w najbardziej zabójczym akcie szaleństwa w naszej historii. Żeby upolować jelenia, nie trzeba AR-15. Wprowadzamy zakaz kupowania, sprzedawania, przewożenia, importowania i używania broni szturmowej klasy wojskowej ze skutkiem natychmiastowym. Kanadyjczycy zasługują na coś więcej niż myśli i modlitwy” – ogłosił 2 tygodnie później premier Kanady Justin Trudeau. W USA, które są ojczyzną masowych strzelanin – 175 incydentów od 1966 r. – obywatele nadal bez kłopotu kupują broń szturmową i nadal oferują ofiarom „myśli i modlitwy”.

4. Judaizm przywiązuje wielką wagę do higieny, zobowiązując wiernych do regularnego korzystania z rytualnej łaźni. Ostatnio władze Izraela zaczęły jednak zauważać, że rytualna higiena różni się nieco od normalnej. Większość mykwy w Izraelu działa bez jakiegokolwiek nadzoru, woda w męskich łaźniach wymieniana jest raz na 2 miesiące, a w damskich co miesiąc, choć przepisy nakazują wymieniać codziennie, często nie jest chlorowana, a powierzchnie nie są w żaden sposób dezynfekowane, co w kontekście pandemii jest pewnym kłopotem. Mimo to, w szczycie zarazy mykwy pozostały otwarte. Zamknięto za to jesiwy, ale chyba też już nie na długo, albowiem rabini Chaim Kanievsky i Gershon Edelstein ostrzegają rząd, że jeśli nadal będzie zwlekał z otwarciem szkół religijnych, „Wielcy Mędrzy Tory” – czyli oni dwaj – „rozważą drastyczne kroki”.

5. Kościół Zrozumienia Biblii, założony w 1971 r. w Pensylwanii przez sprzedawcę odkurzaczy Stewarta Trailla, zajmował się głównie zakładaniem komun, w których naiwni wierni byli wykorzystywani do quasi-niewolniczej pracy w zamian za głodowy wikt i kawałek podłogi. Ale na tym dobroczynność się nie kończyła; kult założył także kilka sierocińców na Haiti, zbierając na nie hojne datki w USA. Warunki życia w bidulach były takie, że haitański rząd nakazał ich zamknięcie, ale jakoś pozostały otwarte. W lutym 2020 r. jeden z tych nielegalnych domów spłonął. W pożarze zginęło piętnastoro dzieci. Ich rodzinom Kościół Zrozumienia Biblii zaofertował po 50 do 100 dolarów odszkodowania i jeszcze hojną ręką dorzucił 150 na koszty pogrzebu. Kościół ma majątek wart 19 mln dolarów, w tym ponad 1000-metrową rezydencję szefa w Coral Springs na Florydzie.

6. Szef tureckiego Dyrektoriatu Spraw Religijnych Ali Erbas ogłosił: najważniejszym wrogiem Turcji są pedały. Islam potępia homoseksualizm, bo „sprowadza choroby i demoralizuje pokolenia”, a także wywołuje wirusa HIV, toteż trzeba „wspólnie walczyć, żeby ochronić lud przed takim złem”. Rada adwokacka w Ankarze wydała oświadczenie, że komentarze Erbasa „pochodzą sprzed wieków” i są wymierzone w godność ludzką, a rada w Izmirze wyraziła zaniepokojenie, że mogą wywołać nową falę zbrodni z nienawiści. Rzecznik rządzącej partii odrzekł, że komentarze prawników wykazują „faszystowską mentalność”, rzecznik prezydenta Erdoğan – że słowa Erbasa wyrażały „sąd boży”, a prokuratura w Ankarze wszczęła śledztwo wobec szefów rady adwokackiej w sprawie o znieważanie uczuć religijnych. Tak to się robi.

7. Biznesmen i celebryta telewizyjny, który został prezydentem, namawia swój lud do brania wyssanych z palca leków na koronawirusa wbrew ostrzeżeniom naukowców i lekarzy. I nie, nie chodzi o Trumpa. Prezydent Madagaskaru Andry Rajoelina, otwierając na powrót szkoły, kazał kupić każdemu uczniowi buteleczkę substancji „Covid Organics”, która „zmieni bieg historii”. Buteleczka nie informuje o składzie specyfiku wyprodukowanego przez prywatną firmę zielarską o ambientnej nazwie Malgaski Instytut Badań Stosowanych, ale prezydent wyjaśnił, że zawiera bylicę, czyli chwast stosowany przy łagodzeniu objawów malarii. „Jego skuteczność nie została udowodniona naukowo; istnieje prawdopodobieństwo, że specyfik może okazać się szkodliwy, szczególnie dla dzieci” – mówi prezes Akademii Medycznej Madagaskaru Marcel Razanamparany.

Zdrowaśki i choraśki

Jest lek na koronawirusa!



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

Jak powszechnie wiadomo, nic tak nie pomaga na pandemię jak modlitwa. Jak świat długi i szeroki, liderzy religijni – a gdzieniegdzie, jak w Indonezji, także państwowi – ogłaszają, że przed zarzą uchroni nas tylko wielki brodaty starzec w niebiesiach. Dotychczas musieliśmy im wierzyć na słowo. Teraz, dzięki staraniom amerykańskich naukowców, zostanie to udowodnione ponad wszelką wątpliwość.

Wiara w wiarę i siła

Dr Dhanunjaya Lakkireddy z Instytutu Rytmu Serca w Kansas City rozpoczął właśnie poważne badanie nad skutecznością „zdalnej modlitwy wstawienniczej” w leczeniu skutków zarażenia covidem. Badanie nosi oficjalną nazwę „Wpływ modlitwy wielowyznaniowej na zachorowalność i umieralność pacjentów przyjętych na oddziały intensywnej opieki medycznej z rozpoznaniem infekcji koronawirusowej” – choć tak naprawdę mierzona będzie jedynie śmiertelność; rozpoznanie koronawirusa jest warunkiem wstępnym udziału w badaniu, zatem „zachorowalność” wśród jego uczestników wyniesie 100 proc.

Od 1 maja aż do 31 sierpnia dr Lakkireddy, dotychczas uchodzący za poważnego kardiologa, będzie wraz z zespołem współpracowników monitorował stan zdrowia tysiąca pacjentów przyjętych na OIOM-y z koronawirusem. Udział w badaniu mogą wziąć pacjenci płci obojga w wieku od 18 do 110 lat. Studium będzie zbierało dane na temat ich zdrowia na podstawie dwóch uznanych skali niewydolności wielonarządowej – APACHE II i SOFA – a także porównywać czas pobytu na OIOM-ie, czas podłączenia do respiratora i czas podawania leków wazopresyjnych, co niekorzystnie wpływa na okres rekonwalescencji. Analizy prowadzone będą do czasu – jak nieco eufemistycznie napisał w oficjalnym opisie badania przedstawionym Narodowemu Instytutowi Zdrowia USA jego autor – gdy pacjent „wyzdrowieje i zostanie przeniesiony z OIOM-u lub opuści studium”, czyli odwali kitę.

Chorzy podzieleni zostaną na dwie grupy. Za połowę pacjentów codziennie modlić się będą nieznani im osoby, zatrudnieni przez eksperymentatorów wyznawcy chrześcijaństwa, hinduizmu, islamu, judaizmu i buddyzmu – dr Lakkireddy wierzy w „siłę wszystkich religii”. Za drugą połowę nie pomodli się nikt, ewentualnie jacyś amatorzy prywatnie. Dr Lakkireddy nie mówi wprost, jaką hipotezę pragnie tą wysoko naukową metodą potwierdzić lub ją sfalsyfikować, ale o jego oczekiwaniach można wnioskować ze zwierzeń w lokalnym radiu: „Myślę, że jeśli wierzymy w boże cuda i uniwersalne dobro płynące z każdej religii, musimy połączyć ręce i siły wszystkich wyznań, aby ocalić ludzkość przed pandemią”. Dr Lakkireddy nie dostrzega konfliktu

tu między swoim zawodem i zabobonem: „Wszyscy wierzymy w naukę, ale wierzymy także w wiarę. A jeśli istnieje siła nadprzyrodzona – w którą wielu z nas wierzy – czy moc modlitwy i boskiej interwencji zmieniłaby rezultaty w konkretny sposób? To było nasze pytanie”.

Siła życia królewskiego

Oczywiście dr Lakkireddy nie jest pierwszym uczonym, który stawia sobie takie pytanie. W 1872 r. kuzyn Darwina Francis Galton opublikował esej „Zapytania statystyczne dotyczące skuteczności modlitwy”, w którym przedstawił swoje analizy na temat efektywności wstawiennictwa u istoty wyższej. Gwoli ścisłości Galton nie uważał tych badań za kluczowe dla swojej działalności naukowej; poza tym stworzył teorię eugeniki, prowadził badania nad dziedziczeniem geniuszu, rozwinął statystyczną koncepcję korelacji i powrotu do średniej... Inaczej mówiąc: był poważnym uczonym, a rozważania nad zagadnieniem modlitwy opublikował w odpowiedzi na jakiś współczesny mu naukowy spór i – jak podejrzewa Richard Dawkins – nie do końca potraktował to poważnie.

Dawkins może mieć rację nie tylko dlatego że zawsze ją ma, ale także ze względu na specyficzny angielski humor, który towarzyszył studiom Galtona nad modlitwą. Odnutowawszy, iż wszyscy mieszkańcy Wielkiej Brytanii co tydzień modlą się za „długie życie w zdrowiu” rodziny królewskiej, postanowił zweryfikować skuteczność tego powszechnego zamówienia, porównując długowieczność poszczególnych grup populacyjnych ówczesnej Anglii. Posłużył się przy tym danymi opublikowanymi przez Wiliama Guya w „Dzienniku Towarzystwa Statystycznego”, z których wynikało, iż w latach 1758–1843 szansa członka rodziny królewskiej na przekroczenie trzydziestki była dosłownie najniższa wśród wszystkich uprzywilejowanych klas brytyjskich i wynosiła 64,04 proc. – podczas gdy np. dla szlachty współczesnik ten wynosił 70,22, dla arystokracji – 67,31, a dla kleru 69,49. To skłoniło Galtona do powtórzenia eksperymentu w warunkach kontrolowanych, zgodnych z wymogami doświadczenia naukowego – podzielił kawałek ziemi na działki i modlił się nad losowo wybraną częścią z nich, po czym sprawdzał, czy zasiane tam rośliny szybciej rosną. Spoiler: nie rosły.

W XX w. w ślady Galtona poszło wielu badaczy. Przeważnie otrzymywali taki efekt, jaki sobie wymodlili.

Omodlanie i wypróżnianie

Na wspomnienie zasługuje studium dr. Randolpha Byrda, który w 1988 r. przez 10 miesięcy eksperymentował na pacjen-

tach z oddziału kardiologicznego szpitala w San Francisco, podzielonych (metodą losową) na dwie grupy. Jedną połowę powierzał modlitwie, a drugą nie; szczęśliwcy uzyskiwali codzienne wsparcie modlitewne trzech do siedmiu nieznanych im chrześcijan, którym eksperymentator podał imię chorego, diagnozę i ogólny stan zdrowia. Po zakończeniu studium Byrd radośnie ogłosił, że Bozia działa – acz po bliższej analizie okazało się, że z 26 czynników, które brano pod uwagę przy ocenie stanu chorego, różnica między grupami była zauważalna tylko w sześciu – przede wszystkim, co warte podkreślenia, w zapotrzebowaniu na leki wypróżniające. Kwestie takie jak śmiertelność czy długość pobytu w szpitalu oparły się siłę modlitwy.

Zapłodnienie duchem

Z kolei w 2001 r. „Journal of Reproductive Medicine” opublikował pracę trzech badaczy z Columbia University utrzymujących, że modlitwa zwiększa skuteczność zapłodnienia in vitro o połowę – z 25 do 50 proc. Ale oczywiście szybko znaleźli się Judasze, którzy zauważyli, że wszyscy trzech badacze podpisani pod artykułem mieli zatargi z prawem i/lub wiarygodnością. Przedstawiany jako główny autor studium dr Rogerio Lobo w ogóle nie miał nic wspólnego z przeprowadzeniem badania, tak naprawdę jedynie doradzał w kwestiach redakcyjnych i wycofał nazwisko z publikacji, gdy zrobiła się zadyła. Drugi z autorów, Kwang-Yul Cha, był plagiatorem, który opublikował w USA pod własnym nazwiskiem pracę jednego ze studentów z Korei. I wreszcie ostatni z autorów, Daniel Wirth, w ogóle nie był lekarzem, tylko prawnikiem z dodatkową specjalnością w zakresie parapsychologii, a na jego wiarygodność wpływał fakt, iż niedługo po publikacji przyznał się do wyłudzenia 1,2 mln dolarów, za co wsadzono go na 5 lat więzienia.

Wstawiennictwo bez wpływu

Żadnych wątpliwości merytorycznych ani proceduralnych nie wzbudziło za to opublikowane na początku wieku studium przeprowadzone w słynnej klinice Mayo, gdzie w latach 1997–1999 analizowano postępy 799 pacjentów po operacjach kardiologicznych, dzieląc ich losowo na dwie grupy. Pierwsza była „omodlana” codziennie przez 26 tygodni przez pięcioro modlących na głowę pacjenta; druga musiała się obejść bez wstawiennictwa u sił wyższych. Konkluzja badania: „Studium wykazało, że modlitwa wstawiennicza nie miała znaczącego wpływu na wyniki medyczne hospitalizacji w oddziale opieki kardiologicznej”.

Komplikacje po modlitwach

Najważniejsze jednak – i przełomowe – badanie pochodzi z roku 2006. Był to „Wielki eksperyment modlitewny” przeprowadzony pod kierownictwem dr. Herberta Bensona, twórcy Mind/Body Medical Institute w Massachusetts General Hospital za pieniądze Fundacji Templetona. Dokładnie: za 2,4 mln dolarów, bo Templeton w detalu nie robi.

W badaniu uczestniczyło 1802 pacjentów po bypassach z sześciu szpitali – w charakterze omodlanych – oraz członkowie trzech kongregacji z USA – w charakterze modlących. Modlący dostali szczegółowe instrukcje dotyczące formuły modlitwy („Proszę Cię, Panie, o udany zabieg i szybki powrót do zdrowia bez komplikacji”), a także imię i inicjał nazwiska omodlanego. Podzielono ich na 3 grupy: tych, za których było modlane i oni o tym wiedzieli; tych, za których modlono się bez ich wiedzy; i wreszcie całkiem nieomodlonych.

Wynik był fascynujący: wśród chorych, którzy o modlitwach nie wiedzieli, ci, za których było modlane i ci, za których nie było, mieli niemal identyczny wskaźnik powikłań, z lekką przewagą u tych pierwszych (52 do 51 procent). Za to ci, którzy wiedzieli, że obcy ludzie się za nich modlą, odnotowali znacznie większy odsetek komplikacji: 59 procent.

Najwyraźniej czerpiąc z tego doświadczenia, dr Lakkireddy zrezygnował z wprowadzania trzeciej grupy – tej świadomej dobrodziejstwa modlitwy – jest więc nadzieja, że jego eksperyment nikomu nie zaszkodzi.

Na pytanie, czy pomoże, autor badania odpowiada szczerze: „Cud może się wydarzyć. Zawsze jest nadzieja, co nie?”.

Co nie.

„Nasz naród jak lawa, z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa. Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi. Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi...” – pieścił nasze dobre samopoczucie wieszcz Adam Mickiewicz. Miał najwyraźniej zbyt dobre zdanie o Polakach, być może z powodu tego, że całe dorosłe życie przeżywał na emigracji.

Ach, ileż tych wewnętrznych ogni zapłonęło w ostatnich latach pod twardą skorupą. Gdy umierał Największy z Polaków, *santo subito* papież Jan Paweł II, świece ozdobiły setki tysięcy polskich okien. Gdy wojskowy samolot Tu-154M Lux, numer boczny 101, z bardzo VIP-owską zawartością nie przetrwał zderzenia z brzozą, ludność tłumnie wyszła na ulice, aby z naręczami kwiatów w blasku zniczy wypłakiwać żal, miłość i współczucie. Gdy w 2019 r. sztych zadano nożem przez szalonego zamachowca prezydentowi Gdańska Pawłowi Adamowiczowi podczas finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, przez kraj przemaszzerowały manifestacje przeciwko nienawiści.

Powstało „Ja i Ty, Ty i ja, pokolenie J.P. 2”, choć może nie zapuściło zbyt głęboko korzeni. Katastrofa smoleńska połączyła pokolenia Polaków – chcieliby jedni, choć nie ci, którzy czytają „Gazetę Wyborczą”. Jacy jesteśmy rok po tragicznej śmierci Pawła Adamowicza i czy coś się w nas zmieniło, pytają z kolei ci, którzy uważają ją za polityczny zamach.

Adoptuj medyka. Akcję zainicjowali krakowscy franciszkanie. Akcją polegała na „adoptowaniu modlitewnie” jednej z wybranych osób – lekarza, pielęgniarki, technika, laboranta, rejestratorki, osoby, która sprząta i tej, która wydaje posiłki. Albo kogoś, kto podejmuje decyzje dotyczące spraw związanych z leczeniem – ordynatora czy dyrektora szpitala. Codziennie w intencji tej osoby adopterzy odmawiają konkretną modlitwę. Dołączyli harcerze ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Radio Jasna Góra zaproponowało, że jeśli ktoś zadzwoni albo wyśle mail, podając imię i miejscowość, to karteczka z danymi zostanie złożona u stóp Matki Bożej Królowej Polski. Dołączył przede wszystkim episkopat ustami Sekretarza Generalnego Konferencji Episkopatu Polski bp. Artura Mizińskiego, dołączyła też TVP, nagłaśniając akcję.

Wiadomo, że nic tak nie pokrępa po 36-godzinny dyżurze, jak fakt, że setki dobrych chrześcijan odklepują kolejne dziesiątki różańca w twojej intencji.

Brawa dla medyków. 7 kwietnia, w ustanowiony przez WHO Światowy Dzień Zdrowia, punktualnie o godzinie 13.00 odbyła się akcja „Brawa dla Was”. Polacy wyszli przed domy, stanęli w oknach, na balkonach i oklaskiwali lekarzy, pielęgniarki, ratowników i inne osoby walczące z pandemią, dziękując za ich ciężką pracę. Klaskał premier Morawiecki, klaskał minister Szumowski wspólnie z podsekretarzami stanu na dziedzińcu przed budynkiem Ministerstwa Zdrowia, klaskała kandydatka na prezydenta Kidawa-Błońska, w akcji wzięła udział red. Monika Olejnik, która opublikowała owacje w mediach społecznościowych. Częstochowska Loża Business Centre Club ufundowała kilka billboardów z podziękowaniami, przedszkole nr 14 z Tomaszowa Mazowieckiego zamieściło apel i podziękowania na stronie internetowej, apele i brawa były w Grajewie oraz Dębicy. Wiadomo bowiem powszechnie, że porządnie wyklaskany lekarz ma rumieńce na twarzy, zmęczenie się go nie ima, umysł ma ostry jak brzytwa i zyczajnie żal, że nie widać szerokiego uśmiechu spod maseczki.

Lekarzu, nie wychodź z garażu

Co naród polski nosi pod maseczką.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Przepuść medyka. Akcję zainicjowało Ministerstwo Rozwoju. W punktach handlowych, placówkach pocztowych należy ustąpić miejsca w kolejce przedstawicielom służb ratunkowych i porządkowych. Bo „oklaski na balkonie i komentarze w internecie to piękne gesty, ale przepuszczenie w kolejce to rzecz nie tylko piękna, ale i bardzo konkretna. Więc przepuśćmy: pielęgniarki, lekarzy, ratowników. I policjantów, i strażaków też”. O ile we wszystkich sklepach pojawiały się kartki, że od 10.00 do 12.00 zakupy mogą robić seniorzy 65 plus, o tyle plakatów, kartek, haseł z postulatem, aby przepuszczać medyka, powszechnie nie ma. Telewizja nie podjęła tematu. Jedynie w Wodzisławiu urzędnicy zwrócili się z apelem do mieszkańców w tej sprawie.

Zniewol medyka. Rząd i Sejm dokonały nowelizacji tzw. ustawy o COVID-19. Wprowadzone zmiany oznaczają, że pielęgniarki i położne będą zmuszone do pracy w zmienionych grafikach, będą mogły otrzymać nieograniczone w czasie polecenia pracy w godzinach nadliczbowych, będą mogły być zmuszone do pozostawiania w ciągłej gotowości do świadczenia pracy na każde wezwanie – zarówno w zakładzie pracy, jak w każdym innym miejscu wyznaczonym przez pracodawcę, będą mogły zostać zamknięte na terenie podmiotu leczniczego z poleceniem odpoczynku w miejscu wyznaczonym przez pracodawcę, co oznacza odcięcie od kontaktów z rodziną i bliskimi. Protestował Ogólnopolski Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych. Nikt o proteście się nie zajął.

Medyku, spierdalaj. Pielęgniarka z Gliwic, wychodząc rano do pracy, znalazła na parkingu swoje auto z poprzębianymi oponami i karoserią oblaną farbą. Lekarka-rezydentka jednego ze szpitali w największym mieście znalazła za wycieraczką auto list: „Droga sąsiadko. Wszyscy boimy się o swoje zdrowie i nie wychodzimy z domu. Wiemy, że pracujesz w szpitalu. Pomyślałaś o tym, że wracając tutaj ryzykujesz naszym zdrowiem? Pomyśl o przysiędze Hipokratesa. Powinnaś zostawać w mieście X”. Cokolwiek by powiedzieć, kulturalnie i bez błędów. Nawet „kurwą” sąsiedzi nie rzucili. Nie wszędzie jest grzecznie. Na Twitterze Pawła Doczekańskiego (lekarz, przewodniczący komisji młodych lekarzy Okręgowej Izby Lekarskiej w Warszawie, wiceprzewodniczący Komisji Młodych Lekarzy przy Naczelnej Radzie Lekarskiej) pojawia się masa wpisów, które świadczą o rodzącej się fali nienawiści wobec służb medycznych. „Lekarzu, zamieszkać w garażu!!! Razem ze swoim porsze i nas nie zarażaj!!!” – uprzejmie prosi sąsiad anonim. Pielęgniarka ze Szczecina również doczekała się korespondencji od sympatycznych sąsiadów: „Wielka Pani pielęgniarka??? Nie powinnaś wracać i narażać innych! Dwa miejsca parkingowe za mało??? Nie chcemy tu zarazy!!!”. Ludzie zapominają, do kogo po pomoc w nocy biegli po sąsiedzką, gdy kaszojad gorączkował, gdy się po kacowe ze spuszczonej głową do tego miłego doktora spod piątki szło. „Złodziej się na cudzej krzywdzie dorobił a teraz chce nas wszystkich poczęstować parchem. A fuji!”

Inna pielęgniarka wspomina: „Wracałam do domu z 24-godzinnego dyżuru. Małżeństwo, które mieszka naprzeciwko, zablokowało przede

mną drzwi do klatki schodowej. Stali tam, a mają dzieci, więc zdawałoby się, że wyrozumiali i rzucili: Masz się k*rwo wyprowadzić, bo nas zarazisz”.

Jedna z poznańskich piekarni się nie patyczkowała i umieściła w witrynie pozdrowienia dla klientów takiej treści: „Z wiadomego względu wchodzimy po zakupy pojedynczo! Osoby podróżujące za granicę w ciągu ostatnich trzech miesięcy, osoby spoza Poznania, personel medyczny i osoby zainfekowane prosimy o powstrzymanie się od zakupów. Prosimy o zakładanie maseczek oraz rękawiczek jednorazowych. Nie rozmawiamy”.

W jednym z miast lekarka, kierując się dbałością o bezpieczeństwo sąsiadów, rozdawała maseczki. *Coming out* bardziej ryzykowny niż przyznanie się do innej orientacji. Bo chociaż w telewizji i kościele straszą genderem, to wirus groźniejszy. Tego samego dnia lekarka w ramach podziękowań za maseczki zastała drzwi do mieszkania umazane farbą. Wielkopolska Izba Lekarska złożyła zawiadomienie na policję. Współmałżonkowie osób ze środowiska medycznego byli wysyłani na przymusowe urlopy (postępowanie takie wdrożyła Elektrownia Kozienice). 27 kwietnia zielonogórski SOR nagrał spot, w którym medycy cytują wszystkie zjadliwe komentarze, z jakimi spotkali się w ostatnim czasie.

Naród potrafi się zjednoczyć i mieć gest. Jest to zwykle gest środkowego palca.

IDALIA DUBICKA



Rysunki: TOMASZ WIATEK

Dudanakolanych.pl

O łapaczu hostii.

Andrzej Duda objął urząd Prezydenta Polski 6 sierpnia 2015 r. Od tamtej pory do czasu ukazania się w kioskach tego numeru „NIE” minęło 1737 dni. W związku z doniesieniami o ewentualnej dymisji oraz jego wielką łapczywością na drugą kadencję, postanowiłem sprawdzić, czym kandydat PiS zajmował się przez cały dotychczasowy pobyt na urzędzie.

Każdy kolejny prezydent – od późnego Kwaśniewskiego począwszy – na oficjalnej stronie internetowej Kancelarii Prezydenta upublicznia swój kalendarz. Oczywiście nie ze wszystkimi szczegółami typu kaku, mycie zębów czy pisanie po pijaku na Twitterze, ale na tyle dokładnie, aby móc określić, co doniosłego i ważnego z punktu widzenia interesów kraju uczynił.

Prześledziłem dzień po dniu wszystkie osiągnięcia Andrzeja Dudy, którymi sam chciał się pochwalić. A przy użyciu wyszukiwarki Google także te, którymi dzielić się nie zamierzał, ale o których donosiły media. Wychodzi na to, że podczas prawie pięciu lat bycia prezydentem Duda głównie klęczał, brał udział w mszach, a jeśli została mu choć chwila wolnego – to się modlił.

W imię ojca

Objęcie urzędu Duda rozpoczął – jakże by inaczej – uroczystym nabożeństwem z okazji objęcia urzędu. „**W czwartek przed południem w warszawskiej Archikatedrze św. Jana Chrzciciela odprawiona została msza święta, w której uczestniczył nowo zaprzysiężony prezydent Andrzej Duda z żoną Agatą**” – czytamy w pamiętniczku na stronie kancelarii. Mszy przewodniczył przewodniczący Episkopatu, a homilię wygłosił sam prymas.

Pierwszy tydzień prezydentury był bardzo wyczerpujący. Już nazajutrz po zaprzysiężeniu Duda udał się do Krakowa, gdzie po wizycie w katedrze „**przywitał go metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz**”. Następnie prezydent wraz z żoną i metropolitą udali się do „prałatówki”. Tam Duda powiedział, że to dla niego bardzo ważne, bo modlił się „**przy grobach prezydentów II Rzeczypospolitej w Warszawie, a dzisiaj tutaj na Wawelu przy grobie pary prezydenckiej, pana prof. Lecha Kaczyńskiego i jego małżonki Marii**”.

Jeszcze tego samego dnia tuż po wylądowaniu w Warszawie Duda pognął do Świątyni Opatrzności Bożej.

W pierwszym miesiącu urzędowania zdążył jeszcze wziąć udział w obchodach Święta Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze Grabarce, pisać listy z papieżem Franciszkiem, uczestnikami uroczystości zakończenia obchodów Jubileuszu 200-lecia urodzin św. Jana Bosko w Oświęcimiu, zgromadzonymi na mszy polowej w Sanktuarium Matki Bożej Królowej Podhała w Ludźmierzu oraz – co najbardziej istotne – usadzić na niezwykle ważnej posadzie prezydenckiego kapelana księdza proboszcza Zbigniewa Krasa. Za co w osobnym liście Duda przeprosił parafian z Lipnicy Murowanej, dotychczasowego miejsca pracy duchownego. „**To z Waszej społeczności wyszedł kiedyś**



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

święty Szymon, z tą ziemią związana jest św. siostra Urszula Ledóchowska. Niech dzisiaj patronują i wspierają Waszego duszpasterza w dalszej pracy dla Kościoła i Ojczyzny” – stwierdził Duduś.

Oczywiście na stronie kancelarii wymieniono inne modły i msze, w których ze względu na zajęcie prezydenta klęceniem w osobnych miejscach wyręczyć go musieli kancelaryjni urzędnicy. Mało brakowało, a pod natłokiem wiary Dudzie nie starczyłoby czasu na istotne sprawy kraju.

I syna

Kolejne miesiące zasiadania na stolcu przyniosły nowe obowiązki. Z łżejszych we wrześniu: list na uroczystości Koronacji Koronami Papieskimi Wizerunku Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, list do uczestników XXXIII Ogólnopolskiej Pielgrzymki Ludzi Pracy oraz złożenie kwiatów pod pomnikiem kapelana powstania styczniowego. Nawet jeśli Duda listów nie pisał osobiście, to przynajmniej przeczytał i podpisał.

Ze spraw krajowych ważne były: msza na Jasnej Górze i msza na dożynkach w Spale. Z międzynarodowych: msza w Londynie i msza w Nowym Jorku. Przypominam, że znów mówił o jednym tylko miesiącu.

Podczas wizyty w Sokółce prezydent zwiedził lokalną parafię, ale że modłów było mu mało, odwiedził jeszcze pobliski meczet. Najbliższego ministra wysłał za to na II Krajowy Kongres Akcji Katolickiej „Nieśmy Ewangelię nadziei”.

Podczas trudnej politycznie końcówki 2015 r. (wybory parlamentarne; zaprzysiężenie nowego rządu PiS) Duda znalazł czas na ulubione zajęcia. Oprócz tradycyjnej mszy z okazji święta 11 Listopada, wizyty na nabożeństwie w polskim kościele Wniebowzięcia NMP nie odmówił sobie także w Paryżu. Pomodlił się również w Bukareszcie – przed dyskoteką, która się spaliła. Poszedł nawet złożyć kwiaty przed Krzyżem Papieskim na placu Piłsudskiego w Warszawie z okazji 37. rocznicy wyboru kardynała Karola Wojtyły na głowę Kościoła. Do pałacu wrócił na piechotę.

Ukoronowaniem trudnego roku była 2-dniowa wizyta w Watykanie, gdzie zabrał żonę, córkę i najważniejszych urzędników z kancelarii. Duda wziął tam udział w mszy, modłach, audycji u papieża Franciszka, a także w rozmowach o mających się odbyć w Polsce Światowych Dniach Młodzieży i 1050-leciu chrztu Polski. Odnaczył też duchownych pracujących w Stolicy Apostolskiej.

Żeby nie było, że samym katolicyzmem człowiek żyje, ostatnie miesiące roku obfitowały w urozmaicenia: np. modlitwę ewangelicko-augsburską w zabytkowym drewnianym kościele na terenie prezydenckiego kompleksu w Wiśle, a jeszcze tego samego dnia nabożeństwo w kościele ewangelicko-augsburskim w Bielsku-Białej.

I ducha świętego

Jako że omawianie każdego religijnego miesiąca Dudy z osobna zanudziłoby naszych Czytelników, postanowiłem pominąć mniej istotne msze i przykłąknięcia. Nowy rok 2016 prezydent rozpoczął w przytupem: poszedł w Orszaku Trzech Króli, zorganizował spotkanie noworoczne z przedstawicielami najważniejszych religii i wyznań, a tam gdzie nie mógł, zastępowała go m.in. żona, która np. – co z dumą wspomina kancelaria – z zakonnicą porozmawiała o systemie edukacji w Polsce.

I tak po odsączeniu pierdół w 2016 r. tylko na oficjalnej stronie Kancelarii Prezydenta naliczyłem 142 wydarzenia o charakterze religijnym. Tylko w kwietniu 21: od obchodów 1050-lecia chrztu Polski, przez patronowanie akcji „Mój szkolny kolega z misji” i otwarcie wystawy na Katolickim Uniwersytecie w Lizbonie, po wystawienie listu na inaugurację XXVI Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Sakralnej. Duda zawstydzał samego papieża w prokościelnej działalności. Pierwsza Dama też nie próżnowała i spotkała się np. w Krakowie z Wandą Półtawską, przyjaciółką Jana Pawła II.

Warto wspomnieć, że tego roku Duda 3 razy spotkał się z papieżem. W maju i w czerwcu prezydent odwiedził Watykan, a w lipcu podjął Franciszka na Światowych Dniach Młodzieży w Krakowie.

Z ciekawszych wydarzeń, w marcu do kaplicy w Pałacu Prezydenckim wprowadzono relikwie świętej Włoszki, która nie poddała się aborcji, choć lekarze nalegali, i umarła. Dar przywiozła osobiście córka wymienionej, która nie zоста-

ła wyskrobana, przez co odważna mamusia się przekreśliła. W maju Duda wprowadził do kaplicy kolejne relikwie – tym razem św. Andrzeja Boboli.

Wydarzeń religijnych było w kalendarzu prezydenta mnóstwo, a przecież Duda – jeśli wierzyć zapewnieniom jego otoczenia – brał jeszcze udział w nieodnotowywanych w mediach niedzielnych mszach, dzień w dzień rano i wieczorem się modlił, a na wyciągnięcie ręki miał prezydenckie kaplice i swojego kapelana-spo-wiednika.

Amen

Podobna średnia religijności Dudy utrzymywała się w latach 2017, 2018 i 2019 – a przypomnijmy, że rok ma 365 dni, a głowa państwa podobno dużo ważnych spraw na tej głowie.

W zadziwiająco wielu świętach, modłach i klęceniach Duda brał udział osobiście, zamiast zwać to na przydupasów.

Tylko w 2020 – roku koronawirusa – zdążył m.in. wysłać list do papieża, zadzwonić do papieża, udzielić wywiadu Radiu Maryja, Telewizji Trwam, „Naszemu Dziennikowi” i tygodnikowi „Niedziela”, odnaczyć księży i gratulować biskupom, kazać podświetlić pałac prezydencki napisem „Jan Paweł II”, pozdrowić Zgromadzenie Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego, uczestników koncertu kołędowego oraz noworocznego spotkania opłatkowego. A także ponownie wziąć udział w Orszaku Trzech Króli.

Ostatnia religijna aktywność, z 3 maja – to osobisty udział Dudy w apelu jasnogórskim w Sanktuarium Matki Bożej w Częstochowie. W tym czasie Pierwsza Dama też nie leniuchowała, bo spotkała się z m.in. z siostrami franciszkankami.

Literalne wymienianie wszystkich błogosławionych aktywności Andrzeja Dudy mogłoby narazić redakcję na oczekiwanie od Czytelników zwrotu pieniędzy, bo zakupili wszak tygodnik „NIE”, a nie „Fronde”.

Piszę o tym wszystkim nie dlatego, aby się wyzołśliwiać, że

gdyby zebrać to wszystko do kupy, to dużą część pontyfikatu (bo trudno to nazwać prezydenturą) Andrzej Duda poświęcił na sprawy nie państwa, choćby obiecywane rozwiązania dla frankowiczów czy podniesienie kwoty wolnej od podatku – ale robienie dobrze Kościołowi.

Wspominam o religijności Dudy przede wszystkim po to, by podkreślić, że kandydatem opozycji mającym w tej chwili największe poparcie jest Szymon Hołownia, były redaktor „Przewodnika Katolickiego”, w młodości dwukrotnie podchodzący do zostania zakonnikiem, niegdyś dyrektor kanału Religia.tv i kaznodzieja, spod którego ręki wyszło 16 religijnych książek, w tym m.in. „Ludzie w czasach Jezusa” czy „Maryja. Matka rodziny wielodziennej”.

W sprawie wymarzonego od lat zeświecczenia państwa my, niewierzący, wybór mamy więc dziś realnie taki, jak między Janem Pawłem II a Karolem Wojtyłą.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

+ Działacze PiS-u w Olsztynie zamówili w katedrze św. Jakuba, największym kościele w tym mieście, mszę w intencji zwycięstwa Andrzeja Dudy w wyborach. Mimo ograniczeń związanych z epidemią jeden z działaczy rozesłał SMS-y do sympatyków tej partii z zaproszeniem „na mszę za Ojczyznę w intencji wyboru Prezydenta A. Dudy na drugą kadencję”. Rzecznik prasowy archidiecezji warmińskiej odniósł się do sprawy z umiarkowanym optymizmem, uznając, że nie przyniesie to pożytku Kościołowi. „To jest robienie kampanii i w ten sposób upolitycznia się Kościół” – powiedział ks. Marcin Sawicki. Ostatecznie proboszcz katedry olsztyńskiej ks. Andrzej Lesiński nie wspominał o wyborze Dudy, lecz ogłosił, że msza sprawowana jest w intencji ojczyzny. Czy Pan Bóg się w tym połapie?

+ Ks. Jan Flisikowski, proboszcz parafii św. Mikołaja w Wielu (województwo

pomorskie), mimo oficjalnych nakazów ze strony rządu zachęcał wiernych do zdejmowania maseczek. „Jest taki przepis w prawie państwowym, że dyrektor danego zakładu ma możliwość zwolnienia z noszenia maseczek pracowników, którzy są obecni na terenie zakładu. Jeżeli przyjmiemy, że świątynia jest moim miejscem pracy, to możecie, jeśli chcecie, zdjąć maseczki. Nie musicie być zamaskowani, bo co to za uczestnictwo we mszy świętej, kiedy chuchamy sobie, kiedy nie możemy żywo uczestniczyć w liturgii” – mówił w trakcie jednej z niedzielnych mszy do zgromadzonych parafian. I dalej: „Były różne epidemie, hiszpanka, inne. Co robili nasi ojcowie? Oni przychodzili do kościoła, a nie z kościoła wychodzili. Wam się kierunki pomyliły ostatnio”. Najważniejsze, że się dyrektorowi zakładu nie pomyliły.

+ Rada Stała Konferencji Episkopatu Polski wydała komunikat, w którym zachęca – oczywiście w miarę możliwości – do chodzenia do kościoła. Biskupi zastrzegają, że podczas mszy muszą być przestrzegane państwowe ograniczenia sanitarne związane z epi-

demią, ale... Jeśli się nie da iść w niedzielę, to należy iść w inne dni tygodnia. I synąć coś na tace.

+ Wyzdrowiał ks. Krzysztof Prokop z Niskowej, u którego kilka tygodni temu wykryto zakażenie koronawirusem. Podczas mszy w kaplicy klasztornej Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach ogłosił, że był to cud. Ogłosił także, że on sam oraz cała jego parafia znajdują się pod w szczególnym uważaniem Pana Boga. Nie podał niestety recepty na to, jak się pod takim uważaniem znaleźć.

+ Jest nowy dekret episkopatu. Dotyczy małżeństw konkordatowych. Dekret określa, że dla proboszcza parafii, który decyduje o możliwości zawarcia małżeństwa, nadrzędne jest prawo ustalone przez episkopat i Watykan. Praktycznie wyklucza to małżeństwa jedнопłciowe, rozwodników oraz małżeństwa, w których jedna osoba jest innego wyznania lub jest ateistą. Przed wydaniem zgody odbywa się badanie kanoniczne zwane egzaminem narzeczonych. Po swobodnej roz-

mowie z obojgiem narzeczonych ksiądz zaprasza każdego osobno na drugą turę pytań. W razie wątpliwości ksiądz może odmówić wydania zgody na ślub. Jeżeli któreś z narzeczonych zgłosi posiadanie partnerów w przeszłości, będzie to się wiązać z wypełnieniem dodatkowej ankiety na ten temat oraz złożeniem dodatkowej przysięgi. Jeżeli w poprzednim związku urodziło się dziecko, może to stanowić przeszkodę w zawarciu małżeństwa. A co, jeśli ktoś skłamie? Wówczas małżeństwo z założenia nie ma mocy sakramentalnej.

+ Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki podczas głównych uroczystości z okazji 3 Maja na Jasnej Górze mówił m.in. o zbliżających się wyborach, żeby brać pod uwagę „kierowanie się fundamentalnymi zasadami etycznymi, poszanowanie dla życia od poczęcia do naturalnej śmierci, gwarancję dla prawnej definicji małżeństwa jako trwałego związku mężczyzny i kobiety, promocję polityki rodzinnej oraz gwarancje dla rodziców w zakresie prawa do wychowywania dzieci zgodnie z wyznawaną wiarą

i wartościami”. Wychodzi zatem na to, że należy głosować na Krzysztofa Bosaka z Konfederacji. Kandydat PiS Andrzej Duda gmatwał w sprawie aborcji eugenicznej, a o innych wartościach szkoda wspominać. Nie wiemy tylko, czy abepe Gądecki bierze pod uwagę to, że formacja Bosaka może być mniej skłonna do ustępstw wobec żądań finansowych Kościoła do państwa.

+ Ks. Mariusz Wiśniewski, proboszcz parafii w Bieganowie niedaleko Wrześni, dołożył do pieca. Wziął udział w dyskusji internetowej i zaczął dość ostro: „Hejka pedalskie jebaki... popaprańcy... perma jak widać do łba uderza” – przywitał się z internautami. Ks. Zbigniew Przybylski, rzecznik kurii metropolitarnej w Gnieźnie, próbował tłumaczyć ks. Wiśniewskiego jego wielkim wzburzeniem emocjonalnym, ale znać, że kuriewni gadali z nim i wskazali, aby był ostrożniejszy w pisaniu w internecie, zwłaszcza po wzburzeniu.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Korespondencja z Rosji.

Głowa Putina za dwa wina

W podmoskiewskiej Kubince w Parku Patriot kończy się budowa nowej głównej cerkwi armii rosyjskiej. Cerkiew jest wielka, we wnętrzu od bogactwa aż kipi, nie wiedzieć czemu największe zainteresowanie mediów (niepaństwowych) i internautów budzą ozdoby.

Już miałem wstać i wejść do przedpokoju

Na plan pierwszy wysuwają się ścienne mozaiki przedstawiające Władimira Putina w otoczeniu ministra obrony Siergieja Szojgu i licznych innych dygnitarzy (m.in. Walentyny Matwijenko oraz Władysława Wołodina), a także anonimowych przedstawicieli ludu. Nad całością grupy czuwa dyrektor FSB – dawniej KGB – Aleksandr Bortnikow.

Na innej mozaice znalazła się podobizna Józefa Stalina; gwoździ ścisłości nie jest to jego portret, ale scena z parady zwycięstwa, podczas której żołnierze niosą podobiznę wodza. Ciekawa jest trzecia mozaika, jeszcze nieskończona. Już widać na niej kilka kobiet, z których jedna ma na czole okulary, które równie dobrze mogą być wyposażeniem spawaczki, jak i maską do nurkowania na rafie koralowej. Nad nimi napis: „Krym nasz”.

Wartość artystyczną trudno oceniać, bo o gustach się nie dyskutuje, ale niewątpliwie dzieło wpisuje się w nowy nurt sztuki, który nazwać można sakralno-lizusowskim. U nas przedstawicielami tego kierunku są rzeźbiarze masowo produkujący Janów Pawłów II i Lechów Kaczyńskich. Co zastanawiające, jeden z mężczyzn umieszczonych w Kubince na mozaice tuż obok ministra Szojgu jako żywo przypomina naszego Leszka Milera, choć biorąc pod uwagę maestrię artysty w oddawaniu fizjonomii, trudno wykluczyć, że ma to być jakaś prominentna postać z otoczenia Putina.

Oddajmy głos zawiadującemu cerkwią biskupowi Stefanowi: - Ozdabianie ścian cerkwi ważnymi historycznymi wyobrażeniami ma wielowiekową tradycję. Nie ulega wątpliwości, że jednym z takich wydarzeń było odzyskanie dla Rosji Krymu. Stało się to możliwe dzięki najważniejszemu osobom w państwie, stąd na mozaice znalazły się ich podobizny. Co się tyczy Stalina, to za wzór posłużyła historyczna fotografia parady zwycięstwa. Cerkiew postawiona jest właśnie dla upamiętnienia zwycięstwa w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej (II wojnie światowej) i nie sposób wyobrazić sobie, żeby zabrakło tego tematu. W przyszłości powstaną zresztą inne mozaiki: z bohaterami tej wojny, z partyzantami, ze zwycięzcami 1812 r.

Nie mogłem już patrzeć na to wszystko

O tym, jak w Rosji silny jest związek państwa i Cerkwi, nie trzeba nikogo przekonywać, a swego czasu doświadczyłem tego osobiście i boleśnie. Władimir Putin przebudowę demokracji na swoją modłę rozpoczął od zawłaszczenia Trybunału Konstytucyjnego (skąd my to znamy?). Nie tylko wsadził tam swoich ludzi, ale całą instytucję przeniósł z Moskwy do rodzinnego Petersburga, gdzie wciąż miał najsilniejsze wpływy.

Trybunał Konstytucyjny umieszczono w historycznym budynku dawnego Synodu i Senatu. A czy w demokracji typu putinowskiego lub pisowskiego państwo-wa instytucja może się obyć bez kaplicy?



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Zona, historyk sztuki i ekspert Ministerstwa Kultury, dostała zlecenie udekorowania cerkwi w tym historycznym budynku. Zamówiła ikony, gdzie trzeba, firma sprawiła się dzielnie i wszystkie malunki na drewnie zostały napisane (uwaga: ikon się nie maluje, ikony się pisze) zgrabnie oraz terminowo. Kłopot w tym, że budowlańcy się spóźniali i cały ikonostas wyładował w przedpokoju naszego petersburskiego mieszkania, gdzie miał czekać, aż wyschną ściany w cerkwi.

Ile razy przechodziłem nocą na bosaka do toalety, żeby się wysikać, kopąłem małym palcem u nogi w Bogurodzicę,

bo akurat najbardziej wystawała ze stosu desek. Wreszcie nie wytrzymałem i zapowiedziałem, że jeśli do następnej nocy całe to święte towarzystwo nie zniknie z naszego przedpokoju, wyniosę je na śmietnik i nie znajdę litości nawet dla błogosławionej Kseni, szczególnie adorowanej w mieście nad Newą. Zona musiała zobaczyć w moich oczach zły błysk, bo prędko i bez zbędnych dyskusji gdzieś zadzwoniła, w mig zjawiła się ekipa, która furgonetką wywiozła ikonostas do magazynu.

Można przypuszczać, że żaden z uczonych autorów opublikowanego w 2017 r. raportu „Religijność i przynależność narodowa w Europie Środkowo-Wschodniej” nie uderzał się małym palcem u nogi o Bogurodzicę, ale ich wnioski były podobne do moich. Szczegóły zamieściła na swojej stronie internetowej Konferencja Episkopatu Polski i możemy tam przeczytać, że katolicy są w regionie bardziej praktykujący niż prawosławni chrześcijanie, ci z kolei bardziej odczuwają związek między religią a poczuciem dumy i wyższości narodowej.

Oj, wyraźnie odczułem ten związek, zwłaszcza gdy pod prysznicem zlażyły mi stopy.

Musiałem wyjść, bo trudno to wytrzymać

Zostawmy mozaiki oraz ikony w spokoju. Co słychać w Rosji u koronawirusa? Trudno powiedzieć. Wbrew nazwie putinowskiej partii władzy Jedna Rosja jednej Rosji nie ma, są co najmniej 3. Czym innym jest Moskwa, czym innym Petersburg, a jeszcze czym innym reszta rozległego kraju, którą też dałoby się podzielić na kilka części.

W Petersburgu obowiązują ograniczenia mniej więcej takie jak w Polsce, tyle że ludzie mają rozum i izolują się na swój sposób, bez zbędnej hysterii. Mer Moskwy Siergiej Sobianin wprowadził natomiast drastyczne restrykcje, zbliżone do tych, jakie zastosowano w mieście Wuhan, źródle pandemii. Poruszać się wolno tylko z przepustkami (elektronicznymi) w celu dojazdu do pracy lub na zakupy do sklepów spożywczych; zakupy można robić wyłącznie w swojej dzielnicy. Całe miasto zostało odcięte od reszty kraju kordonem policji.

Swoją drogą ciekaw jestem losu osób niezameldowanych lub bezdomnych. Oficjalnie Moskwa liczy 14 milionów mieszkańców. Ale ile osób przebywa tam bez meldunku? Próba oszacowania ich liczby byłaby równie daremna, jak liczenie niedźwiedzi w tajdze. Wiadomo tylko, że jest ich wiele.

Sobianin gra w odmianę rosyjskiej ruletki, w której każdy nabój w bębnie rewolweru jest ostry. Musi przegrać. Jeśli mimo drastycznych przepisów nie uda mu się stłumić epidemii, na niego spadnie wina nie tylko za kryzys w stolicy, ale w całej Rosji. Jeśli pokona koronawirusa, zyska w kraju wielką popularność, może nawet większą od prezydenta. Tego Putin też nie będzie tolerować.

Słowem – choć walka z koronawirusem jest niewątpliwie wydarzeniem historycznym, podobizna Sobianina nie znajdzie się na mozaice w nowej głównej cerkwi sił zbrojnych.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ W Brukseli rządzą ateści. Ich główną ideologią jest **genderyzm**. Ewidentnie widać, że najwięcej tam do powiedzenia mają ateści, też otwarci wrogowie chrześcijaństwa. Nie cierpią krajów chrześcijańskich, wiemych wartościom, jak **Polska i Węgry**, dlatego nas atakują. To są ideowe i filozoficzne podobieństwa. Podobnie jak największe problemy stwarzaliśmy ateistom z Moskwy, dzisiaj największe problemy stwarzamy ateistom z Brukseli i z Berlina (...). Bądźmy z tego dumni. Jeżeli Bruksela nas atakuje, to atakują nas **ateści brukselscy**, którzy chrześcijaństwo wymienili już na genderizm czy inne absurdalne ideologie.

ks. prof. Dariusz Oko,
Telewizja Trwam, 30 kwietnia

■ Nie ma pomocy ze strony **Unii Europejskiej** w czasach kryzysu, bo ona skupia się głównie na **prawach tzw. osób LGBT**, a także problemach zmian klimatycznych.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz,
Radio Maryja, 2 maja

■ Kraje, które żyją bez Boga – żyją też bez dzieci, bez małżeństw i skazani są na śmierć. **Zachód** jest bardzo bogaty, żyje w luksusie, ale faktycznie umiera. Ci ludzie **nie chcą mieć dzieci**, bo to jest kłopotliwe, ich bogiem jest konsumpcja, wygodne życie. Sami siebie skazują na śmierć. To jest przestroga dla nas (...). Parę lat temu podkreślano, że czołowi przywódcy Europy sami nie mieli dzieci, jak teraz pan Macron czy pani Merkel. Musi być coś chorego w ideologii, w atychchrześcijańskim nastawieniu, skoro prowadzi do śmierci tej cywilizacji.

dalej Oko

■ Tak jak Rosjanie w Moskwie narzucali komunizm, marksizm, tak teraz Niemcy poprzez Brukselę narzucają **genderyzm**, kolejną ateistyczną ideologię. Najskuteczniej bronią się przed tym Polacy i Węgrzy (...). Historia przyni, że to my mamy rację, a nie ateści z Brukseli czy niemieccy **imperialiści z Berlina**.

Ok, Radio Maryja, 3 maja

■ Realnym zagrożeniem, z którym się zetknęliśmy i będziemy jeszcze stykać, nie jest brak **edukacji seksualnej**. Nie jest zakaz **aborcji eugenicznej**. Takim realnym zagrożeniem nie są żadne **mysłozbrodnie** w postaci teorii reparatycznych w stosunku do osób o zaburzonej tożsamości. Realnym zagrożeniem jest sprawa ludzkiego życia i śmierci. I wielki szacunek dla polskiego rządu. Wielki szacunek dla pana prezydenta za ich mądrość i za ich konkretne działania. Obyśmy ten szacunek potrafili wyrazić w najbliższych dniach i tych decyzjach, które są przed nami.

dalej Bortkiewicz

■ W ostatnich latach wiele z dokumentów **WHO** wprost **promuje aborcję**, uznając ją za

„prawo reprodukcyjne” i zalecając umożliwienie dostępu do niej w szerokim zakresie, również w warunkach domowych. Zwłaszcza ostatni czas związany z **pandemią koronawirusa** przyniósł wiele nowych zastrzeżeń co do wiarygodności ustaleń WHO. (...) WHO wraz z innymi agendami ONZ wykorzystują pandemię do upowszechniania aborcji. W oficjalnych dokumentach wydanych przez WHO czytamy, że jednym z głównych obszarów zdrowotnych zagrożonych epidemią koronawirusa są... tzw. prawa reprodukcyjne i seksualne oraz dostęp do aborcji.

Ordo Iuris, petycja, 4 maja

■ Nadeszła pora, aby przestać chodzić ze spuszczoneymi oczami. Doświadczenia ostatnich tygodni mówią jedno: **polscy katolicy** powinni podnieść głowy. Nie musimy za nic przeproszać ani też niczego się wstydić. **Kościół** ma do spełnienia ważną **misję państwową** i narodową. (...) Nie możemy dać się zagonić przed telewizory i zapomnieć o kościołach i Mszach Świętych.

Witold Gadowski,
„Gazeta Polska”, 4 kwietnia

■ My, **Polacy**, byliśmy i w dalszym ciągu jesteśmy **narodem katolickim**, a mimo to nie mamy w hymnie odwołania do Boga. W naszym godle nie ma krzyża, a konstytucja jest pozbawiona Invocatio Dei. Preambuła naszej obecnej ustawy zasadniczej została bowiem stworzona przez bardzo postępowego katolika Stefana Wikanowicza związanego ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego”, który podsunął Tadeuszowi Mazowieckiemu pomysł stworzenia Preambuli. Mówi ona wprost, że jedni Polacy czerpią wartości z dziedzictwa chrześcijaństwa, a inni nie i w związku z tym wszystko jest OK. (...) Chodzi o to, że **preambuła Konstytucji** powinna wyrażać odwołanie ustawodawcy do nadprzyrodzonego porządku i do Tego, który jest Panem historii.

prof. Marek Kornat,
PCh24.pl, 4 kwietnia

■ Jest czas, aby przeciwstawić się **lewicowemu terrorowi w mediach**, w internecie, na ulicach miast. Trzeba stworzyć całą infrastrukturę, która sprawi, że **głos polskich katolików** będzie poważnie traktowany. Do tego nie wystarczy istniejące obecnie organizacje oraz ogłanianie się na hierarchię. Głos katolików musi na nowo zabrzmieć w mediach, w polityce, w szkołach i na wyższych uczelniach. W Polsce musi rzeczywiście zaistnieć wpływowe katolickie lobby, które będzie miało realny **wpływ na decyzje w państwie**. Z Polski ma wypłynąć przykład tego, w jaki sposób świeccy katolicy mogą skutecznie wpływać na rzeczywistość.

dalej Gadowski

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



W randze gwiazdkowych admirałów mamy w Polsce 46 oficerów, natomiast na etatach admirałskich następnych czterdziestu. Jesteśmy pod tym względem najsilniejszą siłą morską na świecie. Uznawana za pierwszą w rankingach globalnych US Navy ma obecnie tylko trzynastu oficerów równoważnej szarży.

Narzekaliśmy na nasze położenie geopolityczne. Nie sposób przeoczyć, że jest ono niefortunne równoleżnikowo – ze wschodu na zachód. Południkowo mieliśmy więcej szczęścia, rodząc się między nieagresywną ongiś Czechosłowacją i niewojującą od sześciu pokoleń Szwecją.

Jest to szczęście w nieszczęściu. Gdyby kiedykolwiek zaatakował nas Bałtyk, byłibyśmy obecnie potęgą morską niczym Wielka Brytania, Japonia czy kiedyś Niderlandy zobligowane do zmagania się z oceanicznym żywiołem przez wieki. Ponieważ Bałtyk pozostaje niezmiennie w swoich granicach od 500 tys. lat, zachowując się raczej nieinwazyjnie, nasze skłonności do reprezentowania mocy w obliczu morza pozostawały uśpione.

Gdy inni zbroili się w galeony i snekkary, aby uciekać przed słoną wodą, a następnie budowali okręty, aby opływać świat i odkrywać Afrykę, my uganialiśmy się po stepach konno lub pieszo. Tradycje morskie są raczej przez nas bardziej udawane niż wyrosłe z setek lat doświadczeń.

Polska Marynarka Wojenna to jedna z najbardziej zabawnych formacji wojennych na świecie.

Jej dzieje wyciskają łzy smutku i radości na przemian.

„Smok” ze spaloną krypą

Obecnie morska linia brzegowa ma 440 km. Jest taka sama, jak przez 400 lat panowania Piastów. Były to bardzo spokojne czasy dla naszej morskiej floty, której nie było. Największym polskim portem była wówczas Kruszwica, następnie Gniezno, oddalone od morza o ponad 200 km. Stoczyliśmy jedną bitwę morską z marynarką niejakich Myszyngów, którzy przypłynęli do nas Notecią. Był to rodzaj Niemców, którzy ukradli z Kruszwy, co się dało, kobiety wydymali, porzucili brzemiennie, no i spalili, co pozostało, nie zdradzając zainteresowania gospodarowaniem na terenach pradtawnej Rzeczpospolitej.

Pierwszym historycznym polskim okrętem wojennym o znaczeniu – jak zakładano – ofensywnym był galeon „Smok” króla Zygmunta Augusta. Ostatni z Jagiellonów do jego wybudowania sprowadził zagranicznych specjalistów z Włoch i Ukrainy. Zygmunt August miał wielkie plany polityczne wobec tej jednostki. Z powodu małżeństwa swojej siostry z królem szwedzkim liczył na sukcesję szwedzką, która być może wymagać będzie interwencji zbrojnej – kalkulował. Do inwazji na Sztokholm mógł być mu potrzebny jakiś frachtowiec. „Smoka” zaprojektował i budowę kierował mistrz budowy okrętów, weneccjanin Domenico Zaviavello, z pomocnikiem Giacomo Salvatore. Stępkę położono w 1570 r. w Elblągu. Pogromcę oceanów zwodowano 2 lata później. Włosi porzucili dość szybko skutniczy kontrakt, bo pieniądze dostali z góry. Przypuszczali, zresztą słusznie, że polski monarcha może nie mieć kasy na dokończenie jednostki. Okręt nie został uzbrojony w działa, ponieważ kontrahent nawalił. „Smok” stoczył tylko jedną bitwę, bynajmniej nie morską. Gdańszczanie – czytaj Niemcy – którzy zaatakowali Elbląg, zrabali jego maszt, a krypę spalili.

Waza pod Oliwą

Kolejnym udokumentowanym kamieniem milowym polskiej historii Marynarki Wojennej jest bitwa morską pod Oliwą, stoczona w 1627 r. ze Szwedami. Admirałem polskiej marynarki był niejaki Wilhelm Appellmann – jak imię i nazwisko wskazują, Holender. Statkami dowodził Arend Dickmann, również niebędący Polakiem. Artylerią pokładową kierował Herman Witte, wcześniej poddany króla szwedzkiego. Polska eskadra okrętów składała się z jednostek mających napisy na burtach: „Sankt Georg” (to po szwedzku), „Fliegender Hirsch” i „Meerweib” (po niemiecku). Osobliwością tej wygranej przez Polaków bitwy było to, że w gruncie rzeczy to Polska była agresorem. Wprawdzie Szwedzi przybyli do Gdańska. Zablockowali port. Powodem tej impertynencji były pretensje (nie do końca uzasadnione) Zygmunta III Wazy do tronu szwedzkiego, którego po dobroci nie chciał mu oddać jego powinowaty Karol IX Gustaw, Adolf zresztą.

Następnym wielkim osiągnięciem polskiej floty wojennej wobec Korony Polskiej i tegoż króla Wazy była akcja ewakuacyjna dworu polskiego z Krakowa do Warszawy Wisłą. Rejs trwał ponad 4 tygodnie. Obfitował w tragedie.

Na dnie

Marynarka składa się z chłopaków, którzy chcą się podobać.



Kilku dworzan utopiło się, wypadając za burtę po pijaku.

Deutschland, bądź ciębie

Następnie była 400-letnia luka w historii naszej dzielnej marynarki. Nadszedł rok 1918, gdy Józef Piłsudski na pamiątkę tej słynnej bitwy, co to pod Oliwą była, 28 listopada rozkazał utworzyć Marynarkę Polską, mianując CK Fregattenkapitana Bogumiła Nowotnego szefem Sekcji Morskiej przy Ministerstwie Spraw Wojskowych. Problem Nowotnego był taki, że nie miał ani jednego statku oraz ani jednego morza. Nie było jasności, czy Polska powinna zabiegać o to, aby rozwijać ekspansję w kierunku Morza Czarnego czy Bałtyckiego. Piłsudski stawiał w tej sprawie pasjanse.

Spotkało się to z kpiną zagranicznych mediów.

Polskim siłom morskim wytykano (oprócz braku okrętów, morza i portów) zupełny brak wiedzy morskiej.

Niemcy nie musieli nawet nas szkalować, twierdząc, że nie posiadamy map morskich umożliwiających dopłynięcie dokądkolwiek. Rzeczywiście nie mieliśmy.

Zdecydowano kupić jakiś statek dla komandora Nowotnego. Aby zamknąć gębę prześmiewcom, ustalono, że mapy są jednak potrzebne. Założono,

że pierwsza pełnomorska nasza fregata spełniać powinna zadania hydrologiczne i oceanoznawcze. Znalaziono zdezelowany statek pasażerski o nazwie „Deutschland”, nie trzeba dodawać, w jakim kraju. Właściciel nie chciał go sprzedać polskiej marynarce zapewne z powodu wrogości do naszego miłującego pokój narodu. Użyliśmy więc podstęp, podstawiając za kontrahenta kapitana Kaiserliche Marine Josepha von Unruha, postaci przedziwnej, który choć słabo władał językiem polskim, czuł się Polakiem. Ten pośmiertny admirał kupił niemiecki statek jako prywatna osoba. Przekazał go komandorowi Nowotnemu, aby jego marynarka mogła jako tako działać. Okręt przybrał imię ORP „Pomorzanin”.

W roku 1926 r. nasza armada liczyła 17 okrętów wojennych: dwie kanonierki, 4 trawler, 5 torpedowców, 4 monitory rzeczne, 2 transportowce. Jednak gotowa była na więcej. Rządowy program modernizacji zakładał nabycie lub budowę do 1930 r.: dwóch okrętów liniowych, sześciu krążowników, 28 kontrtorpedowców, 42 okrętów podwodnych, trzech stawiaczy min, 28 trałowców, 54 kutrów torpedowych, 14 jednostek pomocniczych, ponad 80 jednostek rzecznych i 70 samolotów.

Budowaliśmy statki we Francji i Anglii, głównie za tamtejsze kredyty. W 1939 r. polska Marynarka Wojenna uzbierała, wybudowała lub kupiła: 4 niszczyciele, 5 okrętów podwodnych (ten zwany ORP „Orzeł” wybudowano ze składek ludności), jeden stawiacz min, 6 trałowców, dwie kanonierki. W sumie jakieś 17 okrętów bojowych. Niedużo? Linia brzegowa wynosiła tylko 70 km.

Niemcy, od stanu kompletnego rozbrojenia w rezultacie traktatu wersalskiego w 1918 r. do 1 września 1939 r., wybudowały 1153 jednostki bojowe różnych typów. Okrętów podwodnych III Rzesza miała ponad 530.

Polska Marynarka Wojenna, przygotowywana przez lata kosztem ogromnego wysiłku do poskromienia wroga, jeszcze zanim wojna wybuchła, uciekła. W każdym razie zwały siły głównego kontruuderzenia. Prawidłowo kalkulowano, że nie ma szans. Większe okręty udały się do Anglii. Mniejsze, głównie podwodne, internowały się w krajach neutralnych. Pozostałe przejęte zostały przez Niemców i wcielone do Kriegsmarine.

Na tym historia polskiej Marynarki Wojennej mogłaby się skończyć. Niestety się nie skończyła.

Sępy i ślimaki

Jak wiadomo, w żadnej sformowanej w ZSRR armii polskiej nie było struktur morskich, z braku kadry głównie. Powojenna polska Marynarka Wojenna była pomysłem Józefa Stalina. Przypuszcza się, że bardziej chodziło mu o sformowanie drugiej radzieckiej floty bałtyckiej, poza tą stacjonującą w Kaliningradzie, niż o sentymenty. Jednakowoż od 1945 r. rozpoczyna się pod wszystkimi względami, mimo stalinowskiego terroru, najlepszy okres polskiej Marynarki Wojennej w dziejach.

Pierwszych trzech admirałów floty wojennej RP było Rosjanami: dowódca, kontradmirał Nikołaj Osipowicz, odznaczony Krzyżem Grun-

waldu III klasy za „wybitne zasługi w dziele organizacji polskiej Marynarki Wojennej”, kontradmirał Marynarki Wojennej RP i Marynarki Wojennej ZSRR Iwan Szylingowski oraz Józef Urbanowicz, obywatel ZSRR, generał broni, późniejszy wiceminister obrony narodowej PRL.

5 kwietnia 1946 r. Wojenno-Morska Flota ZSRR przekazała Marynarce Wojennej RP nieodpłatnie 13 okrętów: 9 trałowców, 2 podwodne i 2 kutry torpedowe. Udała się nam też rewindykacja łodzi podwodnych od Szwedów: „Sępa”, „Rysia” „Zbika”, żaglowca „Dar Pomorza” i statku strażniczego „Batory”.

Odzyskaliśmy także to, co nam obca moc wydarła. Na okrętach Kriegsmarine – ORP „Czajka”, „Rybitwa” i „Żuraw”, stacjonujących w Travemünde – ponownie załopotała białoczerwona bandera. Przejelśmy z Niemiec 3 tankowce motorowe – to „Zółw”, „Ślimak” i „Korab”. W ramach niemieckich reparacji ZSRR dostarczył Polsce 11 ścigaczy.

Niefortunny potoczyły się losy naszych sławnych okrętów walczących o wolność Wielkiej Brytanii. Brytyjczycy wprawdzie uznali tzw. rząd tymczasowy w Polsce, ale ze zwrotem jego własności jakoś się nie kwapili. 2 statki, dzierżawione przez Polskę, zabrane zostały za długi wynikające z niepłacenia dzierżawy w czasie wojny. Pozostałe londyńska polska admiralicia zdecydowała się przekazać pod opiekę Royal Navy. Zostały zdenazyfikowane, a kilka lat po wojnie zezłomowane.

Trudno się zresztą Anglikom dziwić. Gdy III wojna światowa nie była zupełnie nierealna, po cóż mieli dozbierać potencjalnego przeciwnika.

Z inicjatywy Rosjan pobudowano porty wojenne z prawdziwego zdarzenia, powołano uczelnie Marynarki Wojennej. Wreszcie byliśmy postrachem mórz i oceanów.

W zasadzie tylko w latach 60. i na początku lat 70. XX w. Marynarka Wojenna RP prezentowała siłę zdolną do realizacji stawianych przed nią zadań. Później było gorzej – czytamy w monografii „Polska Marynarka Wojenna od drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej. Studium bezpieczeństwa morskiego państwa” autorstwa dr. Andrzeja Drzewieckiego z uniwersytetu w Gdańsku.

Pułaski i Kościuszko wracają z Ameryki

Degeneracja Marynarki Wojennej zaczęła się wraz z nastaniem Edwarda Gierka. Ten, jako człowiek Zachodu, z pewnym sceptycyzmem odnosił się do radzieckich planów użycia polskich okrętów w przypadku konfliktu do zabezpieczenia cieśnin duńskich. Nie podobał się Gierkowi również wypracowany przez poprzednie ekipy zwyczaj płacenia przez Związek Radziecki za wyprodukowane w polskich stoczniach pełnomorskie statki cywilne wycofany z służby okrętami marynarki radzieckiej. Uznał ten barter za nieekwiwalentny i niesprawiedliwy.

Mimo że Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej, flocie wiodło się coraz gorzej, chociaż władza głosiła dynamiczny wzrost morskiego potencjału obronnego przed rokiem 1985. Pierwszy żołnierz w historii Polski awansowany na stopień admirała, głównodowodzący marynarki Ludwik Janczyszyn, obiecywał marynarzom: 2 niszczyce, 9 okrętów podwodnych, 22 kutry raketowe, 24 kutry torpedowe, 36 trałowców, 32 kutry desantowe, 7 okrętów rozpoznania radioelektronicznego, 3 okręty dowodzenia, 3 okręty hydrograficzne, 6 okrętów ratowniczych, 9 wodorolotów.

To się nie udało, dlatego około 1986 r. Ministerstwo Obrony Narodowej złożyło sobie podobne obietnice, szkoda wymieniać, z groźbą ich spełnienia przed rokiem 2000.

W nowej Polsce mieliśmy: „Zaawansowaną Koncepcję Uzbrojenia Marynarki Wojennej RP” autorstwa ministra obrony Janusza Onyszkiewicza; „Program Operacyjny Modernizacji Technicznej Marynarki Wojennej RP” ministra obrony Bogdana Klichaj; „Program Dozbrojenia i Doposażenia Marynarki Wojennej RP” ministra obrony Tomasza Siemoniaka;

„Program Przebudowy i Modernizacji Marynarki Wojennej” ministra obrony Jerzego Szmajdzińskiego. Ten akurat coś jednak dał. Dwie fregaty ORP „Kościuszko” i ORP „Pułaski”, stanowiące trzon floty nawodnej, niezezłomowane, подарowane zostały Polsce przez Amerykanów w dowód miłości w związku z małżeństwem w NATO.

Na konferencji poświęconej 10. rocznicy uczestnictwa Polski w NATO kontradmirał Henryk Sołkiewicz, były szef sztabu Marynarki Wojennej, strzelał jak torpedami: okręty zlikwidowano, lotnictwo morskie zredukowano, stan osobowy morskich sił zbrojnych zmniejszono, zaplecze naukowo-badawcze rozproszono, baza szkoleniowa uległa drastycznym ograniczeniom. Jeśli państwo nie zdobędzie się

na inwestycje w obszarze morskim, w perspektywie dekady będziemy jedynym państwem nadbrzeżnym średniej wielkości Sojuszu Północnoatlantyckiego, które nie będzie posiadało morskich sił zbrojnych. Ta ostatnia obietnica jednak się nie sprawdziła.

Flota zdтна do rdzewienia

W roku 100-lecia Odzyskania Niepodległości Polskie Lobby Przemysłowe im. Eugeniusza Kwiatkowskiego pisało do prezydenta Dudy: „**Marynarka Wojenna w porównaniu do innych rodzajów sił zbrojnych znajduje się w najgorszej sytuacji technicznej. Charakteryzuje się znikomymi zdolnościami do samoobrony. Nie dysponuje systemami obrony i ataku adekwatnymi do obecnych wymogów pola walki. Generalnie rdzewieje**”.

W minionym roku powszechnie uznawany za ministra obrony Mariusz Błaszczak, wodując korwetę „Ślżzak” klasy „Gawron”, która kosztowała 2 razy więcej niż słynny niemiecki pancernik „Bismarck” (po dzisiejszych cenach liczonych na podstawie parytetu złota), a budowaną 6 razy dłużej (18 lat), przekonywał marynarzy, że wprawdzie mało kto pamięta o ich służbie, ale on pamięta.

Błaszczak obiecał też strategiczny program rozwoju Marynarki Wojennej na 15 lat. W minionym tygodniu MON ogłosiło, że Błaszczak kupuje 2 okręty podwodne. W każdym razie wiceminister Paweł Woźny pojechał do Szwecji, aby „pozyskać okręty”. Szwedzi jak na razie widzą jeden problem. Zgodnie z prawem nie mogą oni tych łódek sprzedać bez zgody Riksdagu, szwedzkiego parlamentu.

Szwedzcy generałowie wskazują jednak na kruczek prawny. Zgodnie z nim sprzedanie okrętów podwodnych Polsce jest teoretycznie możliwe. Szwedzkie ustawodawstwo przewiduje możliwość przekazania rządowej nieruchomości, jeżeli nie jest potrzebna do działań państwa, stała się bezużyteczna lub jeżeli nie została pozyskana ze środków publicznych. Powtarzam: nieruchomości!

Porzucmy narzekania i czarnowidztwo. Spójrzmy na marynarkę w sposób nowoczesny i praktyczny.

Ministerstwa Obrony na świecie zauważają, że znaczenie marynarek wojennych w spodziewanych konfliktach zbrojnych będzie spadało.

O ile podczas I wojny światowej można było mówić o jakimś ofensywnym znaczeniu krążowników i pancerników, o tyle już II wojna światowa zepchnęła je do roli ochroniarzy konwojów. Największe bitwy morskie stoczyły lotniskowce, czyli stacjonujące na nich samoloty.

Rozwój lotnictwa w czasach powojennych marginalizował marynarkę. Pojawienie się rakiet balistycznych spowodowało, że do rozegrania III wojny światowej okręty byłyby w ogóle niepotrzebne.

Niepotrzebne samoloty transportowe w godzinę przerzucają tysiące żołnierzy i setki czołgów, co statkom zajęłoby tygodnie. Armie odwracają się więc od marynarki. W obszarze Morza Bałtyckiego jest to odwrót znaczący.

W ciągu 35 lat Norwegia, posiadająca najdłuższą linię brzegową pośród państw europejskich, ponad 25 tys. km, oraz cenne pola naftowe na Morzu Północnym, zredukowała flotę wojenną o 72 proc. Dania – o 71, Finlandia – o 11, Niemcy – o 72 proc. Szwecja z linią brzegową o długości 3218 km pozbyła się 72 proc. okrętów. Rosja – 79 proc. NATO (wraz z Niemcami) – 65 proc.

Świat powoli dochodzi do przekonania, że gromadzenie broni i współzawodnictwo ekonomiczne, mentalność konsumenta i agresora, nie prowadzą do niczego dobrego. Są bronią obosieczną. Śmiertelnym niebezpieczeństwem dla cywilizacji jest sam człowiek ze swoimi cackami do zabawy w wojnę.

Nie wierzę, że w czasach gdy wielki, sprawiedliwy i mądry wódz rządzi polskim przedszkolem, dałoby się namówić Błaszczaka, żeby okręty wojenne zlikwidował.

Głupcy posiadają tę osobliwą cechę, że niechęć i problemy dotyczą ich częściej niż ludzi mądrych. To ma swój pozytywny aspekt. W sposób naturalny ich idiotyczne plany są niweczone. Ostatnio Błaszczak w związku z wiadomą sytuacją rzekł był, że on nie zapomina o tym programie („Modernizacji Marynarki Wojennej Orka”). To oznacza, przekładając na język zrozumiały, że program jest, ale trzeba go przenieść na sprzyjające bardziej czasy.

ROBERT JARUGA

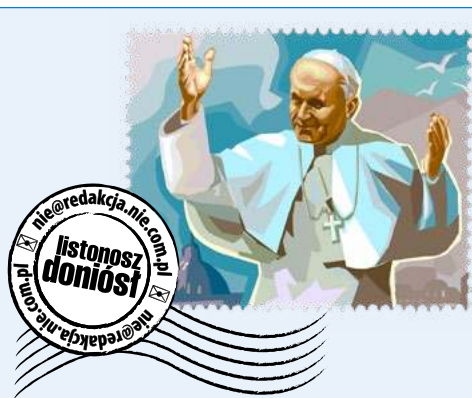
Mam plan

W obecnej sytuacji jedynym sensownym rozwiązaniem dla Polski byłby TRON (Tymczasowa Rada Ocalenia Narodowego – skojarzenia z WRON jak najbardziej prawidłowe). Rada, w skład której weszliby przede wszystkim najwyżsi stopniem wojskowi. Po wzięciu pod klucz Kaczki i jego najbliższych współpracowników w trybie natychmiastowym TRON powinna wyłonić cywilny rząd tymczasowy, którego głównym zadaniem byłoby przygotowanie wyborów powszechnych i osądzenie aresztowanych pod zarzutem pelzającego zamachu stanu.

TRON mogłaby się zobowiązać do zaproszenia i zabezpieczenia swobodnej pracy obserwatorów międzynarodowych (ze szczególnym uwzględnieniem przedstawicieli UE), mogących przyglądać się procesowi Kaczki i jego bandy, jak również przygotowaniu do wyborów i ich przebiegowi. Siłą rzeczy nie byłoby mowy o żadnych formach kampanii, w związku z czym kandydaci powinni być osobami powszechnie znanymi oraz uzyskać rekomendację TRON i rządu tymczasowego. Z oczywistych względów nie mogliby być wybierani ludzie związani z PiS, które musiałoby zostać zdelegalizowane.

TRON i rząd tymczasowy uległby samorozwiązaniu z chwilą wyłonienia nowych władz. Do tego czasu na terenie całego kraju obowiązywałby stan wojenny, któremu obecna sytuacja sprzyja. Niżsi rangą urzędnicy, osadzeni na stanowiskach z ramienia PiS, mogliby zachować stanowiska pod warunkiem pisemnej deklaracji o pełnym podporządkowaniu decyzjom TRON i rządu tymczasowego.

Przy rozlicznych wadach proponowanego rozwiązania ma ono 3 fundamentalne zalety. Po pierwsze, natychmiast rozwiązuje sprawę niszczenia państwa. Po drugie, uwiarygodniłaby w oczach opinii międzynarodowej przywiązanie Polski do zasad demokracji



(tylko pozornie brzmi to w kontekście powyższego jak paradoks – wszak działania TRON i rządu tymczasowego nie byłyby dla kraju bardziej dewastujące niż obecny quasi-demokratyczny chaos). Po trzecie, Polska miałaby szansę stosunkowo szybkiego odzyskania wiarygodności jako członek UE.

Jest jeszcze jedna istotna kwestia. Odsunięcie PiS od władzy w ramach dotychczasowych procedur demokratycznych, nawet jeśli możliwe, w istocie niczego w Polsce nie rozwiąże. Śmiem twierdzić, iż ekipa postpisowska, zapewne w znacznej mierze oparta na ludziach z PO, będzie jeszcze gorsza niż to, z czym mamy do czynienia obecnie. Roszcza PO za PiS to ślepa uliczka. PiS nie tyle obniżyło, ile zhańbiło wszelkie standardy demokratycznego państwa prawa, a oddając władzę pokojowo, zapewne zawarłby z następcami porozumienie wykluczające odpowiedzialność karną (PO wraz z przystawkami chętnie poszłaby na taki układ np. w zamian za głowę Kaczki, bo to umożliwiałoby pławienie się w glorii wy-bawców narodu przy jednoczesnym kontynuowaniu trwonienia i grabienia majątku narodowego).

Tadeusz Kwiatkowski z Krakowa

Żadna praca nie hańbi

„Nakaz pracy” – słowa te brzmią znajomo. I kojarzą się znajomo z okresem minionizmu, szczególnie z latami głębokiego stalinizmu. Wtedy to bez dania racji kierowano ludzi do pracy z jednego krańca Polski na drugi. Nie bacząc na rodzinę, dobytek. Nakazy te stosowane były we wszystkich demoludach.

O ile byłoby to w miarę normalne przy ogłoszeniu stanu klęski żywiołowej, wyjątkowego lub wojennego – o tyle jest to dziwne w sytuacji gdy polscy, pozał się Boże, władcy twierdzą, że nie ma żadnego powodu, by taki stan ogłaszać. Dlaczego więc funkcjonuje coś takiego jak nakazy pracy?!

Okazuje się, jak łatwo jest przeszczyć komunistyczne obyczaje na kapitalistyczny grunt. Ponieważ na ten grunt zostały niedawno wstrzyknięte również inne „osiągnięcia” komunizmu – zadam pytanie (chyba retoryczne): po co było zmieniać ustrój? Przecież mamy obecnie typowy przykład powrotu do przeszłości!

Stara rzymska zasada prawna brzmi: cui bono? Rozglądając się wokół, od razu możemy sobie odpowiedzieć, kto odniósł z tego korzyść – oczywiście ci wszyscy, którzy od trzydziestu lat piastują mniej lub bardziej intratne stanowiska, zajmują dochodowe synekury, udają pracę na rzecz rodaków i państwa polskiego. Nie wahają się używać przeciwko rodakom policji i straszą naród wojskiem.

Wybrańcy narodu, zasiadający na ministerialnych stołkach, żywcem przypominają polskich

ministrów z lat Peerelu – też znają się na wszystkim. Pamiętacie, jak krytykowani byli ministrowie, którzy potrafili w czasie jednego roku kierować rotacyjnie dwoma, trzema ministerstwami? Lub być prezesem banku, a za chwilę dyrektorem fabryki traktorów? Przecież nie się nie zmieniło, teraz jest identycznie. Sytuacja różni się tylko tym, iż do wysokich stołków dopuszczani są młodzi – nieprzygotowani do takich funkcji, posiadający jedynie odpowiednie koneksje, że przypomnę niejakiego „Miśka” czy nowych wiceministra i wiceministerkę finansów oraz kilka innych osób nieposiadających nawet odpowiedniego wykształcenia do zajmowania odpowiedzialnych stanowisk.

Mam nieplonną nadzieję, że kiedyś autorzy, którzy serwowali Polakom takie „dogodności” i chwaliли się sukcesami, gdy Polacy umierali – odpowiedzą za to wszystko przed trybunałem karnym. Wprawdzie przykład „autorów” powstania warszawskiego ukazuje, iż nie zawsze bywają osądzeni ci, którzy dopuścili się ludobójstwa – lecz wierzę w to, iż wreszcie nastanie PRAWDZIWE prawo i PRAWDZIWA sprawiedliwość. Wtedy obecnie rządząca klika, nazywająca się, o ironio, Prawem i Sprawiedliwością, zostanie odpowiednio osądzona i odejdzie do pierdła oraz w polityczny niebyt.

Pisał Mistrz Julian: „Niech prawo zawsze prawo znaczy, a sprawiedliwość – sprawiedliwość”.

Bartek Majeran

Scenariusze

Panie Urban, sądzi Pan, że Kaczyński pozwoli sobie na ryzyko nieodrzczenia poprawek Senatowi do ustawy o Pocztylniadzie? Skąd! Ma 2 proste wyjścia.

1. W dniu głosowania przez Senat ze dwóch senatorów opozycji nagle trafi na kwarantannę i mimo starań nie uda się załatwić dla nich głosowania zdalnego (bo pan Karczewski and Co. wyjdzie z posiedzenia, zrywając kworum). I Senat w 30 dni nie wniesie poprawek do ustawy przyjętej przez Sejm, a tym samym ustawia trafi pod długopis.

2. Wariant 2, bardziej na wyrwę. Znajdzie się „konstytucjonalista-matematyk”, który obliczy, że Senat

miał czas do 5 maja i już jest po herbacie. Pani Witek wyśle ustawę do podpisu, a po podpisaniu przez lokatora Pałacu (nomen omen) Namiestnikowskięgo ustawa wejdzie w życie. Zostanie w ten sposób waldowana, a nikt nie ma prawa do kontroli wyłącznych prerogatyw prezydenta.

Mogę postawić dolary (ze 2) przeciwko orzechom (1 kg), że któryś z wariantów się urzeczywistni. No, chyba że dziś min(istrantowi) Gowinowi znowu się kręgosłup uplastyczni.

Wiesiek Urban

Od redakcji: Panie Urban, pomylił się Pan. 2 razy.

REKLAMA

IP przegląd

www.klep.tygodnikprzeglad.pl

**MIASTO, KTÓRE
POWSTAŁO Z TĘSKNOTY
ZA GODNYM ŻYCIEM**

49 zł

Wpłaty prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska.
Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł,
paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

NOWA HUTA

ODKŁAMANIA

Jak Polska wyszła na swoje

Nasza sprawa w II wojnie światowej.

Opowieść o losach Polski w czasie ostatniej wojny w wykładni oficjalnej polityki historycznej jest prosta. Pierwsi stawiliśmy czoło Hitlerowi. Zostaliśmy pokonani przez przymierze dwóch totalitaryzmów – hitlerowskiego i stalinowskiego. Dodatkowo zostaliśmy oszukani przez zachodnich sojuszników i osamotnieni. Mimo to walczyliśmy na wszystkich frontach do ostatniego dnia wojny. Pod jej koniec ponownie zdradzili nas zachodni sojusznicy i oddali w lenno Stalinowi. Ponieśliśmy ogromne straty ludzkie i materialne, nigdy niezrekompensowane.

Nie jest to opowieść całkowicie nieprawdziwa, jednak niesłuchanie uproszczona, zbudowana na półprawdach i przemilczeniach. Oglupiająca. Brak w niej przede wszystkim rzetelnego odniesienia do realiów tej wojny. Brak też choćby cienia krytycznego spojrzenia na polską politykę w czasie wojny i wobec tej wojny.

Polska pchła na meczu

Polska wywarła znaczący wpływ na losy II wojny światowej chyba tylko raz. Na jej początku, gdy odrzuciła hitlerowskie żądania i zdecydowała się podjąć walkę zbrojną, w tym konkretnym momencie raczej pozbawioną szans na zwycięstwo. Rząd polski był najpewniej tego świadom, ale nie widział rozsądnej alternatywy. Zgoda na hitlerowskie żądania, pozornie nie tak znowu wielkie, oznaczałaby wasalizację i przystąpienie do wojny po stronie Niemiec. Jak trafnie zauważył później Józef Beck, może nawet wygrylibyśmy z Hitlerem wojnę ze Stalinem, ale potem i tak rąbalibyśmy dla niego tajgę za Uralem.

Klęska wrześniowa była nie do uniknięcia. Po przegranej własnej wojnie Polska, podobnie jak później wiele innych podbitych przez Niemcy i Japonię państw, znalazła się w szczególnego rodzaju uzależnieniu od sojuszników. Sama wyzwolić się nie mogła, wojnę musieli wygrać inni, we własnym, ale także w jej interesie.

Związek Radziecki w czasie wojny z Niemcami powołał do szeregów ponad 30 milionów żołnierzy, z czego co trzeci poległ. Stany Zjednoczone w 1944 r. również miały pod bronią ponad 12 milionów ludzi, a wyprodukowały 125 tys. samolotów wojskowych i 50 tys. czołgów. Ta dysproporcja sił dodatkowo uzależniała Polskę od sojuszników.

Dwaj wrogowie

Mając już niewielki wpływ na bieg wojny, Polska była jednak ze wszech miar zainteresowana wojennym sukcesem przeciwników Niemiec. Również ze względu na wyjątkowo niszczycielski charakter niemieckiej okupacji. Nieporów-

nywalny z innymi wojnami. W 2009 r. Instytut Pamięci Narodowej i Ośrodek KARTA opublikowały pod redakcją Wojciecha Materskiego i Tomasza Szaroty wyniki programu badawczego o polskich stratach ludzkich w latach 1939–1945. Według tego opracowania, wciąż klasycznego, polska populacja etniczna w granicach II RP, szacowana u progu wojny na 23 miliony (64 procent całej ludności), poniosła z rąk lub za sprawą niemieckiego okupanta straty bezpowrotne 2770 tysięcy osób. W tym tylko 600 tysięcy w związku z bezpośrednimi działaniami wojennymi, a ponad 2 miliony w wyniku rozlicznych prześladowań i eksterminacji. W propagandzie historycznej usiłuje się obecnie potraktować na równi straty poniesione za sprawą Niemiec i Związku Radzieckiego, a nawet te drugie wysunąć na plan pierwszy (Katyń, wywózki). W rzeczywistości straty z rąk radzieckich w wymienionym badaniu oszacowano na 150 tysięcy. Straty spowodowane przez hitlerowskie Niemcy oznaczały zagrożenie biologicznego przetrwania narodu. Większe straty w czasie tej wojny poniosła tylko społeczność żydowska. Sukces wojenny koalicji antyhitlerowskiej, a także maksymalne skrócenie czasu wojny stało się dla narodu polskiego sprawą życia i śmierci. Sprzyjanie temu sukcesowi powinno było zatem określać naczelną rację stanu ówczesnej polityki polskiej.

Rząd lunatyków

W rzeczywistości polityka ówczesnej oficjalnej reprezentacji państwa polskiego, czyli rządu emigracyjnego, stopniowo, ale konsekwentnie wchodziła na kolizyjny kurs z wojenną strategią koalicji antyhitlerowskiej, od powodzenia której zależały i los wojny, i los Polski. Początkowo wskutek sporu o granice wschodnią. Związek Radziecki w pierwszej fazie wojny zagarnął bezprawnie blisko połowę polskiego terytorium państwowego i później, gdy stał się wojennym sojusznikiem mocarstw zachodnich, uważał ten nabytek za niezbywalny. Zachodni alianty to roszczenie zaakceptowali zarówno ze względu na bezpośredni interes wojenny, jak i dlatego że uprzednio ich aproba wschodnich granic II RP była warun-

kowa i niepewna. Nakłaniały teraz polski rząd emigracyjny, aby w interesie sprawy zwycięstwa nad Niemcami zrezygnował ze znacznej części terytoriów wschodnich na rzecz ZSRR w zamian za sowiłą rekompensatę na zachodzie kosztem Niemiec. Rząd emigracyjny na to się nie zgodził do końca swego istnienia. Jawnie lub skrycie hołdował polityce dwóch wrogów Polski w tej wojnie. Domagał się od zachodnich protektorów wsparcia w sporze z ZSRR. Mocarstwa zachodnie zaś, kierując się jednoznacznie priorytetem zwycięstwa nad Niemcami, w którym wojska radzieckie miały odegrać kluczową rolę, odmawiały. W konsekwencji polski rząd znalazł się w osamotnieniu, a pertraktacje dotyczące Polski ze stroną radziecką przejęły bezpośrednio mocarstwa zachodnie, od połowy 1943 r. nawet bez informowania o tym strony polskiej. W obiegu międzynarodowym pojawiło się pojęcie „sprawa polska” jako problem polityki wielkich mocarstw. W ten sposób na konferencjach w Teheranie (listopad 1943 r.) i w Jałcie (luty 1945 r.) wyznaczono nowe granice Polski. Na tej decyzji naród nasz szczęśliwie nie wyszedł źle. Okazała się rozsądna i nieoczekiwanie hojna, głównie za sprawą Stalina. Ostała się wbrew wszystkim późniejszym wstrząsom i zawirowaniom. Wygląda na to, że naród polski też się ze swą nową siedzibą oswoił i w niej na dobre zamieszkał. Jedynie rządzący postsolidarnościowcy co pewien czas dają wyraz nostalgii i poczuciu krzywdy po utracie Kresów.

Strefy wpływów

Znacznie bardziej skomplikowane od terytorialnych okazały się problemy ustrojowe i polityczne, które wywijały się wokół sprawy polskiej. W 1944 r. w miarę umacniania swej pozycji militarnej Związek Radziecki zmierzał do ustanowienia wokół swych granic czegoś w rodzaju strefy państw wobec niego lojalnych i uzależnionych. Mocarstwa zachodnie ten postulat bez entuzjazmu, ale zaakceptowały. Pod koniec konferencji w Jałcie, admirał Wiliam Leahy, przyjaciel Roosevelta, zwrócił prezydentowi uwagę na to, że porozumienie w sprawie Polski daje faktycznie Stalinowi wolną rękę, usłyszał w odpowiedzi:

„Bill, ja to doskonale wiem, ale to jest najlepsze, co w tej chwili mogę zrobić”. Mocarstwa zachodnie kierowały się nie tylko logiką wojny, lecz również akceptowaną w tamtych czasach logiką wielkomocarstwową, której częścią były strefy wpływów. Polska Ludowa była w istocie rezultatem tego układu sił i tej mentalności.

Formy uzależnienia były różne. Mniej i bardziej uciążliwe. Odrębnym i korzystnym przykładem była Finlandia. Państwo to było sojusznikiem Niemiec, ale latem 1944 r., w obliczu nadciągającej klęski i groźby utraty w jej wyniku niepodległości, rządzący Finlandią charyzmatyczny marszałek Carl Gustaf Mannerheim wyprowadził swój kraj z wojny, zawarł odrębny pokój na nader ciężkich warunkach. Zgodził się na duże ustępstwa terytorialne, uznał hegemonię ZSRR w obszarze polityki zagranicznej i wojskowej, wyeliminował ze sceny politycznej partię jawnie antyradziecką, sam też usunął się po zawarciu pokoju. Przekonał do akceptacji tego modelu większość fińskich ugrupowań centrowych i prawicowych. W rezultacie Finlandia uznała hegemonię radziecką, ale zachowała rządy niekomunistyczne i odrębność ustrojową. Nazwano ten model zależności fińskizacją. Przetrwał on zimną wojnę i został przez Finów wykorzystany do zbudowania silnej pozycji politycznej oraz gospodarczej na pograniczu dwóch bloków polityczno-militarnych.

Gomułka nie był Mannerheimem, ale...

Są źródłowe podstawy, aby sądzić, że przez pewien czas Polska też miała szanse na status podobny do fińskiego. W latach 1941–1943 Stalin niechętnie traktował polskich komunistów, nie bardzo im ufał, powątpiewał w ich wpływ w Polsce. Wahał się, raz udzielał komunistom zgodę na tworzenie czegoś w rodzaju Polskiego Komitetu Wyzwolenia w Moskwie, a potem tę zgodę cofał. Rozglądał się za sojusznikami na polskiej prawicy i w centrum. Próbował uwodzić generała Władysława Andersa, później nawet Zygmunta Berlinga czy Oskara Langego. Jednak kandydatów na budowanie sojuszu z ZSRR na podstawie realizmu, a nie ideologii nie było zbyt wielu. Kilkunastu znaczących w kręgach głównie postendeckich. Stanisław Grabski, przewodniczący londyńskiej namiastki parlamentu, Ksawery Pruszyński, znany pisarz i publicysta, Bolesław Piasecki, szef Obozu Narodowo-Radykalnego, wielkopolscy bojownicy o Ziemię Zachodnią. Za mało na poważną partię. Nie było wśród nich polityka z wyobraźnią, odwagą i autorytetem Mannerheima. Ostatecznie wiosną 1944 r. Stalin zdecydował się postawić na komunistów. Wtedy też opowiedział się po raz pierwszy za linią graniczną na Odrze i Nysie, licząc, że tym pozyska społeczeństwo polskie. Tak czy owak szanse na fińskizację Polski zastały stracone wskutek słabości w polskich elitach nurtu realistycznego i silnej skłonności do myślenia życzeniowego.

W 1956 r. nacjonalistyczna frakcja byłych kapepowców i młodych pezetpeerowców skupiona wokół Władysława Gomułka wykorzystała kryzys sukcesyjny po śmierci Stalina w ZSRR do skorygowania statusu Polski w relacjach ze Związkiem Radzieckim w kierunku podobnym do fińskiego. Choć ostrożniejszym ze względu na inny układ sił, a też z obawy o granicę zachodnią, w tym czasie kontestowaną przez państwa NATO. W zwrocie październikowym uzyskano znaczne poszerzenie autonomii Polski w bloku radzieckim, rezygnację z kolektywizacji, normalizację stosunków wyznaniowych, znaczące ograniczenie ingerencji państwa w sferę kultury i nauki, daleko idącą pragmatyzację życia publicznego, nawet dopuszczenie do głosu umiarkowanej opozycji z własnymi pismami. Dalszą konsekwencją było stopniowe usamodzielnianie polityki zagranicznej, w czasach Gomułka na kierunku chińskim i niemieckim, a za Gierka szerzej. Zwrot październikowy 1956 r. urealnił w sposób istotny sprawę polską w porównaniu z decyzjami czasu wojny.

M.Z.



Rys. HENRYK CEBULA

REBUS 2



Wśród krytyków literackich jest wielu niewydarzonych pisarzy. Podobnie w gronie dziennikarzy sportowych niejeden ma za sobą marną karierę zawodniczą.

Pół biedy, jeżeli dziennikarz z koślawą przeszłością sportową zaspokaja zawiedzione ambicje w mediach. Gorzej, jeśli cierpieć przez to muszą jego dzieci. Naprawdę znam wielu kolegów, którzy zmuszając pociechy do morderczego treningu, doprowadzili je do ciężkich kontuzji.

Pięć córek w młynie

Kolega po fachu, z czasów gdy etatowo uprawiałem dziennikarstwo sportowe, miał za sobą nieudaną karierę rugbysty. Marzył o synu, który spełni jego sportowe cele i marzenia. Niestety żona urodziła mu 4 córki. Ale ponieważ znów była w ciąży, nie tracił nadziei. Dodam, że badania USG pokazujące płęć noworodka przed porodem nie były wówczas powszechne, jeśli w ogóle już je przeprowadzano.

Widywałem się z kolegą rzadko, spotkaliśmy się po wielu miesiącach, beztrzęsowo więc zapytałem, jak ma się mały rugbysta i czy trenuje na pozycji łącznika młyna, czy na innej. Kolega – bez przesady – rzucił się na mnie z pięściami. Okazało się, że jest ojcem już pięciu córek. Pomyślał, że kpię z niego, stąd taka gwałtowna reakcja. Szybko zresztą za nią przeprosił, a ja wyjaśniłem, że nie miałem złych zamiarów. Do pełnego pogodzenia doszło w knajpie i po kilku kieliszkach pocieszałem kolegę, że nie wszystko stracone, trzeba tylko zmienić priorytety. 5 córek to dobra baza do założenia 7-osobowej drużyny piłkarzek ręcznych. W rugby zespoły liczą 15 graczy, a z rezerwowymi jest ich 23. Trudna sprawa...

Albo kopiesz, albo gadasz

Próbuję sobie przypomnieć, który wybitny sportowiec został w tamtych czasach wybitnym dziennikarzem sportowym i jakoś nic mi nie przychodzi do głowy. Co nie znaczy, że nie było takiego. Może kogoś przeoczyłem. Jeśli któryś mistrz stadionów próbował kariery w dziennikarskiej profesji, najczęściej zachodziła zależność odwrotnie proporcjonalna. Im większa gwiazda sportu, tym słabszy dziennikarz. Tak było, ale kiedyś dziennikarstwo sportowe ograniczało się przede wszystkim do aktywności w gazetach.

Teraz gazety liczą się coraz mniej. Najważniejsza jest telewizja, słowo pisane przenosi się do internetu. Właśnie telewizja wyłasnowała wielu byłych zawodników w roli komentatorów sportowych. Francuz Eric Cantona był nie tylko silną indywidualnością na boisku piłkarskim. Po zakończeniu kariery błyszczał przed mikrofonem i kamerą. Najpierw komentując mecze, później samemu kręcąc filmy. Z czasem przestało mu to wystarczać, zajął się produkcją obrazów niekoniecznie tylko sportowych. Ma za sobą ponad 30 ról filmowych. Próbował sił w polityce, ale nie powiodło mu się tak dobrze, jak wcześniej na boisku i za kamerą.

Największą gwiazdą dziennikarstwa sportowego został niewątpliwie Gary Neville, jeden z najlepszych pomocników w historii Manchesteru United. Telewizja Sky, proponując mu udział w programach, chyba nie spodziewała się, że były futbolista odniesie aż taki sukces. Połączenie dużej wiedzy o piłce, elokwencji, analityczny umysł i poczucie humoru sprawiły, że jego programy cieszyły się olbrzymią popularnością, a wypowiedziane przez niego poglądy – często kontrowersyjne, ale zawsze bardzo ostre –



były później powtarzane nie tylko przez kibiców, ale także przez innych komentatorów.

W czasie pandemii kanały sportowe żywią się powtórkami. Canal+ Sport przypomina od czasu do czasu program „Monday Night Football” z udziałem Gary’ego Neville’a i naprawdę jest czego posłuchać. Jak on doskonale pamięta niemal wszystkie boiskowe akcje z czasów, gdy sam biegał za piłką! A może nie chodzi o pamięć, ale o solidne przygotowanie do każdego programu. Jako zawodnik słynął z pracowitości i to mu chyba zostało.

Tu Darek Dziekanowski zrobił karierę

Na Zachodzie byli sportowcy w roli komentatorów telewizyjnych zarabiają bardzo dobrze. Może nie aż tak dobrze jak ci, o których wyczynach opowiadają, ale współpraca z kanałami telewizyjnymi stała się atrakcyjnym sposobem na życie po zakończeniu kariery sportowej.

W Polsce też nastąpiła duża i pozytywna zmiana. W telewizji przyjął się model 1+1. Mecze komentują dziennikarz, którego zadaniem jest budowanie atmosfery widowiska, oraz były sportowiec występujący w roli eksperta. Teoretycznie sytuacja idealna. W praktyce różnie z tym bywa. Na pewno są jednak dawni sportowcy, którzy słusznie zbudowali sobie w medialnej branży silną pozycję. Wielu fanów ma np. były obrońca polskich i zagranicznych klubów oraz reprezentant Polski Tomasz Hajto, który czasem niemiłosiernie kaleczy polszczyznę, za to opowiadając o tym, co dzieje się na boisku, wczuwa się w rolę zawodnika. To jest naprawdę fajne. Jego analizy przeprowadzane w studiu są natomiast spokojne, rzetelne, interesujące, choć bywają kontrowersyjne. Ciekawe: Hajto grał sporo w niemieckiej Bundeslidze, świetnie zna realia tych rozgrywek. Gdy prawa do pokazywania Bundesligi przeszły od jednego nadawcy do drugiego – Hajto zmienił pracodawcę.

Dla mnie jednym z najlepszych sportowców – komentatorów jest Dariusz Dziekanowski. Pamiętam wywiad, jaki lata temu przeprowadzałem z młodziutkim i szerzej jeszcze nieznanym

napastnikiem warszawskiej Gwardii. Już wówczas widać było, że jest to człowiek myślący nie tylko na boisku. Dziekanowski nie ogranicza się do występów w studiu telewizyjnym. Pisze felietony w „Przeglądzie Sportowym”. Interesująca lektura, odważne wnioski, z którymi można się zgadzać lub nie; na tym przecież polega dobre dziennikarstwo, nie tylko sportowe.

Kamera radości

Dariusz Baranowski był cenionym kolarzem (choć najczęściej występował w roli robotnika pracującego na sukcesy liderów). W kanale Eurosport dał się poznać jako równie dobry sprawozdawca kolarski. Tu już pracuje na swój rachunek. Transmisje z wyścigów trwają godzinami, czasem w peletonie nic ciekawego się nie dzieje, ale sprawozdawca musi coś mówić. Poznajemy wtedy nie tylko wiele tajników kolarskiej profesji. Wiemy, co Baranowskiemu gotuje żona na obiad, jak mają na imię jego psy, o czym rozmawia z kolegami, z którymi kiedyś ścigał się na szosie. To wszystko doprowadzone lekkim poczuciem humoru, a przede wszystkim – nienudne.

Telewizja Polsat Sport od dawna specjalizuje się w pokazywaniu siatkówki. Dorobiła się wielu znakomitych komentatorów, którzy w przeszłości byli gwiazdami na parkiecie, reprezentantami Polski. I wciąż szuka nowych. Łukasz Kadziewicz zakończył sportową karierę w 2015 r. Nie wiele czasu zajęło mu, aby stać się jednym z najlepszych sprawozdawców podczas siatkarskich meczów. Ale także pisał na łamach „Tempa”, brał udział w rozmaitych programach rozrywkowych. Jest barwną postacią nie tylko w sporcie, o czym przekonają się mogą czytelnicy autobiograficznej książki „Kadziu. Siatkówka & rock’n’roll”. Czasem można odnieść wrażenie, że talenty „Kadzia” się marnują. Bardzo chciałbym zobaczyć i usłyszeć Kadziewicza podczas zawodów w innych dyscyplinach. Takich, w których nie ma zawodniczych doświadczeń. Jestem pewien, że dałby sobie radę, a może dostrzegłby coś, co rutyna przesłania fachowcom.

Duże nadzieje pokładałem w Iwonie Niedźwiedź, jeszcze niedawno

jednej z najlepszych, jeśli nie najlepszej polskiej piłkarce ręcznej. Ona nie ukrywa, że o pracy w mediach myślała już jako zawodniczka (stąd brała się jej wyrozumiałość w rozmowach nawet ze źle przygotowanymi reporterami). Trafiła do Canal+. Przeprowadzała wywiady w boksach technicznych żużlowców. Moim zdaniem była znakomita. Nie zapomnę zdumienia Duńczyka Leona Madse-na, gdy reporterka zadała mu pytanie w jego ojczystym języku. Z przyzwyczajenia zaczął odpowiadać po angielsku, ale Iwona Niedźwiedź poprosiła go, aby pozostali przy duńskim. Pewnie i jej wygodniej było w ten sposób porozmawiać. Przez kilka lat grała w duńskiej drużynie Team Tvis Holstebro.

I co? Szefowie Canal+ wysłali panią Iwonę do komentowania piłki ręcznej. A tak by się chciało posłuchać jej relacji z innych dyscyplin. Nikt tak jak ona nie potrafi ze swoich pomyśleń albo niewiedzy zrobić atutów. Nie ukrywa ich, najwyżej kwituje uroczym śmiechem.

Dlaczego po zakończeniu kariery Iwona Niedźwiedź chciała zostać dziennikarką? Jej zdaniem nie ma innej dziedziny życia, która przynosiłaby tak wiele radości, ale też tak wiele smutku. Chyba nie zacytowałem dokładnie jej słów, ale taki był sens wypowiedzi.

Nie chciało mi się drzeć

Może czas się przyznać, w jaki sposób ja zostałem dziennikarzem sportowym. O karierze zawodniczej nie ma co mówić. Samo słowo „kariera” byłoby nadużyciem. Trenowałem piłkę ręczną w warszawskiej Spójni. Gdy zdałem na Uniwersytet Warszawski, musiałem przejść do akademickiego klubu AZS – takie wówczas obowiązywały przepisy. Umiejętności nowicjusza sprawdzano podczas testu. Wypadłem fatalnie. Siła strzału – słabiotka, szybkość i zwrotność – ledwie ująd w tłoku, wydolność organizmu – przemilczmy. Nic dziwnego, że zakwalifikowano mnie do jakiegś entej drużyny rezerwowej. I wówczas zaczęły się moje wizyty w izbie wytrzeźwień.

Nie zalewałem robaka zdruzgotany wynikami testu. Po prostu

w izbie wytrzeźwień – tak, w słynnym warszawskim „żłobku” przy ul. Kolskiej – była (a może jest nadal, nie wiem) pełnowymiarowa sala gimnastyczna. Widocznie jakiś geniusz doszedł do wniosku, że obudzeni z pijackiego snu skacowani pensjonariusze nie marzą o niczym innym, tylko o ćwiczeniach fizycznych. W tej sali trenowaliśmy. Innych chętnych tam nie widziałem.

Kilka razy w tygodniu z torbą sportową na ramieniu drałowałem do izby wytrzeźwień, ale coraz mniej chętnie. Jakoś nie mogłem złapać wspólnego języka z kolegami, treningi też mi się nie podobały. Nic dziwnego, że gdy złamało mi mały palec u dłoni, już nie wróciłem na Kolską. Statusu sportowca wyczynowego nie pozbyłem się jednak jeszcze przez 2 lata, bo wychowanie fizyczne należało do zajęć obowiązkowych, które trzeba było zaliczać, podobnie jak inne przedmioty. Wychowawcy mieli automatycznie wpisywaną do indeksu ocenę bardzo dobrą. Mimo że już nie pracowałem nad poprawą wydolności organizmu, przeciwnie, w klubach studenckich oraz na prywatkach systematycznie i bez wyrzutów sumienia ją pogarszałem, ocena w indeksie się nie zmieniała.

Dziennikarzem sportowym zostałem dlatego że chciałem być dziennikarzem. Sportu musiałem się uczyć, oglądając zawody i treningi, rozmawiając z fachowcami. Z kolarstwem, które stało się moją specjalnością, wcześniej miałem do czynienia tylko od czasu do czasu, gdy wybierałem się rowerem na plażę nad Zalewem Żegrzyńskim (30 km w jedną stronę). Ale i tak najczęściej decydowałem się na autobus, bo dzięki temu nie musiałem drzeć, czy podczas kąpieli ktoś ukradnie mi rower.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 6.05.2020 r.**



Wybory prezydenckie w Polsce – kalendarium:

Rok 2020

Maj – nie odbywają się wybory w sposób ani tradycyjny, ani pocztowy.

Czerwiec – aktor Maciej Stuhr inicjuje akcję „Chuj mu w dupę”. Fragment deklaracji: „A chuj mu w dupę! A właściwie im... Jeden niech wyznaczy drugiego na prezydenta, a drugi niech zostanie prezydentem bez wyborów. Wszystkiego najlepszego”.

Lipiec – rząd wprowadza stan wojennej klęski nadzwyczajnej, Sejm przyklepuje specustawę, na mocy której wybory zostają odłożone do stycznia 2021 r., na znak protestu Gowin popełnia nieudane samobójstwo (sznurek się rozwiązał).

2021

Styczeń – wybory się nie odbywają z powodu ostrych mrozów (w nocy minus 40, w dzień minus 30), wybucha druga fala pandemii koronawirusa, Gowin popełnia nieudane samobójstwo (gaz w piekarniku zamarł).

Maj – Duda podaje się do dymisji. Fragment orędzia: „Rezygnuję dla dobra narodu, w imię dobra ojczyzny, dla tego i przyszłych pokoleń. W imię Ojca i Syna, tak mi pobłogosław, Boże jedyny, w Trójcy prawdziwy, oraz Ty, Przesie, ze Cię zawiodłem, ale już zdzierżyć nie mogę tych sztychli memów, co je w internecie rozpowszechniają wrogowie narodu”.

Czerwiec – Kaczyński nie przyjmuje dymisji Dudy. Aktor Jerzy Stuhr przystępuje do akcji syna. Fragment oświadczenia: „Nie wolno mu tak po prostu zrezygnować, niech pije piwo, którego nawarzył wspólnie z prezesem. Chuj mu w dupę!”.

Lipiec – epidemia koronawirusa mija jak ręką odjął. Marszałek Sejmu zapowiada, że pod koniec miesiąca zostanie wyznaczony termin wyborów prezydenckich, prasa spekuluje, że odbędą się w pierwszej połowie listopada.

Listopad – wybory zostają odłożone na mocy wspólnego dekretu urzędującego prezydenta, premiera i marszałka Sejmu. Gowin popełnia nieudane samobójstwo (tabletki mu się pomylły).

2022

Marzec – Sejm przyjmuje drugą ustawę o wyborach korespondencyjnych, wybucha epidemia choroby nazwanej likustą – jej skutkiem jest obniżenie krzepkości krwi; ludzie masowo umierają na wylewy, śmiertelnie niebezpieczne stają się zwykłe skaleczenia.

Kwiecień – opozycja w Polsce przyjmuje rezolucję potępiającą zarówno wybory pocztowe, jak i epidemię likusty.

Czerwiec – Gowin popełnia nieudane samobójstwo (skoczył z dachu w drugą stronę). Maciej Stuhr ogłasza akcję „Chuj mu w dupę 2”.

(...)

2035

Maj – na dzień przed wyborami prezydenckimi na gripę umiera Kaczyński, a ze starości kandydat Duda. Maciej Stuhr popełnia samobójstwo. Sprostowanie – samobójstwo popełnia Jerzy Stuhr. Gowin też popełnia samobójstwo – wreszcie udane (zapomniał wyjąć naboje z rewolweru).

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Walerii

Szturmowe oddziały propagandy PiS prowadzą zmasowany ostrzał TVN. Kanonadę wywołały dane mówiące, że program informacyjny tej stacji ma znaczenie większy niż TVP. Ognistowzroczny red. Michał Rachoń z TVP, broń nuklearna PiS, w „Gazecie Polskiej” wystrzelił pocisk przeciw TVN pt. „Nie udało się Urbanowi, nie uda się następcom”. Zabija nim konkurencję, twierdząc, że stacja ta jest moim dzieckiem i spadkobiercą. Na dowód tego Rachoń przywołuje to, że będąc rzecznikiem rządu, w poufnym liście do generała Kiszczaka zachwycam się Mariuszem Walterem, później współzałożycielem TVN. Co z tego, skoro Walter nie wiedział, że go cenię, ani nigdy nie okazywał mi wzajemności. Zaraz po publikacji Rachonia Piotr Kraśko odbył w TVN rozmowę z ambasadorką USA Mosbacher. Mówiła ona o wszystkim i jeszcze więcej, ale przebiła się jeden cel wywiadu. Jej eksceleńcja oznajmiła, że Stany Zjednoczone nie pozwolą PiS-owi tknąć TVN. To stacja nietykalna, gdyż jej właścicielami są Amerykanie. Należy przez to rozumieć, że NATO osłania TVN, a główna siła północno-atlantycka dystansuje się od Rachonia.

Świętego Inocentego

O czułości moich stosunków z TVN świadczy zdarzenie z 2018 r. Daniszewska wygrała pieniężną licytację na występ w „Szkle kontaktowym”, programie tej stacji. Pieniądże iść miały na orkiestrę Owsiaka. W TVN wybuchła panika, że osoba dająca Urbanowi dupy miałaby pojawić się na ich ekranie. Wbrew publicznie zawartej umowie mojej żony nie wpuszcili do studia, a pieniądze jej oddali. Mam jednak pytanie, czy Owsiakowi TVN oddała pieniądze, które przez to utraciła Orkiestra? Jeżeli nie, to oznacza, że przez obrzydzenie do mnie szpitala i ich pacjenci zostali zubożeni o potrzebny im sprzęt.

Świętego Patryka

Czterej ważni politycy – Karczewski, Grodzki, Szumowski i Kosiniak-Kamysz – są lekarzami, a mówiąc o skutkach epidemii oraz środkach zaradczych, powołują się na swój status zawodowy. Złe czynią. Jako pacjent wiem, że nie ma czegoś takiego jak lekarz. Korzystam całkowicie odrębnie z pomocy różnych specjalistów; badacza przepływu krwi na USG, okulistki, stomatologa, pulmonologa, kardiologa, dermatolożki, psychiatry, neurologa i innych. Każdego interesuje tylko kawałek mnie i na ten fragment przepisuje mi leki. Koordynator zażywania dba, żeby się one ze sobą nie pogryzły i przy okazji mnie nie zagryzły.

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętego Izebiusza

Wanda Półtawska, przyjaciółka Jana Pawła II, za jego pontyfikatu przygotowała dokument, deklarację wiary dla lekarzy. Głosi on, że podstawą wolności lekarza jest jego sumienie, pod warunkiem że oświeca je Duch Święty. Szczęściem wszyscy politycy będący lekarzami mniej albo bardziej deklarują posiadanie takiego sumienia, siła oddziaływania Ducha zależy jednak od przynależności partyjnej.

Świętej Eleonory

Kochany (przez PiS) Instytucie Pamięci Narodowej! A jednak w czasie okupacji tutejsze obozy koncentracyjne były polskie, gdyż najliczniej siedzieli w nich obywatele Polski. Dlatego protesty naszych ambasadorów przeciwko takim sformułowaniom w światowych mediach są bez sensu.

Świętego Arkadiusza

Mamy w kraju trzech czempionów pobożności: Terlikowskiego, Jędraszewskiego i Tekielego. Ten ostatni napisał ostatnio, że na Zachodzie społeczeństwa są „zmuszane kłamstwem i przemocą” do tego, żeby żyły w grzechu. Wiadomo, policja biega z bronią i krzyczy: „Gwałć, bo strzelam!”. Mnie rozwiążność kojarzy się raczej ze Wschodem. Wyciągnąłem arkusz grubego, pośliskiego, brudnego papieru, którym wyścieloną miałem w domu sufladkę z przyborami do pisania i klejenia. Na odwrocie był napis skreślony jakby niepewną ręką: „Ewa”. Przypomniałem sobie, że to nie była ręka. Lata temu w Tajlandii piliśmy z Daniszewską w barze przy barze. Na jego blacie leżały dwie nagie artystki. Jedną wargami sromowymi zrywała kapsle od piwa, które sprzedawała. Nieletnim klientom w ten sam sposób otwierała coca-cola. Druga kuciała nad płachtami papieru, dzierząc w cipie długopis. Skomplikowanymi ruchami ciała sporządzała autografy przeznaczone także na sprzedaż. Taką właśnie przechowałem pamiątkę. Okazało się, że pancerne cipy to złudzenie. Barmanki trzymają w pochwach urządzenia do zdejmowania kapsli i ściskania długopisów.

Świętego Ludosława

Gdybym był restauratorem, dentystą, właścicielem teatru, burdelu albo z innych powodów potrzebował dochodów, zająłbym się produkcją i elektroniczną sprzedażą gadżetów dla młodzieży symbolizujących środki palec pokazywany pandemią. Przykłady: metalowy szkaplerz na łańcuszku w formie dwóch półdługów z COVIDEM-19 w odczynie. Klips do ucha w formie penisa z wirusem zamiast napletka i takiz wiśiorem na szyję. Czapka z zarazkiem w koronie jako pomponem, majtki z nadrukowaną zarazą w miejscu miłosnym, a na zimę odpowiednie rękawiczki. Przyjmie się to w Polsce, a jeżeli wytwórca uzyska patenty, to podbije światowy rynek.

Świętego Konstancy

W swym podejściu do demokracji Kaczyński kultywuje tradycję z epoki, gdy się urodził lub dopiero miał przyjść na świat. W tym czasie jako 16-latek byłem delegatem na konferencję sprawozdawczo-wy-

borczą Związku Młodzieży Polskiej Dzielnicy Śródmieście-Lewa w Łodzi. Odbywała się ona w starym kino-teatrze będącym w posiadaniu ZMP. My, delegaci, siedzieliśmy na widowni, a kierownictwo dzielnicy na wysokiej scenie. Pod nią mieściły się dawne garderoby aktorów. Nagle z tych czeluści dobiegły trzask i łomot. Członkowie prezydium rzucili się na ratunek. Z drewnianych ruin wyciągnęli etatową pracownicę polityczną, koleżankę Gaciównę, ubraną w koszulkę, ale wyłącznie od góry. Potem zaś reprezentanta robotników, który uprzednio siedział przy niej na scenie. Z powodu pierdolenia się w czasie obrad zarządzono przerwę. Po wznowieniu konferencji wybuchł skandal. Przewodniczący oznajmił, że Gaciówna została wyrzucona z pracy i z organizacji. Mimo to mamy ją wybrać do zarządu, a potem wyższy szczebel zastąpi ją innym aparatchykiem. Wówczas przemądrzały uczeń z mojej szkoły wstał i zaprotestował. Nie chcemy głosować na wyrzuconą, a poprzez to na kogoś niewiadomego. Byłoby to sprzeczne z regułami demokracji. Na te słowa demokratę natychmiast wykluczono z obrad, zapowiadając, że sąd koleżeński usunie go z organizacji. Delegaci zaczęli jednak buntowniczo przemawiać w jego obronie i właśnie o to wybuchł skandal. Oto tradycje poszanowania demokracji, do których Kaczyński chce w inny sposób sięgnąć w majowych wyborach prezydenckich 70 lat po sprawie Gaciówny.

Świętego Otylii

Gdybym był restauratorem, dentystą, właścicielem teatru, burdelu albo z innych powodów potrzebował dochodów, zająłbym się produkcją i elektroniczną sprzedażą gadżetów dla młodzieży symbolizujących środki palec pokazywany pandemią. Przykłady: metalowy szkaplerz na łańcuszku w formie dwóch półdługów z COVIDEM-19 w odczynie. Klips do ucha w formie penisa z wirusem zamiast napletka i takiz wiśiorem na szyję. Czapka z zarazkiem w koronie jako pomponem, majtki z nadrukowaną zarazą w miejscu miłosnym, a na zimę odpowiednie rękawiczki. Przyjmie się to w Polsce, a jeżeli wytwórca uzyska patenty, to podbije światowy rynek.

Świętego Izidora

Co słyhać u Azora? Jak na psa nieodwracalnie chorego na serce i parchy na grzbiecie, pudel jest zdrowy.

Świętej Natalii

Z okazji rocznicy Czarnobyla „Alehistoria”, dodatek do „Wyborczej”, cytowała moją wypowiedź, w której oskarżałem Zachód o kłamstwo, złą wolę. W czym rzecz? Rozgłosnia Polska Radia Wolna Europa dostawała od swoich słuchaczy pomiary skażeń, np. że w Mikołajkach są one tysiące razy większe niż przed wybuchem. Redaktorzy RWE ogłaszali, że te skażenia prowadzą do śmiertelnych chorób. Posługiwali się zaś instrukcjami, które powiadały o skutkach promienności wywołanych takim promieniowaniem po dwudziestu latach pracy lub zamieszkiwania w na tyle skażonych miejscach. Pomijając ten szczegół, wywoływali wędrowki ludu. Ja mówiłem, że nie podaję tego, gdzie jakie są skażenia, bo uciekanie z miejsc bardziej skażonych do mniej skażonych nie ma sensu, bo nigdzie w Polsce krótkofalowe promieniowanie tej skali nie zagraża zdrowiu. Zresztą promieniowanie przemieszcza się szybciej niż ludzie. Byłem członkiem rządowego sztabu kryzysowego, w którym zasiadali wybitni fachowcy z wielu dziedzin, więc lepiej wiedziałem niż RWE, do czego zachęcać, a do czego zniechęcać. Po zaniknięciu wysokiej promienności Międzynarodowa Agencja Atomowa w Wiedniu uznała poczynania polskiego rządu za trafne. 34 lata po Czarnobylu w Polsce nie stwierdzono złych skutków zdrowotnych tamtej katastrofy. Stereotypowe poglądy o złym komunizmie i o tym, że jego polscy zwalczacze zawsze mieli rację, nie ma zastosowania do katastrofy na Ukrainie.

Świętego Beniamina

Dziś śniło mi się: obce wojska zalewają kraj. Uciekając, kradną 4 złote zapalniczki. Okupanci doganiają mnie i szukają tych precjozów. Przeżywam emocje, bo jeżeli znajdą, to mnie rozstrzelają. Nie pamiętam, gdzie schowałem zapalniczki, więc nie mogę pozbyć się łupów. Istotą koszmaru jest więc niepamięć.

Świętej Otylii

Internetowa redakcja „NIE” wyemitowała kolejną serię moich odpowiedzi na nadesłane elektronicznie pytania widzów. W ciągu jednej doby obejrzało mnie pół miliona osób. Zapytuję więc ze złością, na kogo, do kurwy nędzy, gapili się pozostali. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 96



rys. RYSZARD DĄBROWSKI